

SKYRIM

*Narodziny Legendy*

*Część pierwsza*






---



# Narodziny Legendy

*Opowiadania na podstawie sesji pbf o tym samym tytule.*

---




<b>Autorzy:</b>	Keth, 8art, Araven, mordimer00, namakemono, Procjon, trihikilius
<b>Opracowanie i korekta:</b>	czegoj, Treant, Keth, namakemono
<b>Grafika i okładka:</b>	namakemono (z wykorzystaniem screenów z gry)
<b>Konsultacja:</b>	koszal



[www.kryształyczasu.pl](http://www.kryształyczasu.pl)  
2015

---





# *Spis treści:*

<i>Wstęp</i> .....	3
<i>Rozdział I</i> .....	5
<i>Rozdział II</i> .....	10
<i>Rozdział III</i> .....	15
<i>Rozdział IV</i> .....	23
<i>Rozdział V</i> .....	28
<i>Rozdział VI</i> .....	34
<i>Rozdział VII</i> .....	42
<i>Rozdział VIII</i> .....	45
<i>Rozdział IX</i> .....	48
<i>Rozdział X</i> .....	51
<i>Rozdział XI</i> .....	58
<i>Rozdział XII</i> .....	61
<i>Rozdział XIII</i> .....	65
<i>Rozdział XIV</i> .....	72
<i>Rozdział XV</i> .....	80





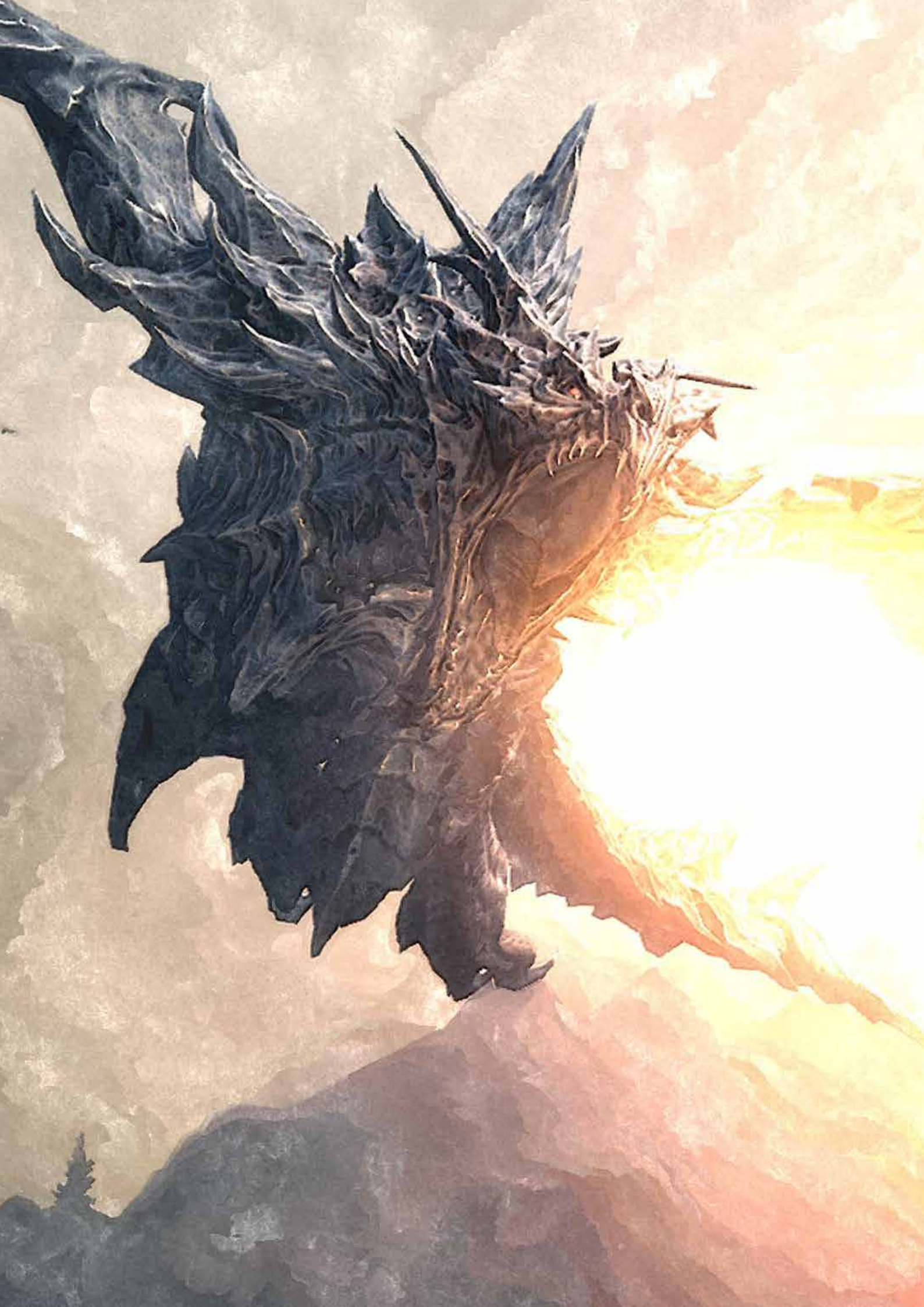
# Wstęp

*Drodzy Czytelnicy, oddajemy dziś w Wasze ręce pierwszą część opowiadania stworzonego na kanwie sesji PBF. Ta forma rozrywki zyskała na naszym portalu wiele popularności i nie chcielibyśmy, by wspomnienia przygód przeżytych w wirtualnych światach zatarły się z biegiem czasu w pamięci ich uczestników oraz obserwatorów - tak właśnie narodził się pomysł przekucia erpegowych sesji w opowiadania spod znaku Gawędziarzy. Poddane korekcie i oczyszczone z opisów technicznych, sfabularyzowane zapiski sesji PBF przybrały postać pełnowymiarowych nowelek, które chcielibyśmy Wam serdecznie polecić.*

*Na pierwszy ogień poszły „Narodziny Legendy” - sesja RPG osadzona w świecie komputerowej gry Elder Scrolls: Skyrim. Publikując jej wersję finalną prosimy o komentarze i uwagi, albowiem każda forma feedbacku będzie dla nas cenną sugestią w kontekście dalszych prac.*

*Życzymy miłej lektury*







# Rozdział I

## Góry Jerallu, 9. dzień Pierwszych Mrozów

**W**zniesiony w najwyższym punkcie przełęczy mur mierzył dobre sto stóp i sięgał na całej swej długości trzydziestu stóp wysokości. Zbudowany ze skalnych bloków spojonych ciemną zaprawą, zdawał się wtapiać w zamykające go po obu stronach lite zbocza, wystrzeliwujące wysoko w górę ponad głowy wędrowców. Budowlę wieńczyło drewniane zadaszenie, dające stojącym na straży żołnierzom osłonę przed deszczem lub śniegiem, ale nie chroniące w najmniejszym stopniu przed ciągnącym od szczytów masywu chłodem.

Wzmocniona pasami żelaza dwuskrzydłowa brama wisiała na ogromnych zawiasach, a zamykające ją rygle wzmacniały wrażenie solidności całej konstrukcji. Przylegające do muru drewniane baraki rozbrzmiewały stłumionymi dźwiękami rozmów, szczękiem ostrzonej stali, gwizdami i przekleństwami składającymi się na codzienny rytm życia wojskowej placówki. Zapędzone do zbudowanego z nieokorowanych desek boksu konie podniosły głowy wyczuwając w powietrzu niepokojący zapach, kilka z nich zaparskało niespokojnie, inne zaczęły uderzać w twardą ziemię kopytami.

– Są ostrożni - powiedział jeden z przybyszów, bardzo szczupły mężczyzna o śpiewnym akcencie skrywający swe oblicze pod kapturem podróznego płaszcza. - Na murze straż pod bronią. A jak łypią złym wzrokiem, tylko patrzcie.

– Barr'teh widzi! - prychnął drugi podróżny, strosząc wystające spod własnego kaptura długie wąsy. - Ale Barr'teh woli wiedzieć, czemu brama zamknięta. I czy ją ktoś otworzy.

– Jak nie zapytasz, pewnie się nie dowiesz - odparł inny wędrowiec, niskim nieludzkim głosem o chrapliwej nucie i przeciąganych spółgłoskach. - Widać muszą kontrolować przyjezdnych. Albo pewnie jeszcze myto bio-

ra za przejście przez granicę. Coś mi mówi, że nam przetrzepią sakiewki.

Argonianin Ahraveen nasunął mocniej kaptur na głowę, trzymając dłonie z daleka od broni. Był najemnikiem a nikt mu nie zapłacił za walkę z cesarskimi, poza tym obecnie prowokowanie ich nic by nie dało ani jemu ani jego towarzyszom. Chciał przejść przez bramę, ostatni pracodawca zmarł, musieli poszukać z towarzyszami innej roboty... jako jaszczur nie lubił zimna, a jesień w górach była chłodna.

– Niech Ahraveen się nie denerrruje. Jaszczurrr będzie się wkrótce grzał przy ciepłym piecu i kubku wina. Barr'teh mówi, że my wejdziemy pewno niedługo - cicho zagadał khajiit. Miał nadzieję, że strażnicy jednak otworzą bramę i kotołak będzie mógł się zwinąć w kłębek i wreszcie usnąć. Poprawił łuk w sajdaku i wraz ze wszystkimi zaczął zbliżać się do muru.

Kilku pojących konie żołnierzy ruszyło w stronę przybyszów, jeden z nich rzucił krótki okrzyk w stronę najbliższego z drewnianych baraków. Wszyscy mieli na sobie dobre zbroje i hełmy oraz narzucone na nie płaszcze z futrzanymi kołnierzami. Przypasana do boków broń i elementy stalowego pancerza szczękały cicho w rytm ich kroków.

W oczach legionistów widniała ciekawość przegrywająca na całej linii z przemożną podejrzliwością - skracając odległość dzielącą ich od zachowujących przesadny spokój przybyszów wszyscy spostrzegli, że nie mają bynajmniej do czynienia z gromadką ludzi.

– Kim jesteście i czego tu szukacie? - zapytał jeden z cesarskich, rosły mężczyzna o smagłej cerze dowodzącej niezbitą redgardzką krwią płynącą w jego żyłach.

Zatknięty na dachu największego baraku czarny sztandar z czerwonym smokiem łopotał głośno na wietrze.





– Jam jessst Ahraveen, argoniańssski najemnik, dowódco. Moi towarzysze, przedstawia sssię sssami. Zmierzamy w Doliny jakowego praworządnego pracodawcy poszukać, zima idzie, z czegoś trzeba żyć. A nasz poprzedni kontrakt sssię zakończył - odpowiedział jaszczur.

Barr'teh nastroszył uszy i przysłuchiwał się bez większego zainteresowania rozmowie Ahraveena z ludźmi w cesarskiej służbie, większą uwagę skupiając na granicznym murze i najłatwiejszej drodze mogącej zaprowadzić na jego szczyt. W kilku miejscach dostrzegł topornie ociosane drewniane belki tworzące schody, ale pewny swych mięśni i gibkości wierzył, że zdołałby się wspiąć na szczyt przeszkody wyłącznie dzięki własnym pazurom, wprost w górę skalnych bloków.

Któryś z koni zarżał przenikliwie i kocur zamruczał cicho słysząc nutę niepokoju wibrującą w odgłosie wydanym przez zwierzę. Khajiit wiedział doskonale, że konie zwietrzyły jego piżmowy zapach, wielu roślinożercom kojarzący się niezmiennie z wonią drapieżnika.

– Mamy ze sssobą lisssty uwierzytelniające wysstawione przez rządca majątku czciwego Valeriana Sssykoriasssa z Brumy, potwierdzające naszą praworządność i doświadczenie - przemawiał dalej jaszczur, ścignąwszy wpierw z głowy kaptur i prezentując żołnierzom swe gadzie oblicze. - Zamierzamy udać sssię może do Białej Grani, a później może dalej na północ. Może tam jaki możny pryncypał sssię trafi.

– Ręce precz od broni! - polecił ostrym tonem Redgard. - Zdejmijcie wasze podrózne sakwy i przygotujcie się do kontroli dobytku! Każdy podejrzaný ruch będzie traktowany jako przejaw wrogości! Jeśli macie przy sobie księżycowy cukier, przyznajcie się, zanim coś u was znajdziemy!

Od strony baraków nadchodzili następni żołnierze, żwawym krokiem i pod bronią, zwabieni ku grupce przybyszów podniesionymi głosami towarzyszy służby.

– Ssspokojnie, nie mamy ksssiężycowego cukru, ani niczego do ukrycia. - Jaszczur powoli podał sakwę do kontroli i odłożył broń.

Ale nerwowi ci ludzie... - pomyślał jaszczur.

Khajiit powoli obrócił się i zdjął sakwę. Przynajmniej nie był obwieszony bronią jak inni. Najgroźniejszym orężem kotołaka były ostre jak brzytwa pazury, którymi potrafił się posługiwać z mistrzowską precyzją i szybkością równą tylko innym khajiitom. Zdjął na razie zupełnie niegroźny sajdak z łukiem. Niegroźny, bo cięciwa łuku spoczywała osobno. Odłożył też ostry sztylet i ignorując cesarskich skupił się znowu na obserwacji muru, cicho mówiąc do siebie - khajiit wszedłby na taki mur, jak ludzkie dziecko wchodzi na krzesło - fuknął jeszcze rozczarowany zupełną bezytecznością muru.

Llorvas również podał swoją sakwę do przejrzania cesarskim, dalej skrywając swe oblicze pod kapturem. Stał tylko i przyglądał się ludziom. Wyczuwał płynący od nich strach czy może niepokój, rozglądał się uważnie obserwując nerwowych strażników.

Barr'teh poczuł przemożną chęć odsłonięcia swoich kłów, wiedziony odruchem wywodzącym się z zamierzchłych czasów, kiedy khajiity nie różniły się w niczym od swoich czworonożnych kocich kuzynów. Odsłonięte kły i drgający w ostrzegawczym rytmie ogon wystarczały w zupełności, aby okazać innemu kociemu rozmówcy głęboki dyskomfort, ale ludzie nie potrafili odczytywać mowy ciała khajiitów w poprawny sposób. Kocur nie raz i nie drugi przekonał się o tym na własnej skórze, kiedy przyłapywany przez Cyrodilczyków na znakowaniu piżmem terenu był przeganiany z okolicy miotłami i kamieniami. Co więcej, zdecydowana większość ludzi nie widziała też niczego zabawnego w uganianiu się wielkiego człekokształtnego kota za ich owcami i kozami, w swej politowania godnej ignorancji nie przyjmując do wiadomości faktu, iż zazwyczaj była to jedynie frywolna zabawa... przynajmniej w niektórych przypadkach.

Skupieni wokół wędrowców cesarscy żołnierze sprawiali wrażenie niewyspanych, to zaś mogło tłumaczyć ich niecodzienne zdenerwowanie i oschły stosunek do obcych. Już w samej Brumie Barr'teh miał okazję słyszeć to i owo o wrzeniu wśród ludu Skyrimu, o zabójstwie







Wielkiego Króla i buncie Gromowładnych, ale przykładający niewielką wagę do człowieczych trosk kocur zwykł dotąd puszczać takie plotki koło szych spiczastych uszu.

Tym razem coś podpowiedziało jednak khajiitowi, że czas najwyższy nadstawić nieco owych uszu, bo zamkniętą graniczną bramę i podejrzliwych legionistów można było uznać za pierwszą oznakę niespokojnych czasów w północnym królestwie.

Ahraveen poruszył bezwolnie umiejscowionymi po bokach czaszki skrzelami okazując w ten sposób rosnące zafrasowanie i niepokój, jednakże wszyscy cesarscy żołnierze byli albo rodowitymi Cyrodilczykami albo Redgardami i z racji nikłej znajomości argoniańskich jaszczurów żaden z nich nie zwrócił na ten przejaw zdenerwowania uwagi. Albo też złe samopoczucie Ahraveena kompletnie nikogo w stancy nie interesowało.

Argonianin przekonany był dotąd, że opatrzone woskowymi pieczęciami listy polecające wystarczą w zupełności do pokonania Gór Jerallu i dotarcia poprzez Helgen do Białej Grani, toteż kłopoty już na samym początku znojnnej i ryzykownej podróży całkowicie popsuły zziębniętemu jaszczurowi resztki humoru. Przezorny i roztropny, Ahraveen zasięgnął przed wyruszeniem z Brumy licznych informacji, zerknął też na kilka map tak dobierając marszrutę, by wiodła ona przez obszar pozostający pod kontrolą wojsk cesarskich... i do chwili wejścia na graniczną przełęcz pewien był, że dokonał najlepszego wyboru.

Zachowanie żołnierzy nie wieściło niczego dobrego i nie chodziło tu bynajmniej o nastawione przetrząsanie podróżnych tobołków. Jaszczur spostrzegł, że liczni strażnicy tkwiący na zadaszonym murze mieli swe łuki w zasięgu rąk i sprawiali wrażenie ludzi oczekujących nagłych kłopotów - mających nadciągnąć najpewniej z przeciwnej strony granicy, a Ahraveen raczył powątpiewać, by źródłem tego wyraźnego niepokoju byli zwykli przemytnicy, choćby i nawet handlarze księżycowym cukrem.

Cesarscy żołnierze przetrząsnęli uważnie tobołki wszystkich czterech wędrowców, ku ich ledwie skrywanemu niezadowoleniu wy-

trząsając niektóre rzeczy na ziemię; nie natrafili jednak na najmniejszy ślad jakiegokolwiek kontrabandy. Odstąpiwszy od przybyszów stracili w jednej chwili zainteresowanie grupką podróżnych, wzruszając ramionami i wymieniając między sobą jakieś ciche uwagi na temat przeciągającego się leniwie kotołaka.

- Jakież kłopoty, dziesiątniku? - odezwał się znienacka twardy męski głos dobiegający zza pleców kilku żołnierzy. Przepchnawszy się między uchodzącymi na boki podwładnymi, przy zbierających wyrzucone z sakw rzeczy wędrowcach stanął wysoki mężczyzna noszący na napierśniku ryngraf cesarskiego podsetnika. - Co to za jedni?

- Orężni najmici, podsetniku - odparł redgardzki dziesiątnik. - Do Białej Grani chcą. Puścić ich przez bramę?

Llorvas podnosił swoje rzeczy z ziemi i pakował do sakwy, wpatrując się w strażników spod przysłaniającego jego twarz kaptura, nie odzywał się ani słowem do ludzkich ścierw, dla niego byli tylko kimś podłym, podrasą. Elf wiedział dobrze jak skrywać pragnienie zatopienia w ich sercach swoich mieczy.

W ślady elfa poszli pozostali towarzysze podróży podnosząc z ziemi swoje rzeczy. Jedyne kotołak zamachał ogonem niezadowolony z opieszałości cesarskich. Mimo wszystko jednak zaczął pakować swój skromny ekwipunek na powrót do sakwy. Zapytał przy tym setnika ruszając długimi wąsami. - Barr'teh i jego druchowie mogą przejść? Khajiit nie ma niczego co jest zakazane, ani jego przyjaciele. Czemu tak wnikliwie żołnierze sprawdzają Barr'teha? - badawczo spojrzął na cesarskiego.

Podsetnik uśmiechnął się zdawkowo słysząc na poły wypowiedziane, na poły wymruczane pytanie kotołaka, założył ręce za plecy taksując futrzastego wędrowca badawczym wzrokiem.

- Khajiity cieszą się w tych okolicach niechlubną sławą, z pewnością niezasłużoną, ale za to powszechnie uznawaną za prawdę - oznajmił pouczającym tonem, w którym zdawały się jednak pobrzmiwać kpiarskie nuty. - Ludzie sądzą, że koty zbyt chętnie sięgają po cudzą własność, nie wspominając już





o upodobaniu twych ziomek do księżycowego cukru. Gotów jestem dać głowę, że nie jeden ścigany cesarskim listem gończym khajit chętnie czmychnąłby w góry Skyrimu.

– Barr'teh nie wie nic o listach - prychnął kocur. - Barr'teh szuka płaciciela mleka, kupiciela pazurów za złoto.

– W północnym królestwie czasy niespokojne, wielu tam teraz szuka najemników z bronią obytych - powiedział podsetnik. - Wszelako baczcie dobrze, komu zamierzacie swe miecze sprzedać... bo za zły wybór można szybko położyć na pieńku głowę. Niespokojne czasy, a mogą być jeszcze gorsze.

Czwarty z wędrownych najmitów, dotąd milczący, zdjął z głowy własny kaptur odsłaniając ogorzałą od słońca twarz o barwie ciemnego brązu, spaloną skwarem południowych pustyń Tamriel. Komenderujący strażnikami dziesiątnik skrzyżował z obcym na chwilę spojrzenie, dopiero teraz rozpoznając w mężczyźnie rodaka z dalekiego południa, ale nie pozwalając sobie w obecności podsetnika na okazanie żadnego przejawu życzliwości.

– Dziękujemy podsssetnikowi za wasze rady. Ruszajmy w ssswoją ssstronę towarzysze, będziemy uważać na to komu sssprzedamy nasze umiejętności - odpowiedział spokojnie jaszczur.

Dowodzący stacją oficer kiwnął raz jeszcze głową, po czym machnął przyzwalająco dłonią w stronę redgardzkiego dziesiątnika.

– Przepuście ich na drugą stronę - polecił nie oglądając się już więcej ku podróżnym i wracając do swego oznakowanego łopoczącym na wietrze sztandarem baraku.

– Słyszeliście podsetnika! - huknął gromko ciemnoskóry dziesiątnik oglądając się na pozostałych żołnierzy. - Otwierać bramę!

Obracane silnymi mięśniami kołowroty zaczęły stukać donośnie na przekładniach, zazgrzytały odsuwane rygle. Bliźniacze skrzydła okutej żelazem bramy powoli rozchyliły się na boki otwierając szerokie na kilka stóp przejście wiodące ku drugiej stronie granicy. Ku północnemu królestwu, krainie Nordów.








# Rozdział II

## Góry Jerallu, 9. dzień Pierwszych Mrozów

tojący na murze żołnierze przechylili się ponad parapetem odprowadzając wzrokiem przechodzących na drugą stronę podróżnych. Idący przodem Dunmer obejrzał się ponad ramieniem, odpowiedział wpatrzonym w siebie ludziom spojrzeniem pełnym niechętniej wyższości. Barr'teh i Ahraveen nie oglądali się za siebie: kocur natychmiast zaprzątnięty widokiem opadającej w dół drogi wychodzącej pomiędzy zboczami przełęczą na mgliste doliny Skyrimu, jaszczur zaś pogrążony w głębokim zamyśleniu.

– Dziwnych sobie dobrałeś kompanów - powiedział stojący w bramie redgardzki dziesiętnik, kiedy idący w tyle grupy ciemnoskóry Hastur zamierzał przestąpić w milczeniu przez granicę. - W tej krainie trzeba mieć u boku zaufanych druhów.

– Pokładam w nich swą ufność - odpowiedział szorstko Hastur, przystając na krótką chwilę przy cesarskim żołnierzu. - Jesteśmy razem od lat, znam ich prawie jak braci.

– Zaprzysięgałeś z nimi aksamlar? - zapytał z nutą niechęci dziesiętnik, oglądając się jednocześnie znacząco na plecy kotołaka i jaszczura.

– Nie, ale ufam im prawie jak braciom krwi - powtórzył redgardzki najemnik dotykając mimowolnie głowni jednego z dwóch skrzyżowanych na plecach mieczy. - Wszelako doceniam twą troskę, rodaku... i dziękuję.

– Szlak się rozdzieli po jakimś czasie - dodał legionista ścisząc nieco głos. - Wschodnia droga jest krótsza, lecz wiedzie opodal starego granicznego fortu, Neugradu. Stoi w ruinie, ale ostatnio kręca się przy nim jacyś rabusie, czasami napadają na podróżnych. Wschodni szlak jest dłuższy, ale i tak dojdziecie do Helgen przed zmrokiem, jeśli nie będziecie mitrężyć po drodze czasu.

Nie mówiąc nic więcej dziesiętnik okręcił się na pięcie i zniknął za uchyloną bramą, ta zaś zamknęła się z głuchym łoskotem chwilę później.

Ahraveen analizował swoje błędy w niedawnej rozmowie z dziesiętnikiem. Postanowił na przyszłość być bardziej uważny w dobieraniu argumentów. Co pewien czas zerkał na redgardzkiego najemnika Hastura, Redgarda z pustyni. Robiło się coraz zimniej i jaszczur zastanawiał się czy człowiek pustyni tęskni do lata, ale nie powiedział tego na głos. - Idziemy krótszą trasą obok tego zrujnowanego fortu, czy dłuższą ale bardziej bezpieczną czyli zachodnią, jak myślicie? - argonianin spytał swych towarzyszy.

– Idziemy tam gdzie rabusie się kręcą, może za ich czerepy nagroda wyznaczona jest, a nam w kabzach grosiwo nie utrzymuje się za długo, bo z tym waszym opilstwem to nic nigdy nie odłożym. Ruszajmy czym prędzej bo inaczej wy ciepłolubni, o przepraszam ciepłoinni zamarzniecie - skwitował Dunmer.

Jesienne chłody dawały się Hasturowi we znaki bardziej niż pozwalał sobie to okazywać. A to dopiero początek jesieni! Tęsknił za słońcem palącym pustynie Tamriel. Chciałby jeszcze kiedyś ujrzeć ojczyste piaski, porzucić te niegościnne, mroźne krainy, ale los pokaże, czy będzie mu to dane. Instynkt podpowiadał najemnikowi, że wizyta w forcie przysporzy podróżnikom więcej strat niż korzyści, ale krążąca w jego żyłach gorąca redgardzka krew jakby sama kierowała jego kroki w takie właśnie miejsca. Nie ci zdobywają sławę i bogactwa, którzy podążają skrytymi mysimi ścieżkami.

– Zatem sprawdźmy co się czai w tym Neugradzie, czy jak go ten legionista zwał. Jak jaki rabuś rękę na nas podnieść się ośmieli to mu ją urąbimy, ot co myślę.





Szary graniczny mur zniknął wędrowcom z oczu w jednej chwili, kiedy za krawędzią przełęczy droga zakręciła nieznacznie ku wschodowi opadając jednocześnie nieco stromiej w dół. Ahraveen obejrzał się w pewnej chwili za siebie chcąc zerknąć raz jeszcze ku cesarskim legionistom, ale już ich niestety nie dostrzegł, zostali w oddali ukryci za skalnym załosem.

Porośnięta świerkami i jodłami niewielka dolina wciśnięta była pomiędzy zbocza sąsiadujących ze sobą gór, wypełniała ją gęstwa krzewów, które mimo późnej pory roku uginały się pod ciężarem przejrzałych owoców. Sunący przodem khajiit parsknął głośno widząc dzikiego królika, który dosłownie wyprysnął mu spod stóp, ale powstrzymał się niebawym wysiłkiem przed beztronską pogonią za niewielkim zwierzątkiem. Iglasty las rozbrzmiewał śpiewem licznych ptaków, dźwięcznymi trelami punktowanymi co jakiś czas przenikliwym krzykiem krążących dużo wyżej górskich orłów.

Pozostawiając za sobą towarzystwo obcych ludzi, Dunmer ściągnął kaptur z głowy odsłaniając swą pociągłą popielatą twarz i osadzone w niej szkarłatne oczy o kształcie migdałów.

– Robienie żelazem nam przecież nieobce - powiedział ściszym tonem. - Tacy rabusie lubią kroić bezbronnych kupców, ale na nas połamią sobie zęby. Zresztą co tam nagroda, zarobimy nawet na łupach, jeśli ich porządnie z dobytku obedrzemy.

– Daj wpięć pomyśleć - odparł sykliwym głosem jaszczur, wodząc żółtawymi ślepiami po zasnutych mgłą kształtach otaczających go gór, tworzących pozornie nieskończony pejzaż Skyrimu. - Dobra, idziemy do tej sstancji, ale najpierw zapolujemy na jakieś mięsso. Rozsstaje chyba niedaleko, nim ruszymy dalej potrzebujemy kolacji.

Słowo polowanie odbiło się w kudłatych uszach kotołaka niczym zapowiedź świetnej zabawy i Barr'teh niemal od razu zapomniał o trudach podróży, a także o wszystkich przyziemnych rzeczach. Zmysł drapieżnika i odległe uczucie łamanego masywnymi szczękami

karku ofiary spowodowały, że wzrok kota nagle przestawił się w tryb szukania zdobyczy.

– Taaak! Barr'teh zapoluje. Barr'teh znajdzie sarnę i przyniesie - kotołak wyprężył ogon i mruknął zadowolony. - Głupie ludzie, nie będziemy tracić czasu na pieczeń. Barr'teh i przyjaciele zjedzą takie jak najlepsze. Na surowo.

Obliznął się ozorem i nagle przypomniał sobie o tym, o czym mówił stary druh Hastur.

– Barr'teh myśli, że niedobrze iść do gniazda zbójców. Tam można złą pracę znaleźć. Taką, że Barr'teh i przyjaciele stracą głowy.

– Kocurek nie gadaj tylko leć złap coś do jedzenia dla nas, zaspokój swoją żądę polowania, idź pobaw się chwilę futerkiem. Ja w tym czasie rozpalę ogień i ustawię palenisko tak, aby mięso które kotek upoluje wsadzić na ruszt i dobrze przyprawić - mało delikatnie wypowiedział się wyraźnie zdenerwowany elf. - Barr'teh, zjemy i poleziemy tam gdzie musimy. A dlaczego? Bo tak trzeba, bo ty musisz swe pazury ostrzyć co jakiś czas, a my musimy zbierać te dziwne sztabki dla ciebie abyśmy mogli przeżyć, więc koteczku nie marudź. My wszystko wiemy i wszystkim się zajmiemy.

Gdyby khajiity potrafiły okazywać swe emocje na prawdziwie ludzki sposób, Barr'teh najpewniej uśmiechnęłyby się od ucha do ucha. Ponieważ jednak kotołaki miały do swej dyspozycji ubogi wachlarz mimiki, kocur wyprężył w zamian swój ogon i wysunął z przednich łap długie na kilka cali pazury, ostre jak brzytwa i lekko zakrzywione na końcach w sposób ułatwiający pochwylenie zdobyczy. Pokazał tym samym również, że delikatna złośliwość elfa zupełnie go nie dotknęła.

– Barr'teh poszuka jedzonka - oświadczył khajiit poruszając z ekscytacją swoimi długimi wąsami. - Llorvas się nie troska. Szybko napcha kałdun. Surowe mięso syci.

Ledwie przebrzmiały te wymruczane głębokim basem słowa, gdy kocur wślizgnął się pomiędzy rosnące na skraju traktu krzewy i zniknął za wielkimi pniami najbliższych drzew.

– Czassami ssię zassstanawiam, czy jego nie męczy chodzenie na dwóch nogach - prze-





rwał po chwili milczenie Ahraveen, przysiadając w kucki i podpierając się zwiniętym w pół-okrąg ogonem. - Jakby wolał całe życie biegać na czworakach i gonić za królikami. Jak dobrze, że cywilizowane ssstoty takie jak my...

Jaszczur urwał na chwilę dostrzegając coś swymi przesłoniętymi przeźroczystą błonką ślepiami. Był to wielki motyl, o złotawych skrzydłach naznaczonych czarnymi kropkami, unoszący się z wiotką gracją w powietrzu opodal głowy argonianina.

Rozdwojony jęzor Ahraveena wystrzelił do przodu niczym żywy bicz, oplótł lepką powierzchnią skrzydła motyla wciągając go w ułamku chwili do paszczy gada.

- ...potrafią sssię zachować jak rozumne ssstworzenia, a nie zwykle zwierzęta - dokończył swą myśl jaszczur, poruszając jednocześnie rytmicznie szczękami.

Dunmer wzruszył w odpowiedzi ramionami, zachowując dla siebie samego cisnący mu się na usta sarkastyczny komentarz. Nie tracąc czasu zaczął zbierać kawałki suchych gałęzi przygotowując ognisko.

Kocur pojawił się szybciej niżby ktokolwiek sądził, chociaż pozostali najmici znali go od lat i wiedzieli, że był wprawnym łowcą. W łapach niósł dwa duże zwierzątka o charakterystycznej sierści, trzymane za ogony i wiszące pyszczkami ku ziemi.

- Borsuki? - zachnął się Llorvas, zauważając niejako mimochodem kilka ptasich piór przyklejonych do pyska kocura. - Ty zeżarłeś bażanta, a my mamy paść się borsuczym sadłem?

- Llorvas zły? - W kocim głosie Barr'teha zabrzmiała nuta autentycznego zdziwienia. - Borsuk nie tłusty? Przecie tłusty! Bażant był chudy!

- Elf i człek chcą piec borsuki? Wątróbka najlepsza na surowo... - Barr'teh wprawnie rozciął upolowanego bosruka ostrym jak brzytwa pazurem i wyciągnął ociekający krwią organ. Wiedział, że Ahraveen nie pogardzi świeżą, pyszną wątrobą, ale podsunął wątrobę Dunmerowi i Redgarowi.

- Hast'ur i Llor'vas spróbują. Ludzie mówią palce lizać.

Obliział się ze smakiem widząc jak człowiek patrzy z odrazą na smaczny kąsek, a Dunmer udaje obojętność. Był już na tyle długo z mrocznym elfem, iż dobrze wiedział co to oznacza. Kocur mruknął z zadowoleniem, podał jedną wątrobę jaszczurowi, a sam zabrał się za drugą, kwitując wszystko - ech głupie ludzie, będą mięso psuć...

Elf rozpałił ogień czarem i zaczął oprawiać zdobycz marudząc przy tym pod nosem.

- Wam to się strasznie ostatnio humor wyostrzył, chyba was nie poznaje, gdzieście to aż takiej ogłady nabrali, co? A i następnym razem przynieś nam też jakiegoś kuraka, dobrze? A nie sam zajadaj najsmaczniejsze kąski i na bogów weź się otrzep z tych piór bo jeszcze ci z pyska lotki wystają. No chyba, że spomiędzy kłów resztki wydlubujesz? A tak na poważnie to jakie plany mamy? Czego my tu szukamy? Bo chyba nie motyli kolorowych dla ogoniastych i kłębka wełny dla koteczka, co?

Do rozmowy włączył się Hastur.

- Czy mamy teraz czas na popas? Pamiętajmy, że chcemy dotrzeć do Neugradu i lepiej by było nie szwendać się tam po zmroku. Potencjalni rozbójnicy mogą z nami zrobić to, co Barr'teh z borsukami. Ja bym resztę dnia rozplanował tak, żeby odwiedzić fort i wynieść się zaraz stamtąd, by jeszcze przed nocą być w Helgen. Trzeba było zabrać te borsuki do worków i ruszyć w drogę, a popas zrobić w międzyczasie, gdzieś daleko za fortem, a przed miasteczkiem. Walczyć chyba też lepiej na głodnego, bo to i człowiek i nieczłowiek też, bardziej zły i skory do agresji, a i rany brzucha mniej śmiertelne.

- Hasstur, nie roztaczaj mrocznych wizji, chcesz trochę tej pysznej sssurowej wątroby? Jak nie, to poczekaj, aż sssię reszta borsssuka upiecze - jaszczur kontynuował pomiędzy kolejnymi kęsami. - Musssimy zapewnić mleko Bartehowi, a nam inne napitki i ciepły kąk na zimę. Trza nam znaleźć sssilnego i możnego pracodawcę, dotarcie do Helgen jest najważniejsze.

Ahraveen skończył jeść surowe wnętrzności borsuka i oblizwał zamasyżycie swoją łuskowatą paszczkę, wydając z głębi gar-





dzieli ledwie słyszalny pomruk zadowolenia. Hastur i Llorvas wciąż opiekali nadziane na czubki sztyletów kawałki borsuczego mięsa, mimo ponawianych zachęt Barr'tha uparcie odmawiając spożycia zdobyczy na surowo.

Obserwując zmrużonymi ślepiami majestatyczną górską panoramę, jaszczur zaczął rozważać w myślach wieści ze Skyrimu zasłyszane jeszcze w Brumie. Niedawne morderstwo Wielkiego Króla Torygga wstrząsnęło posadami królestwa, a jego zabójca, niesławny jarl Wichrowego Czubu Ulfric Gromowładny, odważył się w końcu rzucić rękawicę cesarskim sprzymierzeńcom wśród Nordów, stając na czele rewolty mającej nie tylko przynieść królestwu Skyrimu niepodległość, ale i przywrócić Nordom prawo do wyznawania zakazanej na północy wiary w Talosa, rzekomego Dziewiątego Boga i patrona mieszkańców tej krainy. Władający ziemiami królestwa jarlowie popadli w kłótnie i spory, opowiadając się po części po stronie

Cesarstwa, po części zaś ujmując się za coraz zuchwalszymi Gromowładnymi.

Unikając jak ognia walnej bitwy z cesarską armią, Gromowładni prowadzili w górach Skyrimu wojnę podjazdową, napadając na cesarskie stacje i karawany, zabijając popleczników Cyrodiil wśród zwykłego ludu i podburzając pospólstwo przeciwko południowym ciemieżycielom.

Nordowie znali Skyrim doskonale, uderzając zniemacka i znikając niczym duchy w zasnutych mgłą wąwozach i wśród pokrytych śniegiem szczytów. Szarpani przez ludzką sforę cesarscy wycofali się z większości fortołów do większych miast, tracąc kontrolę nad coraz większymi obszarami Skyrimu - z tego zaś korzystali coraz zuchwalej zwykli bandyci i rabusie, łupiący każdego, kto nie był w stanie samemu się obronić.

Podsetnik na przejściu granicznym nie minął się z prawdą wspominając o niespokojnych czasach, które mogły lada chwila przejść w jeszcze gorszy stan rzeczy.









# Rozdział III

## Góry Jerallu, 9. dzień Pierwszych Mrozów

**B**eztroski i pewny bezpieczeństwa khajiit zwykł upodabniać się do swych zwierzęcych kuzynów: skakał po drzewach w pościgu za śmiertelnie przerażonymi wiewiórkami, młócił łapami wodę w strumieniach próbując wyrzucić na brzeg pstrągi albo dosiadał grzbietów ogarniętych grozą łosi - bynajmniej nie po to, by gnające w ślepej trwodze zwierzęta ubić, a jedynie zabawić się ich kosztem!

Lecz khajiit spodziewający się niebezpieczeństwa tracił całą swą kocią bez troskę, w jednej chwili przeistaczając się w sprężysty pazurzasty cień przemykający z niebywałą gracją poprzez leśną gęstwę, wężący czułymi nozdrzami i nadstawiający bacznie uszu.

Barr'teh skradał się poprzez jesienne poszycie lasu na podobieństwo futrzastej bestii, tylko wierzchnim odzieniem przypominającej z grubsza rozumną istotę. Zielonożółte ślepi khajiita dostrzegały każdy szczegół górskiego lasu, uszy łowiły trzepot ptasich skrzydeł i skrzywienie konarów drzew.

Szlak biegł kilkanaście jardów dalej i nieco w dole, przemieszczając się pomiędzy krzakami jeżyn i omszałymi głazami. Khajiit zastygł w bezruchu dostrzegając wyrastający przed sobą skalny załom o stromych zboczach porośniętych gęsto drzewami. Stara droga rozwidła się u jego podstawy, biegnąc zarówno na wschód, jak i zachód.

Barr'teh przypomniał sobie słowa towarzyszy i pojął, że spogląda na wspomniane wcześniej rozstaje. Zmrużone oczy kocura lustrowały bacznie okolicę rozwidlenia, nie dostrzegły jednak nigdzie śladu niebezpieczeństwa.

Kot zaczekał chwilę na idących z tyłu kompanów, po czym zgodnie z planem, strzygąc uszami ostrożnie skierował kroki w stronę opuszczonej stacji Naugar.

Trzymając strzałę na cięciwie łuku Ah-raveen wyrzwał pomiędzy kolczastymi krzewami ostrężyn, spozierając swymi nieludzkimi oczami na ciche rozstaje. Zachodnia odnoga szlaku zakreślała ostro wzdłuż podstawy skalnego załomu, wschodnia zaś odchodziła w swoją stronę łagodnym łukiem. Obie zniknęły po zaledwie kilkunastu jardach wśród drzew.

Jaszczur wiedział, że kocur przemieszcza się bezszelestnie w przedzie grupy, toteż pochwycił w pewnej chwili wzrokiem ulotny zarys futrzastego kształtu przyczajony za jednym z większych głazów.

Górski las sprawiał wrażenie pustego i bezpiecznego, ale Ah-raveen wolał zachować daleko posuniętą czujność, wciąż mając w pamięci ostrzeżenie przekazane Hasturowi przez cesarskiego dziesiątnika.

– Kocur niczego nie zobaczył - szepnął uspokajającym głosem Regard, przywierając plecami do pnia wielkiej sosny opodal kucającego jaszczura. - Inaczej pewnie już by dał nam znać.

Ahraveen raz jeszcze obrzucił spojrzeniem okolice rozstajów, a potem podniósł się z kucek i równoważąc ciężar swego zgiętego w kłębek ciała ogonem zaczął przesuwać się pomiędzy świerkami w kierunku kolejnego szarego głazu, pokrytego grubą warstwą mchu zwisającego z boków kamienia na podobieństwo gęstych bród.

Obie strzały miały bażancie lotki: jedne pokryte czerwonym barwnikiem, drugie w naturalnych pręgowanych kolorach. Przecięły powietrze w jednej chwili, niczym drewniane żądła, pokonując w mgnieniu oka odkrytą przestrzeń starej drogi. Ta zaopatrzona w czerwone lotki wbiła się w rzemieniową zbroję Ah-raveena na wysokości jego biodra, trafiając pod niefortunnym dla strzelca kątem i grzęznąc w grubej w tym miejscu skórzanej powłoce pancerza.





Druga, o pręgowanych lotkach, ugodziła skamieniałego z wrażenia jaszczura w pierś, lecz chociaż zdołała przebić zbroję, jej niestarannie zaostrzony żelazny grot zagłębił się zaledwie na głębokość szpicu w cielsko Ah-raveena.

Wokół tkwiącego w pancerzu drzewca pojawiła się natychmiast czerwona otoczka, zdradzająca niechybnie krwawienie.

Llorvas przywarł do ziemi za jednym z głazów pchnięty impulsem zrodzonym z pierwotnego instynktu, w jednej chwili dobył z kolczanu strzały nakładając ją na cięciwę łuku. Nie oglądając się w stronę posykującego gniewnie i najwyraźniej niezbyt pokiereszowanego Ah-raveena, Dunmer wysunął głowę zza solidnej kamiennej osłony próbując wypatrzeć ukrytych gdzieś w głębi szlaku strzelców.

Mroczny elf dostrzegł kątem oka nadlatującą strzałę, wiedział więc z grubsza, że nieznanemu mu, ale wyraźnie nieprzyjaźni łucznicy musieli tkwić w kępie rosnących blisko siebie świerków na skalnym załomie przy rozstajach. Llorvas musiał w duchu przyznać, że było to najlepsze stanowisko obserwacyjne w okolicy, pozwalające śledzić z ukrycia obydwie nitki szlaku. Jeśli strzelcami byli górscy rabusie - a Dunmer nie potrafił sobie wyobrazić, kim innym mogliby być łucznicy - to na ich miejscu sam też usytuowałby się właśnie na załomie.

Przenikliwe oczy Llorvasa dostrzegły poruszenie na załomie w tej samej chwili, kiedy jeden ze strzelców wychylił się zza drzewa mierząc ponownie w stronę Ah-raveena.

- Sssukinsyny - zaklął jaszczur padając na ziemię.

Rozciągnięty na trawiastym gruncie wyszarpnął tkwiące w zbroi strzały, wydając z siebie pełne wściekłości posykiwania i nadymając skrzela. Skórzasta gardziel jaszczura wezbrała niczym napełniony wodą sak, stanowiąc oczywisty dowód wzburzenia stwora.

- Gdzie oni? - wysyczał argonianin nie bacząc na piekący ból w piersi i przekręcając się na bok wzdłuż omszałego głazu. Wysunął głowę na tyle, na ile tylko się zdołał odważyć, wystawiając zza głazu wierzchnią część czaszki i żółtawe ślepią.

Dostrzegł obu łuczników w tej samej chwili, kryjących się za świerkami na skalnym załomie górującym nad rozstajami. Odległość nie pozwalała dostrzec zbyt wielu szczegółów, ale Ah-raveen jednego był pewien: strzelcy nie nosili cesarskich pancerzy. Obaj najwidoczniej wybrali sobie tę kryjówkę z rozmysłem, ponieważ widzieli z niej nie tylko wiodącą ku granicy drogę, ale i obie nitki szlaku zmierzającego w przeciwną stronę.

Skradający się przodem Barr'teh musiał ich przeoczyć mimo swych nieludzko wyczulonych zmysłów, ale Ah-raveen domyślał się, że jednocześnie sami strzelcy nie dostrzegli poruszającego się niczym cień kocura, a to dawało khajiitowi okazję do sprawienia napastnikom przykrew niespodzianki.

Strzelcy musieli wiedzieć, gdzie schowała się ich niedoszła ofiara, bo wychyleni zza drzew z napiętymi łukami mierzyli wprost w kryjówkę Ah-raveena, praktycznie przygwoźdzając go do ziemi i czekając, aż tylko wychynie zza głazu.

Khajiit głupi... - pomyślał kocur, uzmysławiając sobie jaki błąd popełnił. Zniknął w świerkach i jął cicho niczym cień zbliżać się do strzelców, gotów w pewnym momencie wystrzelić w akrobatycznym skoku i zaatakować zbójów pazurami.

Llorvas wstrzymał na chwilę oddech, zmrużył swe niezwykle szkarłatne oczy koncentrując całą uwagę na wychylenym zza drzewa strzelcu. Okryty ziemistym płaszczem łucznik celował w stronę ukrytego za głazem Ah-raveena, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z tego, że rozumny jaszczur bynajmniej nie był jedynym kryjącym się w lesie wędrowcem.

Przekonanie o istnieniu zaledwie jednej ofiary miało zabójców drogo kosztować.

Llorvas puścił cięciwę swego łuku i czarnopióra strzała świsnęła w powietrzu wiedzioną niczym po sznurku wprost do celu. Żelazny grot trafił mężczyznę w lewą rękę na wysokości bicepsu, wbił się głęboko w kończynę przechodząc przez nią na wylot pośród rozbrzygu krwi, którego Dunmer nie dostrzegł, ale którego słusznie się spodziewał. Strzelec targnął się spazmatycznie uskakując jednocze-





śnie w tył i znikając z pola widzenia Llorvasa, ale elf zdążył jeszcze odprowadzić wzrokiem upuszczony przez człowieka łuk.

Drewniany kształt spadł z załomu odbijając się od jego zbocza, wylądował w trawie gdzieś na poboczu rozwidlających się dróg.

– Jest ich dwóch! - syknął podniesionym głosem Ahraveen - Dwóch na tych ssskałach nad rozssstajami!

\*\*\*

Bar'teh przesadził zaniedbaną drogę w dwóch wielkich susach, instynktownie poruszając się na czterech kończynach, a nie dwóch. Khajiit znajdował się za łukiem obiegającego załom szlaku, toteż przekonany był, że strzelający do jego druhów napastnicy nie mogli go dostrzec w tej krótkiej chwili potrzebnej do pokonania kawałka odkrytej przestrzeni. Długie pazury kotałaka wysunęły się spomiędzy palców przednich łap, kiedy futrzasty kształt zaczął się zwinnie wspinać w górę zbocza wiodącego na szczyt zadrzewionego załomu.

– Pędź do fortu! - Do uszu khajiita dobiegł stłumiony ludzki głos, dobiegający gdzieś z góry i zniekształcony odległością oraz gałęziami świerków. - Jest ich dwóch! Niech Wulf ich obejdzie od wschodu!

\*\*\*

Ahraveen zasyczał coś przeciągle do siebie samego, a potem uniósł się z łukiem w rękę ponad głaz, jednym płynnym ruchem napinając broń i przyciągając cięciwę do boku obłej gadziej czaszki. Wciąż wychylony zza drzewa na załomie łucznik dostrzegł go w tej samej chwili, sam dociągnął połuźnioną nieco cięciwę mierząc w stronę jaszczura.

Chociaż mogło się to wydać niemożliwe, obaj strzelcy zwolnili cięciwy jednocześnie: tkwiący na skalnym załomie śniadoskóry człowiek oraz wychylony zza głazu argonianin.

Strzała górskiego rabusia wbiła się w pień rosnącego przy kryjówce jaszczura świerku, zagłębiając się w nim do połowy drzewca. Po-

cisk Ahraveena uderzył noszącego zrobiony z wyprawionej jeleniej skóry pancerz łucznika w tors, wytracając swój impet na twardej jak kamień zbroi i ledwie przebijając skórę rzezimieszka.

Odrzuciwszy bez chwili wahania łuk, jaszczur zerwał się na równe nogi i pochwyciwszy w lewą rękę tarczę ruszył co sił w nogach ku rozstajom i skalnemu załomowi, zdecydowany dopaść swego prześladowcę i zasieć go noszonym u boku mieczem.

Llorvas uniósł się nieco wyżej w kuckach chcąc dostrzec drugiego przeciwnika i zobaczył go w tej samej chwili, kiedy wychylony zza głazu Ahraveen wystrzelił własną strzałę. Był to człowiek, usytuowany na tym samym załomie, co postrzelony chwilę wcześniej w rękę bandyta. Dunmer już trzymał na cięciwie nową strzałę, toteż widząc następny cel wstrzymał ponownie oddech i posłał zakończony czarnymi piórami pocisk w powietrze.

Ugodzony w bok łucznik zachwiał się na nogach, złapał jedną ręką pnia najbliższego drzewa chroniąc się przed upadkiem. Nim elf zdążył wystrzelić trzecią strzałę, człowiek na skale zniknął w głębi zadrzewionej półki, uchodząc z wyraźnym trudem znad krawędzi.

Dunmer był pewien, że jego grot wniknął głęboko w ciało rabusia, dowodził tego niezbytnie chwiejny krok próbującego uciekać człowieka.

Człowiek o przeszytej strzałą rękę wysadził spomiędzy skał chyżo niczym spłoszony królik, przyciskając zranioną kończynę do piersi i tocząc wokół siebie zalęknionym wzrokiem. Zbocze wzniesienia było strome i usiane drobnymi kamykami, na których można się było łatwo potknąć, a pozbawiony jednej sprawnej ręki mężczyzna mógłby wtedy spaść na sam dół skarpy i mocno się poturbować.

Rabuś - młody Nord o bladej skórze i skołtunionych czarnych włosach - miał w drugiej ręce metalową buławę o owiniętym rzemieniem uchwycie, ale nie zdążył jej podnieść, kiedy khajiit skoczył na niego z wyciągniętymi pazurami.

Nord wrzasnął głosem wibrującym grozą. Bar'teh uderzył go swym cielskiem w bok





korpusu na wysokości zranionej ręki, jeszcze potęgując tym samym cierpienie rannego łuczника. Wytracony z równowagi impetem zderzenia z ogromnym kocurem, człowiek runął w dół skarpy młocąc powietrze nogami i rękami w próżnej nadziei na pochwycenie jakiegoś krzewu i uchronienie się od upadku.

Sturlał się aż na pobocze starej zaniedbanej drogi, wpadając po drodze w wyjątkowo rozrośnięte krzewy ostreżyn, rozdrapując do krwi ramiona i twarz. Khajiit zawrócił w miejscu w ślad za swoją ofiarą, skoczył z rozpędu na plecy próbującego się nieporadnie odczołgać nieszczęśnika przygniatając go swym ciężarem do gruntu.

Czubki ostrych pazurów dotknęły z drapiezną pieszczołliwością odsłoniętego karku młodzieńca.

– Barr'teh lubi figlować z jedzeniem - wymruczał do ucha Norda khajiit. - Wielka szarpaka, wielka frajda!

\*\*\*

Dunmer spojrział na jaszczura i jego broję przesiąkającą krwią, elf potarł obie dłonie o siebie trochę je rozgrzewając i zwrócił się do ogoniastego. - Ahraveen, gadzino, poczekaj chwilę, bo cały w posoce jesteś. Daj mi chwilę, opatrzę cię chociaż.

Jednak jaszczur ani myślał siedzieć spokojnie. Właściwie słowa trafiły w pustkę, gdyż osobnik, do którego były skierowane już ruszył w pogoń za rannym przeciwnikiem.

Wymiana strzał zaskoczyła Hastura, choć nie powinna. Redgard był przekonany, że uważnie obserwując teren i spodziewając się zagrożenia będzie w stanie zareagować, by zaskoczyć potencjalnego przeciwnika. Tymczasem nie mógł się pozbyć wrażenia, że dali się podejść jak dzieci. Mnąc w ustach przekleństwo postanowił włączyć się do pogoni.

Gnając na złamanie karku jaszczur pokonał wyboistą drogę i wyciągając szyję zaczął gorączkowo szukać najłatwiejszej drogi na szczyt załomu. Trafiony z łuku bandyta zniknął gdzieś w głębi skalnej półki, bądź to chowając się między niewielkimi świerkami,

bądź uciekając sobie tylko znanym zejściem na niżej położony grunt.

– Załatwię cię jak bagienną muchę! Poddaj sssię gnido a może ocalisz życie! Zjem twoją wątrobę na sssurowo, jak nie przestaniesz uciekać! - wysyczał chrapliwie z przerwami wściekły argonianin, skacząc zwinnie z jednego głazu na drugi i pnąc się wytrwale ku szczytowi skalnej półki. Ostrze jego stalowego miecza zaszczękało raz i drugi na szorstkiej powierzchni zbocza, spod plecionych na miarę rzemiennych butów pryskały kawałki kamieni.

Okręcając głowę na giętkiej szyi Ahraveen rzucił za siebie pośpiesznie okiem i poczuł ulgę dostrzegając biegnącego swym śladem Hastura, dzierżącego w prawicy lśniące w promieniach słońca ostrze.

Nie tracąc ani chwili, dwaj wojownicy pięli się w górę stromego zbocza w desperackiej nadziei na dopadnięcie zdradzieckiego łuczника.

\*\*\*

Nie wypuszczając łuku z ręki Dunmer przeskoczył zwinnie nad próchniejącym pnem jakiegoś przewróconego dawno temu drzewa i wylądował na ugiętych nogach tuż przy rozplaszczonym na krzewach jeżyn bladokórym łuczniku. Przygniatający jęczącego człowieka khajiit spojrział na Llorvasa, wyraźnie z siebie zadowolony i okazujący to poprzez szczerzenie swych robiących wrażenie zębów.

– Zawalileś sprawę, sierściuchu! - wycedził chłodno przez zęby Dunmer. - Gdzieś ty miał te maślane ślepia, co? Przelazłeś obok nich i niczego nie zobaczyłeś? Bażanty ci pewnie były we łbie, co?

Nie przejawiając chęci do zejścia z bezradnego więźnia, kocur wzruszył w dziwnie ludzki sposób ramionami, imitując tym ruchem gest podpatrzony u Hastura.

– Barr'teh wachacz, nie patrzyciel - mruknął bez cienia zażenowania khajiit. - Te człowieki z wiatrem były, nie pod wiatr.

– Nie zabijajcie! - krzyknął stłumionym głosem więzień kocura. - Na miłosierdzie Mary, nie zabijajcie!

W górze stoku, gdzie chwilę wcześniej





Barr'teh obalił rannego Norda rozległ się inny stłumiony okrzyk, pełen mieszaniny zaskoczenia i strachu. Podrywając głowę elf dostrzegł pomiędzy drzewami zgiętego wpół drugiego łuczника, spojierającego z góry na swego brutalnie sponiewieranego kompana i parę jego prześladowców.

Malik nie wierzył własnym oczom, bo chociaż łzawiły mu z bólu, Redgard bynajmniej jeszcze nie oślepl. W dole stromego stoku leżał rozplaszczony na krzewach Hrakki, ale nie był sam. Na plecach młodego Norda siedział wielki futrzasty kształt w rzemieniowej zbroi - kształt, który na dźwięk mimowolnego okrzyku Malika przekreślił błyskawicznie głowę i wwiercił w krwawiącego silnie Redgarda wielkie żółtozielone ślepie, oblizując się na dodatek łakomie.

- Na Ośmiu Wielkich! - wrzasnął rozbójnik cofając się wpiersw o krok, potem zaś z ogromnym wysiłkiem obracając się w miejscu z zamiarem poszukania jakiejś drogi ucieczki po drugiej stronie zadrzewionego załomu.

- Modlitwa może nie wysstarczyć, człowieku... - pomiędzy świerkami rozległ się znienacka złowieszczy sykliwy głos. Malik poderwał chwiejnym ruchem uzbrojoną w topór prawicę, lewą ręką puszczając drzewce wbitej głęboko w brzuch strzały i łapiąc się dłonią za gałęzie najbliższego świerku.

Uzbrojony w długi miecz jaszczur przekrzywił swoją głowę przyglądając się ciemnoskóremu człowiekowi niczym drapieźnik obserwujący osłabioną ucieczką ofiarę, oblizując rozdwojonym jęzorem swe łuskowate nozdrza i nadymając skórzastą gardziel.

Spośród drzew na krawędzi załomu wyslizgnął się drugi nieznajomy, spalony pustynnym słońcem ziomek Malika z odległego Hammerfellu, obracając złowrogo dzierzoną w dłoni klingę miecza.

Stojący za Ahraveenem Hastur spoglądał uważnie na wykrzywioną w grymasie cierpienia twarz rzezimieszka, nie tracąc nawet na chwilę swej czujności i oplatając palcami rękojeść lekko zakrzywionego miecza. Coś w twarzy rodaka podpowiadało Hasturowi, że drugi Redgard nie usłucha głosu rozsądku,

że bandyta pójdzie ku zatraceniu za podszeptem wyniosłej dumy będącej powodem zguby tak wielu przesadnie honorowych wojowników Hammerfellu.

I przecucie go nie oszukało. Przygryzając do krwi usta rozbójnik zawrzasnął coś niezrozumiale, nawet nie próbując wypowiedzieć składnych słów. Unosząc w prawicy swój topór mężczyzna rzucił się na gotowego do starcia jaszczura, odciągając dzierzące ostrze ramię do tyłu z zamiarem rozplątania czaszki rozumnego gada.

Kierując się zasadami niepisanego kodeksu honorowego wspólnego Redgardom, Hastur postanowił nie mieszać się do pojedynku Ahraveena ze zbójem. Ciężko rannemu współplemieńcowi Hastura należała się szansa walki jeden na jednego. Najemnik nie miał złudzeń co do jej wyniku. Szarża zbója była jedynie aktem desperacji. Ostatnim zrywem ku honorowej śmierci.

Oslaniając się tarczą Ahraveen skoczył na spotkanie oszalałego z bólu rzezimieszka, wysuwając przed siebie długie ostrze wykutego w Lilmothu miecza o jelcu w kształcie splątanych ze sobą bagiennych węży. Redgard dzierzył topór oburącz, na tarczę jaszczura spadło pierwsze potężne uderzenie, zaraz potem drugie. Odpychając broń przeciwnika w bok Ahraveen odstłonił się nieznacznie i zamachnął mieczem w błyskawicznie wyprowadzonym cięciu.

Południowiec dostrzegł lukę w obronie przeciwnika, rąbnął toporem raz jeszcze nad tarczę jaszczura sięgając krańcem szerokiego ostrza lewego barku wojownika i rozrąbując rzemienny ochraniacz na ciele gada.

Ahraveen zadał w tej samej chwili własny cios uchodząc w bok i wymijając skamieniałego z zaskoczenia Redgarda. Mężczyzna opuścił w dół głowę i spojrzał na swe rozcięte poniżej pachwiny udo. Tryskająca z przeciętej tętnicy krew bryzgała na trawę i mech, znacząc ziemię mnóstwem rubinowych kropel.

Rzezimieszek wypuścił topór z drętwiącej dłoni i osunął się na kolana próbując powstrzymać nieporadnie krwawienie. Ledwie kilka uderzeń serca później umarł w tej pozie,





na klęczkach, po krótkiej chwili przewracając się na bok i wbijając puste szkliste spojrzenie w pogodne przestworza nad Skyrimem.

– Ładne cięcie, podstępne - przerwał milczenie Hastur, beznamyślnie spoglądając na trupa swego rodaka. - Pokażesz teraz, że nie rzucasz grózb na wiatr? Zjesz jego wątrobę? Jeśli chcesz, mogę ci ją wyciąć...

– Hასsturze, ty też pokaż, że nie rzucasz sssłów na wiatr. Wytnij mi jego wątrobę, a ja ją zjem. Ossstrze z czarnych Bagien bywa zabójcze - rzucił argonianin do pokonanego wroga. - Zjadając jego wątrobę wchłonę część jego sssił witalnych...

– Dzielnie walczył, mimo że był ranny. Dlatego wystaram się dla ciebie o inną świeżą wątrobę, mam przecucie, że nim słońce zajdzie utoczemy jeszcze krwi. Redgarda zostawmy w spokoju - odparł Hastur.

– Dobrze Hასsturze, zrobię to dla Ciebie i zostawię go nie wypruwając mu wnętrzości. Dzielny człek był, choć zbój - odrzekł już spokojnie jaszczur.

\*\*\*

Khajiit, który zrezygnował z pościgu za ciężko rannym południowcem, rozciągnął się wygodniej na plecach jeńca, niemal zgniatając mu swym ciężarem klatkę piersiową i pozbawiając nieszczęśnika tchu. Pazury kocura zakreśliły kilka łuków na karku młodego Norda, muskając czubkami skórę struchlałego z grozy rozbójnika.

– Barr'teh pyta, ilu was było ludzi? - wymruczał głucho wprost do ucha więźnia. - Jak ludź nie skłama, Barr'teh nie urwie mu jajców.

– Tylko my dwaj... - wycharczał czarno-włosy Nord, z twarzą wciśniętą w porośnięty mchem grunt. - Ja i Malik... Zaklinam się na Marę, litości upraszam... Wulf nam kazał szlaku pilnować, my czujka...

– Czemu do nas strzelaliście? - Dunmer wsadził łuk do sajdaka, po czym stanął obok więźnia przydeптując mu z rozmysłem palce jednej z dłoni. W gardle Norda zrodził się stłumiony wizg, który ucichł, kiedy kocur przyci-

snął biedakowi łapą głowę do mchu.

– Barr'teh wielce ciekaw odpowiedzi - mruknął leniwie khajiit cofając po chwili swą łapę.

– Malik kazał, przysięgam... - wykrztusił młodzieniec, głosem wibrującym pospołu cierpieniem i narastającą paniką. - Powiadał, że ten jaszczur to szpieg cesarski... Że Wulf złotem sypnie jak gada wypatroszymy i zadynda na bramie za ogon... Ja nie chciałem, Malik mi kazał...

– Khajiit pyta, gdzie Wulf mieszka i z iloma ludziami, bo głupi Malik i głupia samica, która słucha Malika, rozsierdzili Barr'teha i przyjaciół. A głupia samica odpowie szybko... - Kotołak już zdążył poznać jak ludzcy mężczyźni nie cierpieli być przyrównywanymi do samic. Uderzył więc w tę nutę.

Chociaż młody Nord był śmiertelnie przerażony, słowa khajiita przywołały na jego oblicze wyraz zupełnego niezrozumienia.

– Jaka samica Malika? - wydusił z siebie więzień. - Malik nie ma przecież żadnej samicy...

– Llorvas patrzy jakie te człowieki głupie - zachichotał kocur, niskim dudniącym odgłosem, który wzbierał w jego gardzieli niczym łoskot ukrytych pod ziemią bębnow. - Człeczek gada, gdzie Wulf mieszka i z iloma?

– W starym cesarskim forcie... - przyciśnięty do ziemi młodzieniec najwyraźniej gotów był powiedzieć wszystko, byle tylko siedząca mu na plecach potworna bestia zechciała się oddalić w jakimkolwiek kierunku. - W ruinach... Kawalek drogi stąd na wschodzie, przy jeziorku...

– Liczyć potrafisz? Przynajmniej do dziesięciu? - zapytał sarkastycznym tonem Llorvas, omiatając jednocześnie czujnym spojrzeniem okoliczny las. - Ilu was tam siedzi? Gadaj, zanim to zwierzę straci resztki cierpliwości!

– Siedemnastu z nam tutaj! - słowa więźnia natychmiast stały się wyraźniejsze, Nord powiedział je też znacznie szybciej niż wcześniej. - Wulf, jego czarownik i nas piętnastu! Przysięgam na Marę, że nie lżę!

– Imię Bogini Miłosierdzia w ustach niedoszłego mordercy? - wydał wąskie wargi





Dunmer, spoglądając na jeńca z bezbrzeżną pogardą. - Świętokradztwo samo w sobie...

- Ty, zaraz, zaraz, o jakim szpiegu cesarskim gadasz? O naszej gadzinie, tej co za tym drugim pobiegła? - Dunmer spojrzał w stronę więźnia. - Skąd ty o tym wiedzieć możesz, co? A ten Malik cały, nie wie przypadkiem jak jaszczur się nazywa? Jak mieliście go rozpoznać?

Duszący się pod ciężarem kotołaka więzień zajęczał przejmująco, ale na jego prześladowcach odgłos ten nie zrobił najmniejszego wrażenia. Wręcz przeciwnie - kocur przekręcił się kilka razy na boki w pozorowanej próbie znalezienia sobie wygodniejszej pozycji na plecach nieboraka.

- Przecie szedł od granicy... - objaśnił zbo-

łałym głosem jeniec. - to przecie tylko mógł być cesarski jak się skradał... Zwykły podróżny by szlakiem szedł, pośrodku i bez skradania... A jak się skradał, znaczy się, szukał nas...

Dunmer pokiwał głową pojmując, iż niepotrzebnie doszukiwał się w słowach Norda ukrytego znaczenia. Para wypatrywaczy najwyraźniej tkwiła w kryjówce na skałach czekając na jakiegokolwiek przybysza z południa, idącego od przełęczy. Dojrzawszy jedynie jaszczura i nie mając pojęcia o obecności trzech innych wędrowców, bandyci pochopnie zdecydowali, że rzekomy cesarski szpieg będzie dla nich łakomym kąskiem i sięgnęli po łuki.

Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu i ku swej zgubie.









# Rozdział IV

## Góry Jerallu, 9. dzień Pierwszych Mrozów

**A**hraveen wytarł zbroczone krwią ostrze w płaszcz zmarłego mężczyzny, po czym wsunął je do wiszącej u boku pochwy przenosząc spojrzenie na krwawiącą silnie ranę barku. Ostrze robójnickiego topora wgryzło się mocno w lekki rzemieniowy pancerz, wykreśliło w ukrytym pod zbroją ciele jaszczura głęboką bruzdę zatrzymując się dopiero na jednej z ramieniowych kości.

Rozumny gad przyłożył prawą dłoń do rany i krew szybko zaczęła przeciekać przez jego gruzłowate palce. Hastur minął swego towarzysza nie zwracając uwagi na prześwitującą między palcami złotawą poświatę, która zaczęła się zniecka sączyć z dłoni Ahraveena.

Kiedy ledwie chwilę później jaszczur zdjął łapę z barku, pod rozciętym wcześniej ochroniaczem dostrzec można było zabliźnioną magicznym sposobem łuskowatą skórę, tylko tu i ówdzie ubrudzoną jeszcze strużkami świeżej krwi.

Barr'teh zastrzygł uszami słysząc zgrzyt deptanych gdzieś w górze zbocza kamyków, przekreślił głowę podążając w ślad za wzrokiem mrocznego elfa. Na stoku pojawił się schodzący ostrożnie Hastur, nadchodzący z mieczem w pochwie i spokojem na smągłym obliczu. Kotołak i elf pojęli w mig znaczenie wyrazu twarzy druha, odprężyli się ledwie zauważalnie wiedząc już, że drugi łucznik nie zdołał uciec i nie zaalarmuje odpoczywających w ruinach fortu kompanów.

– Gdzie Ahraveen? - zapytał Dunmer spoglądając za plecy Hastura, Redgard jednakże kiwnął tylko wymijająco głową.

– Zaraz przyjdzie - powiedział południowiec stając nad przygwożdżonym do ziemi jeńcem. - Wiecie, co to za jedni i czego od nas chcieli?

– Naszego złota i naszego życia - prychnął pogardliwie Llorvas, ponownie przydeptując

dłoń nordzkiego rzezimieszka. - Zwykli bandyci, ci z fortu Neugard właśnie. Mają ponad tuzin kompanów, którzy łupią nadciągających od przełęczy kupców. Aż się wierzyć nie chce, że cesarscy nic z tym dotąd nie zrobili.

Po chwili w zasięgu wzroku pojawił się Ahraveen.

– Panowie, miło było ale wracajmy. Kotołak, odgryź mu głowę i idziemy z powrotem, zanocujemy w jakimś lasku, a rano przed świtaniem ruszymy tą drugą, bezpieczniejszą trasą.

Rzucone pod adresem kotołaka polecenie Ahraveena wydarło z gardła bezradnego Norda stłumiony wizg przerażenia. Młodzieniec szarpnął się z całej siły w desperackiej próbie rzucenia z siebie futrzastego ciężaru - próbie równie rozpaczliwej, co bezsensownej, ponieważ khajiit ważył znacznie więcej od swej ofiary.

Przyciśnięte do karku więźnia pazury odsunęły się w górę gotowe spaść na szyję człowieka i przebić mu kręgi...

– Nie zabijaj! - rzucił sucho Hastur, rozważający coś w myślach. - Mam ochotę dać mu szansę w uczciwej walce. Słyszysz mnie, Nordzie? Ty i ja, na noże. Jeśli mnie pokonasz, będzie ci darowane życie. Jeśli przegrasz... cóż, zawsze to lepsze niż skończyć z odgryzioną głową. Co wybierasz?

Jeniec spojrział na Redgarda załzawionymi oczami, w pierwszej chwili robiąc minę taką jakby miał zamiar się rozplakać.

– Na noże... błagam... wypuście mnie...

Hastur nic nie odrzekł, spoglądając w dół z kamienną miną.

– Dobrze! Będę walczył! - wrzasnął przeźliwie rozbójnik. - Wypruję ci bebechy, a potem cię nimi uduszę!

Na kamiennej twarzy Hastura pojawił się w końcu uśmiech.

– Samica Malika niech sobie może od razu





sama flaki wypruje i owinie się nimi - prychnął khajiit, dudniąc basowym śmiechem. Puścił zbója, odszedł kilka kroków, przeciągnął się mruczając donośnie, po czym usiadł i zajął się wylizywaniem futra. W końcu nie był takim brudasem jak ludzie, którzy zwykli czyścić skórę nie częściej niż raz na kilka tygodni. Dziwiła go niezrozumiała postawa ludzi, którzy często nazywali khajiitów dzikusami lub brudasami, choć ich woń niosła się przy sprzyjającym wietrze na mile.

– Ciekawe kogo Arkay, pan śmierci i życia przyjmie na ssswe łono? Robimy zakłady, młody Nord jest zdesssperowany, ale Hasstur go wypatroszy. Ja obsstawiam, że Hasstur wygra maksssymalnie podczasss trzech kleps-sydr. Ktoś obsstawia inną długość ssstarcia?

– Jeden Stendarr wie, kogo Arkay dziś przywita w zaświatach - odpowiedział z przekąsem Hastur.

Kotołak na chwilę przerwał wylizywanie spluwając rześiście flegmą zmieszaną z futrem. W przeciwieństwie do mniejszych kuzynów, khajiici nie połykali wylizanej treści, potem niejako nią wymiotując, a spluwali nią ku obrzydzeniu ludzi:

– Barr'teh wie, że samica Malika umrze nie więcej niż w dwóch. - Khajiit rzucił na ziemię dziesięć septimów i wrócił do lizania.

Dunner przyglądał się im wszystkim, stojąc niedbale oparty o drzewo. W ręce trzymał łuk z nałożoną na cięciwę strzałą, lustrował także baczenie okolice, by w razie czego zareagować.

– A niech wam będzie, ja stawiam na pierwszą udaną akcję.

– Tylko pamiętajcie - rzekł Hastur do towarzyszy. - Jeśli to ja padnę, włos z głowy ma mu nie spaść, taka moja wola. Jenó spętajcie go jak prosiaka, coby pościgu na karki wam nie sprowadził. No, stawaj młody, czas się rozgrzać.

– Nie gadaj tyle tylko bierz się do roboty, ino spraw się dobrze - rzekł spokojnie elf.

– Naprzód Hassturze, mam nadzieję, że wygram zakład, więc nie zabijaj go za szybko... - z uśmiechem dodał jaszczur.

Hastur ściągnął rzemieniowe karwasze

i odłożył je na przebijający się przez warstwę mchu skalny ząb, potem postąpił tak samo ze swoim hełmem.

– Aby sprawiedliwości stało się zadość, będziemy walczyć na równych prawach - rzucił pod adresem bladego jak śnieg więźnia. - Ten sam pancierz, ta sama broń... Nie oczekuj jedynie, że każę moim druhom, by wrazili mi szyp w rękę na twoje podobieństwo.

Liżący jedną z przednich łap kotołak roześmiał się na dźwięk słów towarzysza, z jego gardzieli wydobył się ponownie ów przerażający dudniący odgłos, który ludziom bynajmniej nie kojarzył się ze śmiechem.

– Lubisz pijać mocne trunki? - zapytał zniebaczony Ahraveen, spoglądając na Norda zwięzonymi w szparki ślepiami. - Hasstur obiecał mi twoją wątrobę, a mocne trunki bardzo jej szkoda. Nie chciałbym obejść ssię sssmakiem.

Choć wcześniej wydałoby się to niemożliwe, młody rozbójnik pobladł jeszcze bardziej i zrobił minę taką, jakby zaraz miał zemdleć. Jaszczur zasyczał przeciągle i cisnął pod nogi jeńca zabranej zabitemu na skałach Redgardowi nóż.

Hastur skończył przygotowania do pojedynku, stanął kilka stóp od podnoszącego nóż rzezimieszka obracając w prawicy własne ostrze.

– Nie marnujmy czasu - stwierdził ciemnoskóry wojownik przyjmując obronną postawę i świdrując przeciwnika bacznym wzrokiem. Czarnowłosa więzień obrzucił swych obstawiających bez ogródek wynikiem starcia przesładowców błagalnym spojrzeniem, ale daremnie doszukiwał się na ich obliczach współczucia. Najmici nie byli bynajmniej okrutnikami, lecz zarazem stosowali się bez skrupułów do prawa szlaku i pochwycony na próbie ich zabójstwa bandyta nie mógł liczyć na miłosierdzie.

– Tylko się z nim nie baw - przestrzegł Hastura Llorvass - Nie mamy całego dnia na swawole.

Młody nordzki rzezimieszek był zalękniony i roztrzęsiony, ale znał się na rzeczy, co Hastur pojął w tej samej chwili, w której chłopak skoczył mu na spotkanie biorąc zamach ścisłanym kurczowo w prawej dłoni nożem.





Lewa ręka, przebita wciąż strzałą i ociekająca płynącą z ran krwią, wisiała luźno wzdłuż torsu bandyty, zniecacka zupełnie zapomniana pod wpływem kipiącej w żyłach człowieka adrenaliny.

Obaj walczący doskoczyli do siebie zde-  
rzając długie ostrza noży pośród metalicz-  
nego szczęku i krzesząc skrzyżowaną stałą  
garść iskier. Kiedy uszli na boki gotowując się  
do drugiego zwarcia, oglądający pojedynek  
gapie ograniczyli się do cichych posykiwań  
i pomruków, doceniając nieoczekiwaną bie-  
głość Norda w nożowniczym kunszcie.

– Dobry początek - oznajmił Redgard cmoka-  
jąc znacząco. - Zobaczmy, co pokazesz teraz.

– Szlag jasny by to sprawił, tańców im  
się zachciało czy co? Nie mamy całego dnia,  
do cholery przegrałem kasę, a liczyłem na cie-  
bie bardzo - mruknął elf i odszedł, jakby tracąc  
zainteresowanie dalszym przebiegiem walki.

Hastur nie miał czasu na wysłuchiwanie na-  
rzekan naburmuszonego Dunmera, bo młody  
rzejimieszek ruszył mu ponownie na spotka-  
nie. Redgardzki wojownik ciął zwodniczym  
ruchem klingą, mierząc w szyję opryszka, ten  
jednak uchylił się przed ciosem wyprowadza-  
jąc w ułamku chwili własne uderzenie.

Karbowana klinga żelaznego noża śmignę-  
ła w powietrzu, zalśniły na niej przez ułamek  
chwili promienie stojącego wysoko jesienne-  
go słońca.

Na nagiej skórze lewego przedramienia Ha-  
stura pojawiła się wycięta ostrzem wąska linia,  
która w ułamku chwili wezbrała krwią ciekną-  
cą strumyczkami po kończynie Redgarda.

– Mówiłem, że cię zarżnę! - wyrzucił  
z siebie tryumfalnym tonem Nord, oblizując  
spierzchnięte usta.

Obaj mężczyźni zwarli się z coraz większą  
zawziętością, wybadawszy się już w miarę  
wzajemnie i nie myśląc o niczym innym jak  
tylko o wyprawieniu przeciwnika w objęcia  
Arkaya. Zraniony nie tyle poważnie, co bo-  
leśnie Redgard zasypał rzejimieszka gradem  
ciosów, parowanych z niezwykłą zwinnością,  
ale jednocześnie nie dość dobrych, by ująć  
z ataku bez szwanku.

Ostrze Hastura rozchlastało policzek czar-

nowłosego młodzieńca, sięgnęło ucha Norda  
pozbawiając go sporej części małżowiny i wy-  
rywając wizg bólu z zaciśniętych desperacko  
ust człowieka.

– Potrzebujesz pomocy? - sarknął przy-  
glądający się wschodniej odnodze szlaku  
Dunmer, z naciągniętym do połowy łukiem  
i wzrokiem taksującym bacznie okoliczne  
chaszczki. - Do zmierzchu chcesz go rzezać?

Rozgorączkowany Nord pchnął czubkiem  
noża w oko Hastura chcąc jednym ciosem za-  
kończyć walkę i uratować swe życie, ale do-  
świadczony redgardzki wojownik nie dał się  
zaskoczyć. Jego lewa dłoń pochwyliła uzbro-  
joną rękę rzejimieszka łamiąc mu ją w nad-  
garstku pośród donośnego trzasku pękającej  
kości. Oczy młodzieńca zaszyły łzami, nim jed-  
nak zdążył wrzasnąć porażony falą przeraźli-  
wego bólu, długie ostrze noża Hastura wbiło  
się od spodu w podbrzusze rozbójnika, tuż pod  
spodnią krawędzią rzemieniowej zbroi, wni-  
kając głęboko w ciało Norda.

Młody bandyta stęknął głucho, wyprężył  
się konwulsyjnie obejmując swego zabójcę  
w bezwolnym uścisku. Hastur przytrzymał go  
na chwilę, napał na nóż wbijając go jeszcze głę-  
biej we wnętrzości umierającego człowieka.

– Barr'teh lepiej swawoli - oznajmił nieco  
rozczarowanym tonem siedzący na zadnich  
łapach kocur. - Hastur był bardzo niezgrab-  
ny. Niezgrabny jak brzemienna niedźwiedzi-  
ca i strasznie długo to trwało. Już myślałem,  
że się zdrzemnę.

Po skończonym pojedynku jaszczur wziął  
się za zbieranie właśnie wygranych pieniędzy.

Zadowolony, mimo wszystko, z zakończo-  
nej walki Dunmer wsadził łuk z powrotem  
do sajdaka i zaczął krążyć pomiędzy gęsty-  
mi krzewami u krawędzi skalistego stoku, ze  
spuszczonym pod nogi wzrokiem wypatrując  
strzał, które wypadły wcześniej z kołczanu  
strąconego w dół zbocza łuczника.

– Słońce jeszcze wysoko - stwierdził mimo-  
chodem elf. - Jeśli się przyłożymy, do zmierz-  
chu zdążymy przejść spory kawałek zachodnią  
odnogą. Ten cały Wulf pewnikiem prędzej czy  
później zacznie dochodzić do tego, co się stało  
z czujką, więc lepiej nam stąd zwawo zniknąć.





Zawleczone w pobliską gęstwą trupy wyładowały z głuchym łomotem na dnie głębokiego wykrotu, aczkolwiek przezorny jaszczur dla pewności przysypał je jeszcze cienką warstwą ściółki. Argonianin wiedział, że w nocy padlinożerne zwierzęta na pewno odsłonią zwłoki, ale nie zamierzał ułatwiać Wulfowi i jego druhom poszukiwań zaginionej czujki.

– Z łasską Akatosha nie znajdą ich przez kilka dni - powiedział jaszczur wydostając się poprzez gęste krzewy na ubity szlak i wodząc ślepiami po otaczających go górskich szczytach, rysujących się majestatycznie na tle pogodnego nieba.

Czterej wędrowcy nie szczędzili nóg, zamierzając oddalić się jak najbardziej od rozstajnych dróg i górującego nad nimi skalnego załomu. Jeśli młody Nord nie kłamał, jego banda dalece górowała liczebnością nad przybyszami z południa i w przypadku pościgu czterej najmici musieliby się liczyć z poważnymi tarapatami.

Ahraveen liczył w duchu na to, że Wulf uzna nieobecność pary strażników za zwyyczajną rejteradę i odkryje ciała zbyt późno, by dopaść zabójców, ale doświadczenie przestrzegало jaszczura przed pochopnym optymiz-

mem. Chociaż z pomocą Hastura argonianin pozacierał wszystkie zauważone ślady walki, zawsze istniało ryzyko, że baczne oczy górskich rabusiów odkryją prawdę szybciej niż jaszczur by sobie tego życzył.

Rozglądając się wokół siebie, mężczyźni poruszali się na przemian żwawym marszem i truchtem, godząc się na nocowanie pod odkrytym niebem tylko w przypadku absolutnej konieczności. Mimo ich obaw o kapryśność aury, dobra pogoda wciąż się utrzymywała i zmierzające powoli ku zachodowi słońce złociło się promieniami na gałęziach drzew, rodząc refleksy światła na falach szemrzących cicho górskich potoków.

– Raźniej tam nogami - mruknął zachęcająco Hastur, upiwszy wpiery w marszu kilka łyków ze zdjętego z pasa bukłaka. - Może uda się dojść do Helgen jeszcze przed zmierzchem!

– Mnie tam bez różnicy - wzruszył ramionami zakapturzony Dunmer. - Ale jeśli po drodze padniesz z wycieńczenia, nie licz na to, że cię poniosę. Zagadaj lepiej kocura, może weźmie cię na grzbiet.

Barr'teh prychnął w odpowiedzi wyniośle, zamachał ogonem dając tym gestem do zrozumienia, że noszenie kogokolwiek na grzbiecie nic a nic go nie interesuje.







# Rozdział V

## Zachodni szlak do Helgen, 9. dzień Pierwszych Mrozów

**W**ijająca się chwilami dość ostro droga, wyłożona tu i ówdzie starymi kamiennymi płytami o spękanej i zniszczonej wiekami erozji powierzchni, zaczęła w pewnej chwili opadać wyraźnie w dół, schodząc w niższe partie gór przecinającymi iglasty las zakosami. Gęste zarośla - nie tylko jeżyny i kępy leszczyn, ale też wysokie kłębowiska tarniny i kwitnących ostów - dochodziły częstokroć do samej drogi, próbując wdrzeć się na nią zachłannie i odebrać szczeliny między kamiennymi płytami rosnącej w nich trawie.

- Po prawdzie mogliśmy im uciąć głowy - przerwał ciągnącą się od dłuższego czasu ciszę Llorvas, spoglądając spod kaptura na swych druhow. - Jeśli byli ścigani listami cesarskimi, mogliśmy dostać za nich parę septimów.

- Ciekaw tylko jestem, kto by miał te głowy nieść w tobołku? - wzruszył ramionami Hastur. - Wątpię, byś sobie chciał poplamić krwią tę sakwę z targowiska w Brumie.

- Ty tam lepiej patrzaj, co sam krwią plamisz - odburknął Dunmer zerkając wymownie na upstrzone czarnymi plamami karwasze Redgarda, naznaczone płatkami zaschłej krwi będącej jedyną pozostałością po wyleczonej zakłębieniu ranie przedramienia. - Wstyd mi za ciebie. Tak się dać pochłastać byle chłystkowi z lasu...

- Barr'teh coś widzi! - oznajmił zniecierpliwionym głosem idący w przód grupy khajiit, prostując się na całą swą wysokość i spoglądając zmrużonymi oczami w zadrzewioną przestrzeń w głębi opadającej w dół drogi. Maszerujący pół kroku za kocurem Ah-raveen zatrzymał się w miejscu spoglądając w tę samą stronę, co Barr'teh.

Patrząc w dół łagodnego zbocza góry, porośniętego gęsto drzewami i krzakami, a przy tym w wielu miejscach usianego wielkimi

bryłami sterczących z ziemi skał, Ah-raveen nie zrozumiał w pierwszej chwili, co takiego właściwie zauważył kocur. Wciąż pamiętny zasadzki na szlaku, jaszczur sięgnął mimowolnie po swój łuk, gotów w razie potrzeby zrobić z broni natychmiastowy użytek.

Na słowa kotołaka idący chwilowo w tyle Redgard przyspieszył kroku zrównując się z Ah-raveenem. Wyteżył wzrok i wpatrywał się w punkt, który wskazywał kotołak. Ludzkie, nie mogące się równać z kocimi oczami najemnika nie potrafiły niczego dostrzec. - Coś dostrzegł? Ludzie? Zbrojni? Zwierzyna? Gadajże wreszcie!

- Barr'teh wiedział, że druchy dojdą przed zmrokiem, ale nie chciał powiedzieć - khajiit odsłonił swe kły w grymasie oznaczającym wielkie zadowolenie. Jego pazurzasta łapa wskazała niewielką odkrytą przestrzeń pomiędzy dwoma zagajnikami w niższej partii zbocza. Spoglądając w tamtym kierunku jaszczur wydał z siebie zniecierpliwioną pełną ulgi westchnięcie. Podobnie zachował się Hastur, który dopiero teraz dostrzegł zarys osady. Wypuszczając z ulgą wstrzymywane od dobrej chwili powietrze klepnął dłonią kotołaka w potylicę. - Nie trzeba było od razu gadać? Ludzi nie strasz.

Chociaż drzewa i skały przesłaniały pole widzenia argonianina, jaszczur dostrzegł w dole dość zarysów krytych słomą strzech, drewnianych belek palisady i wzniesionych z szarego kamienia murów niewielkiego kasztelu, by pojąć, że wbrew wszelkim obawom nie przyjdzie mu tej nocy spać na mchu i pod leszczynowymi krzewami.

Kręta droga opadała ku niedalekiej już bramie Helgen.

Widok miasteczka podniósł wszystkich niebywale na duchu, a chociaż osada wciąż pozostawała daleko, Barr'teh już gotów był





przysięgać na duchy swych przodków, że jego wyczulone nozdrza pochwyciły miłą woń gotowanej strawy.

– By cię trzeba było palnąć od czasu do czasu - skwitował reakcję khajiita Hastur, bezwiednie wydłużając krok. Wszystkim podróżnym całodzienny marsz dał się dotkliwie we znaki, a ogólne zmęczenie pogłębiały jeszcze przeżycia doznane w trakcie krótkiej, aczkolwiek gwałtownej potyczki z rabusiami. Spocony już nieco Redgard nie potrafił się opędzić od wyobrażeń miękkiego posłania, a wcześniej kąpieli w kamiennym żłobie i miski gorącej cebulowej zupy.

Wyminąwszy ostatnią kępę zagradzających im widok świerków wędrowcy znaleźli się na wyciągnięcie ręki od południowej bramy Helgen, dostrzegając od razu jej zatrzaśnięte szczelnie skrzydła i kilka uzbrojonych postaci stojących pod zadaszonym pomostem nad wjazdem do miasteczka.

– Znowu zamknięte? - zachnął się Llorvas, wracając natychmiast wspomnieniem do zaryglowanej bramy na przejściu granicznym z Cesarstwem. - Przecie jeszcze widno?

– Co kraj, to obyczaj - odparł sykliwie Ah-raveen. - Nie zapominaj, że to dzika prowincja, a nie cywilizowana Bruma.

– I znowu się gapią złym wzrokiem - dodał Dunmer - cesarscy łucznicy.

Podróżni zamilkli na ostatnich jardach przed Helgen, trzymając ręce z dala od oręża i starając się sprawiać w oczach żołnierzy wrażenie najbardziej przyjacielskich istot w tej części Skyrimu.

Dunmer obrzucił swoim spojrzeniem kompanów i w reakcji na wygląd Hastura przewrócił oczami.

– Weź się ogarnij z tej krwi jakoś, bo nas nie wpuszczą do środka.

Po czym podszedł spokojnie do bramy i rzekł:

– Witajcie. Niech Bogowie mają was w opiece, szukamy noclegu i czegoś ciepłego do jedzenia, chcielibyśmy prosić o wpuszczenie do środka. - Llorvas ledwie wymówił te słowa, które przeszły mu z bólem przez gardło, ale myśl o kąpieli i normalnym łóżku była

tego warta.

– Mamy lisssty polecające. Wasssi kole-dzy z posssterunku na górze nasss przepuścili przez przełęcz. Możemy wejść? - dodał swoje jaszczur.

Barr'teh znów nie mógł nadziwić się ludziom, którzy zawarli bramy, choć mur miał może z dziesięć stóp wysokości. Na coś takiego nawet nie trzeba było się wspinać, można było wskoczyć. Pokiwał głową i cicho zamruczał w swoim języku, który oczywiście bez problemów zrozumieli towarzysze.

– Po co ludzie przed Barr'tehem bramę zawarli, skoro Barr'teh może tam wejść kiedy zechce?

– Barr'teh, widocznie ludzie mają mało mleka i bardzo go pilnują, a życie ludzi nie kręci się wokół kotołaków i innych rass a ich samych - odburknął równie cicho nieco zmęczony i zeżłony jaszczur.

Llorvas nie wierzył w to co przed chwilą usłyszał, odwrócił głowę w stronę jaszczura z szeroko rozdziawioną gębą i rzekł.

– A co ma mleko z bramą wspólnego? Czy abyś nie dostał porządnie w łeb od kogoś ostatnio? Jak nie wiesz co mówić to nic nie mów. To czemuś nie gadał wcześniej, że masz listy polecające? A ja tu jak sługus jakiś proszę się o wpuszczenie mnie do środka! To idź, pełzaj czy tam co chcesz, ale pokaż im te pergamina i niech bramę otwierają!

Odwrócił się z powrotem w stronę strażników mrużąc pod nosem.

– Jakie kurwa mleko, o co mu chodzi? Jednak nie rozumiem gadziny. Za cholere nie rozumiem! O bogowie, jeśli tam jesteście, obdarzcie mnie siłą abym wytrzymał to wszystko.

– Elfie to żart taki był. Koty lubią mleko, tak? A gadałem do kotołaka... Chyba byłeś pijany albo masz zaniki pamięci. Przecież już w pierwszej ssstrażnicy na przełęczu pokazywałem lisssty polecające tamtemu komendantowi w obecności wasss wszyssstkich... Przeoczyłeś to? A ponoć wy elfy bardzo bysstre jesteście... A ty ani dowcipu docenić nie umiesz, ani chyba nie jesssteś sssposstrzegawczy. Ach ci długoussi... - nastroszył się jaszczur.





Czterej stojący nad bramą strażnicy - cesarscy żołnierze w barwionych na brązowo brygantynach z nałożonymi na nie kolczymi płatami - pochylili się nad grubo plecionym sznurem biegnącym wzdłuż krawędzi pomostu. Wszyscy nosili w sajdakach łuki, których jednak nie wyciągnęli na widok przybyszów, dowodząc swą rozluźnioną postawą poczucia bezpieczeństwa.

– Helgen zamknięte, ale na krótko - oznajmił jeden z nich, noszący na hełmie insygnia dziesiątnika. - Niebawem wpuszczymy was do środka, z listami czy bez, teraz wszelako rozłóżcie się gdzieś na trawie i odsapnijcie krzynkę.

– Mamy czekać pod bramą? - Llorvas zazwyczaj otwarcie wyrażał swe sarkastyczne opinie, ale oświadczenie legionisty zaskoczyło go tak dalece, że elf nie zdołał się zdobyć na najmniejszą nutę złośliwości w głosie. - Aż nas wpuszczicie?

– Od razu widać, żeś niełudz - odpowiedział z wysokości pomostu dziesiątnik, uśmiechając się pobłażliwie. - Zwyczajny człowiek pewnikiem od razu by pojął, bez powtarzania. Musicie poczekać, póki rozkaz nie padnie, że wolno nam znowu bramę otworzyć. Teraz nikt do osady nie wchodzi i nikt z niej nie wychodzi.

– I jak to niby długo ma potrwać? - zapytał Hastur krzywiąc oblicze w grymasie głębokiego rozczarowania. - Do zmroku?

– A to akuratnie od kata zależy - wzruszył ramionami podoficer, tym razem uśmiechając się w wyraźnie mściwy sposób, który podchwycili natychmiast pozostali trzej żołnierze. - Rzeknijcie tedy lepiej, co tam na szlaku słychać? Na granicy spokój?

Zmartwił Hastura taki stan rzeczy, ale wiedział, że skoro strażnicy otrzymali rozkaz, to próżny trud nakłonić ich do jego złamania. Rozkaz to rozkaz, za jego niewykonanie żołnierz pogłaskany nie zostanie, a i głowa z karku spaść może.

– Rozkaz to rozkaz, dziesiątniku - rzekł. - Skoro i tak czekać musimy, nie sprawi ci, panie, kłopotu z podróżnymi pogawędka. Co to się w Helgen porobiło, że kat o otwarciu bra-

my decyduje? Egzekucja jaka? Radzi byśmy też obejrzeć widowisko. A długo jeszcze potrwać może? Na długie męki się zanosi?

Strażnicy zignorowali pytanie i stracili na moment zainteresowanie podróżnymi.

Wędrowcy wymienili między sobą zdziwione spojrzenia, nie rozumiejąc kuriozalnego zakazu wejścia do miasteczka mimo dziennej pory. Wszyscy dostrzegali za plecami strażników i zadaszeniem pomostu bijące w niebo snopy siwego dymu unoszące się nad kominami chat, zza przeciwnej strony muru do ich uszu dobiegały stłumione odgłosy rozmów, szczekanie psów i pianie koguta.

Niewielkie górskie miasteczko sprawiało wrażenie ospałego, wiodącego swe leniwe prowincjonalne życie. Wychyleni nad pomostem żołnierze dzielili swą uwagę pomiędzy pozostawionych pod bramą obcych oraz wydarzenia w obrębie Helgen, absorbujące co chwila ich wyraźnie ożywione spojrzenia.

– Zapamiętajcie tę datę, przyjaciele - oznajmił zniechęca dziesiątnik, wywołując prychnięcie ze strony niechętnego większości ludzi Dunmera. - Pamiętny to będzie dzień, w księgach będzie się o nim pisało. Oto początek końca buntu, zapamiętajcie sobie moje słowa.

– Jakiego buntu? - zapytał Redgard wspominając w myślach zasłyszane wcześniej wieści z północnego królestwa. - Gromowładnych?

– Ano Gromowładnych - pokiwał z nieskrywanym zadowoleniem głową legionista. - To dzisiaj ukręcimy łeb tej rewolcie. Ulfric Gromowładny, pan na Wichrowym Czubie, zaraz zostanie ścięty na ryneczku. To dlatego nikomu nie wolno teraz wejść do miasta. Rozkaz samego generała Tuliusa.

– Byście wcześniej przyszli, tobyście mogli na egzekucję popatrzeć - rzucił inny żołnierz. - Wszyscy na rynku, a zaglądną, bo chociaż torturowania nie będzie. Prócz jarla głowy położą też jego zaufani hersirowie, mordercy o skrważonych rękach. Wczoraj żeśmy ich pojмали w zasadzce, prawie wszystkich żywcem!

– A nie wpuszczilibyście nasss za informacje o bandzie Wulfa? To ta co tu nieopodal grasssuje, mieliśmy ssspotkanie z dwoma







oprychami z tej grupy. Ciekawe rzeczy gadali, ale ssskoro macie rozkaz nie wpuszczać, to poczekamy. O Wulfie jednak to już od nasss nie ussłyszycie, jakowemuś innemu cesarskiemu dowódcy przeżekamy informacje. On zasssługi i laury zbierze za pozbycie się owego Wulfa i jego bandy. Jak tam chcecie. - Argonianin Ahraveen popatrzył chytrze na dziesiętnika, czekając na jego reakcję.

Po raz kolejny Llorvas był zaskoczony słysząc słowa jaszczura. W swoich myślach już był łamany kołem, zdzierano z niego skórę i wleczono go po rynku na postronku za koniem a na koniec skończył nabijany na pal jak sodomita. Dunmer nie mógł uwierzyć w to co przed chwilą ussłyszal od gadziny.

- Tak, panie strażniku my przyszedliśmy zza muru i chcemy zjeść coś i ogrzać się przy ogniu, więc ile za otwarcie furty weźmiecie za nas? My nie śmierdzący groszem, bo służby szukamy u jakiegoś możnego pana, ale i miło by było zobaczyć jak zdrajca cesarstwa daje głowę, a przedtem na tortury jest brany, więc jak będzie? My chcemy tylko spokojnie się wyspać, najeść i spać ze dwa dni. - Elf miał zupełnie inne podejście do życia i opowiadanie byle komu o swoich poprzednich doświadczeniach jawiło mu się jako skrajna nieodpowiedzialność. Wyznawał jedną zasadę - "Mniej wiesz, dłużej żyjesz" - i ta zasada obowiązywała w obie strony.

Khajiit nie wsłuchiwał się zbyt w rozmowę. Jego uwagę przykuł mały zając, który pojawił się kilkadziesiąt metrów dalej. Kotołak instynktownie schylił się nieco i zaczął bacznie obserwować szaraka, tracąc zupełnie zainteresowanie strażnikami. Powoli ruszył na czterech łapach wyczuwając lekki zapach zwierzęcia. Choć nie liczył zbyt na złapanie zająca, to już sama w sobie pogoń jawiła się jako dobra zabawa.

Dziesiętnik zmarszczył czoło przyglądając się z góry jaszczurowi, potem strzelił palcami na jednego ze swoich podkomendnych i wydał mu ciche polecenie, którego Ahraveen nie dosłyszal. Żołnierz kiwnął w odpowiedzi głową i zszedł szybkim krokiem z muru znikając pod różnym z widoku.

- Banda Wulfa, powiadasz? - odezwał się podoficer. - A skąd mam wiedzieć, że to nie próżne bajanie, a rzezimieszków ani śladu w okolicy?

- Wyszstarczy sssię wam wyprawić wsssschodnią odnogą szlaku do granicy, w okolicy fortu Neugrad - odpowiedział Ahraveen nie widząc powodu w zatajaniu wszystkich poznanych informacji. - Ale przecież wy to mussście wiedzieć, bo jakoś nie wierzę, że cessarssscy tak w sssadło obrośli, by ręką machnąć na najbliższą okolicę. Martwi mnie w zamian myśl, że zwykli wędrowcy na trakcie muszą zbójów trzebić, a za języki ciągnąć miassst żołnierzy, którzy po coś chyba mają żołąd płacony?

- Tylko mi się tu nie popłacz ze złości, a schowaj ten jęzor, bo obleśnie wyglądasz - sarknął pozbawionym gniewu tonem podoficer. - Po podsetnika posłałem, może on bramę otworzyć pozwoli.

Cyrodiilczyk z insygniami podsetnika zjawił się na pomoście ledwie chwilę później, poprzedzany przez wysłanego wcześniej z wieściami łuczniaka. Wysoki mężczyzna w stalowym napierśniku i narzuconym na barki ciemnoczerwonym płaszczu spojrzal z góry na domagających się otwarcia bramy obcych, z obliczem zarówno zaciekawionym jak poirytowanym nieoczekiwaną przerwą w oglądaniu znamienitej egzekucji.

- Coście za jedni i co wiecie o bandzie Wulfa? - zapytał wychylając się nad murem.

- Praworządni wędrowcy z Brumy, panie - odpowiedział spolegliwie Ahraveen. - Od waszej ssstanicy na przełęcz idziemy, ale po drodze przyszło nam zetrzeć sssię z górssskimi rabusssiami. Tyle wam rzeknę, że sssię przy Forcie Neugrad czają, ale jeśli chcecie co więcej wiedzieć, nie każcie nam jak jakim zwierzętom pod bramą ssstać!

- Jaszczurek dobrze gada - wtrącił khajiit wracając pod bramę i stając na tylnych łapach. Słowa kocura brzmiały nieco niewyraźnie, bo z pyszczka wisiały mu skoki częściowo przżutego królika. - My nie zwierzęta, przecie każdy widzi! Barr'teh chce do środka!

Podsetnik spojrzal na gryzącego entuzja-





stycznie swą zdobycz khajiita, wzrokiem wydającym się nie przejawiać najmniejszego przekonania o podobieństwie kocura do ludzi. Ahraveen dostrzegł to i z miejsca podjął dalszą rozmowę.

– Wiemy ile ich jessst i gdzie sssię dokładnie zaszyli oraz kto nimi dowodzi - oświadczył jaszczur przyjmując hardy ton. - Ale wiemy też, żeśmy okropnie głodni i zmęczeni. Wssstyd tak pod wrotami przybyszów trzymać, którzy za wasss rzezimieszków żelazem sssprawili, panie.

W skrytości ducha Ahraveen walczył z chęcią wydania przeciągłego syku mającego dać upust jego zdenerwowaniu, ale z wszelkich sił starał się zachować opanowaną pozę. Cesarski oficer przyglądał mu się przez krótką chwilę, potem zaś klasnął głośno w dłonie.

– Wpuścić ich do środka! - polecił dziesiętnikowi. - Ale zabrać całą broń, później dostaną ją z powrotem. Mogą iść na rynek, jeśli chcą. Potem się z nimi pogada.

Obróciwszy się na pięcie podsetnik zniknął spod zadaszenia bramy niczym podmuch wiatru.







# Rozdział VI

## Zachodni szlak do Helgen, 9. dzień Pierwszych Mrozów

**R**zez krótką chwilę w myślach Ah-raveena pojawił się szaleńczy pomysł, by spróbować odbić nordzkiego możnowładcę, lecz kiedy brama stanęła przed podróżnymi otworem, jaszczur natychmiast zarzucił ową myśl. Wnętrze Helgen roilo się od cesarskich żołnierzy, zakutych w zbroje i pod bronią, pilnujących bacznie porządku, ale jednocześnie nie próbujących skrywać swego oczywistego zadowolenia. Rozglądający się wokół siebie jaszczur ponownie odnotował w pamięci, że legionisci pochodzili wyłącznie z Cyrodiil i Hammerfellu, nie widać było wśród nich rodowitych mieszkańców Skyrimu.

Nadzorujący egzekucję oficerowie dołożyli widać wszelkich starań, by nie wystawiać na próbę lojalności tych nordzkich żołnierzy, którzy od lat z poświęceniem służyli w cesarskiej armii.

Kilku legionistów zbliżyło się do podróżnych w tej samej chwili, kiedy masywne skrzydła bramy zatrzasnęły się ponownie z głuchym hukiem.

– Słyszeliście rozkazy podsetnika? - upewnił się suchym tonem inny dziesiątnik, opierając ręce o biodra i spoglądając na obcych wzrokiem nie znośnym sprzeciwu. - Odpasać miecze, oddać łuki. Później je odbierzecie.

– A jarla gdzie ścinają? - zapytał Ah-raveen wodząc ślepiami po opustoszałej uliczce. - Którędy na rynek?

– Ależ wam śpieszno na widowisko - prychnął podoficer, któremu najwidoczniej nie w smak było, że sam musiał pilnować porządku pod bramą, a nie śledzić własnymi oczami podniosłych wydarzeń na rynku Helgen. - Uliczką do końca, zakręca w prawo. Oddajcie oręż, żwawo!

– Miło, że jesteśmy wreszcie na łonie cywilizacji. Dziesięć, kiedy będziemy mogli

odebrać nasz sprzęt? Ja bez broni to jak bez ręki - zapytał grzecznie jaszczur.

– Spokojnie, nigdzie się stąd nie ruszam, także u mnie będzie bezpieczna. Mam nadzieję, że rozpoznacie ją wśród innego oręża - opowiedział trochę wymijająco żołnierz.

Starając się nie okazywać swego rozdrażnienia Llorvas również ściągnął z pleców zdobyczny sajdak i wręczył go najbliższemu żołnierzowi w taki sposób, aby przypadkiem nie dotknąć swymi smukłymi palcami skóry człowieka. Sam legionista dołożył takich samych starań jak nie lubiący ludzkiego gatunku Dunmer, spoglądając z wyrysowaną na twarzy podejrzliwością w krwiście czerwone oczy mrocznego elfa.

– Tylko niczego nie zgubcie - oznajmił szorstko wojownik z Morrowindu, świdrując cesarskiego żołnierza nieprzyjaznym wzrokiem. - Będzie trzeba, zanieś się skargę do podsetnika!

Nie potrafiąc zdzierżyć zachowania, które wydawało mu się rozmyślnym upokorzeniem, Llorvas podniósł mimowolnie głos, ale nawet on nie spodziewał się reakcji wyciągającego dłoń po sajdak żołnierza.

Cesarski legionista zbladł w okamgnieniu, jego puciołowate oblicze stężało zniemacka w dziwnym grymasie. Mężczyzna cofnął się gwałtownie krok w tył, a jego prawica opadła błyskawicznie na rękojeść noszonego przy pasie prostego wojskowego miecza.

– Nic się nie troskaj cesarczyku, oddaję swoją broń pod TWOJĄ opiekę - wyraźnie zaakcentował elf - i mam nadzieję dostać ją kiedy będziem wyjeżdżać, a jeśli coś zginie albo nie dostanę wszystkiego, to... - Llorvas zawiesił głos i posłał rozbijający uśmiech gwardziście, po czym grzecznie oddał resztę broni.

Legionista ostatkiem sił opanował się i z równie rozbijającą miną, rzucił mało ele-





gancko resztę broni na kupkę, dodając - żywię nadzieję, że to dobra broń i nic się nie złamie przez przypadek.

\*\*\*

Niewysoki, ale masywny mur otaczający Helgen wzniesiono z dużych głazów, starannie spojonych murarską zaprawą. W razie zwyczajnej napaści bez trudu sprostałby on ciosom maczug i okutym stalą taranom, ale tym razem po prostu pękł na dziesiątki kawałków, rozlatując się w ułamku chwili i siejąc kamiennymi odłamkami na wszystkie strony.

Huk okazał się ogłuszający, toteż stojący przy bramie podróżni i towarzyszący im legioniści mimowolnie złapali się za uszy, okręcając się w biodrach i wbijając osłupiałe spojrzenia w wielki przerażający kształt, który spadł z zawrotną szybkością na kamienny mur kilkanaście stóp dalej.

Jeden z żołnierzy pierwszy dostrzegł spadającą na rozłożonych szeroko skrzydłach bestię, mknącą ku Helgen niczym upiorna inkarnacja śmierci z prastarych ludowych podań. Dostrzegł smoka, ale nie zdążył niczego uczynić, nie miał dość czasu, by chociaż zakrzyknąć, bo budzący grozę potwór poruszał się z niebywałą szybkością!

- O, wielki gad, prawie jak ja... - skwitował z otwartą gębą Ahraveen nie mogąc uwierzyć w to co widzi, zarówno z podziwu, jak i zaskoczenia.

Smok rozpostarł swe wielkie skrzydła i zamachnął się nimi pośród donośnego łopotu skórzastych błon, w ułamku chwili podrywając się w powietrze i pozostawiając za sobą jedynie połamane niczym drewniane kukielki ciała zmiecionych z rozbitego muru żołnierzy.

Wężowaty kształt, opalizujący na czarno w promieniach słońca, opadł stromym łukiem na kamienną basztę wznoszącą się pośrodku miasteczka i wydał z siebie pierwszy dźwięk, rozwierając szeroko paszczę i odchylając do tyłu pokryty rogowymi tarczami łeb.

Ogłuszający ryk wstrząsnął posadami Helgen, przeszył na wskroś serca skamieniałych z grozy mieszkańców omal nie obalając ich

z nóg, odbierając nieszczęśnikom nie tylko mowę, ale i oddech.

A potem smok zniecka zionął i oslepiający strumień ognia uderzył w dach domu zgromadzeń Helgen przeistaczając wielką budowlę w mgnieniu oka w trzaskający płomieniami stos całopalny.

I wtedy bijący od płomieni żar przywrócił śmiertelnikom zniecka kontrolę w członkach. Pod niebiosa Skyrimu wzbil się przeraźliwy wrzask wydarty z dziesiątków gardeł, wibrujący bezrozumną ślełą paniką i pragnieniem ucieczki.

Llorvas jako jeden z nielicznych zachował trzeźwość umysłu. Momentalnie znalazł się przy stercie broni wyszukując własną, po czym opadł na ziemię, przyciskając do ciała swoje rzeczy.

Zamęt spowodowany strachem wśród mieszkanców Helgen rozpoczął się na dobre.

Rozpłaszczony na brukowanej uliczce Dunmer zerwał się na równe nogi, kiedy tylko smok poderwał się z gruzów rozbitego muru i zniknął za dachami wzniesionych przy bramie domów.

- Co to było?! - wrzasnął mroczny elf, bo chociaż wyobraźnia podpowiadała mu, z czym miał do czynienia, zdrowy rozum uparcie temu wyjaśnieniu przeczył. - To przecież niemożliwe...

Ogłuszający ryk wstrząsnął posadami Helgen, wzbijając się ku przestworzom na podobieństwo dźwięku wydobytego z gigantycznej mosiężnej trąby dzierzanej rękami ojca wszystkich olbrzymów.

- Do broni! - zawył ochryple jeden z dziesiątników gromadząc wokół siebie roztrzęsionych żołnierzy. - Łapcie za łuki! Szyć w niego, szyć!

Gromada legionistów runęła co sił w głąb uliczki, ku położonemu pośrodku Helgen rynkowi, przy którym płonął z hukiem pożogi wielki dom zgromadzeń i gdzie zarówno pilnujący egzekucji wojacy jak i spętani rzeźmiami Gromowładni uciekali na wszystkie strony pospołu ze zwykłymi mieszkańcami miasteczka.

Ogromny kształt pojawił się jakby znikąd, przesłonił na chwilę niebo rzucając ku ziemi





głęboki cień. Konstrukcja drewnianej chaty nie wytrzymała impetu zderzenia z wielkim cielskiem, zawała się pośród donośnego huk pękających belek stropowych i walących się ścian. Smok ryknął ogłuszająco, a potem rzygnął z paszczy snopem płomieni podpalając szczątki rozwalonego przez siebie budynku.

Ściskający w rękach łuki legionieści zaczęli strzelać w stronę potwora, ten jednak nie robiąc sobie nic ani z ich strzał ani z ognistych zakłęt miotanych przez jakiegoś noszącego cesarski uniform maga odleciał w jednej chwili z powrotem na rynek miasteczka, pozostawiając za sobą pożogę i ruiny.

– Ruszać się, wy skurczybyki! - wrzasnął dziesiętnik łapiąc Llorvasa za ramię i omal nie rozrywając mu szarpnięciem rękawa płaszcz. - Za nim, za nim! Zabić bestię!

Obaj podoficerowie, ochrypli od wrzasków i wymachujący pięściami, popędzali wszystkich napotkanych nieszczęśników ku rynkowi Helgen, wyzywając opornych od tchórzy i grożąc im najsroższymi możliwymi konsekwencjami. Ściskający swój miecz Ahraveen pędził uliczką pomiędzy żołnierzami, potrącany przez nich ustawicznie i wytrzeszczający jednocześnie okrągłe z wrażenia ślepie w poszukiwaniu śladu mitycznej bestii.

Przeraźliwe krzyki ludzi nie milkły, górował wśród nich opętańczy skowyt palących się żywcem ofiar smoczego zionięcia. Kolejny ryk wstrząsnął powietrzem i rozumny jaszczur poczuł jak krew ścina mu się w żyłach na dźwięk tego przerażającego dźwięku. Pomiędzy mijanymi chatami, zasnutymi czarnymi dymem i lizanymi jęzorami szerzących się w zastrasającym tempie pożarów, argonianin ujrzał zniechęcającą następną kamienną basztę, tym razem wzniesioną w północno-zachodnim rogu muru.

Gromada mężczyzn i kobiet w przypominających mundury niebieskich strojów wpadła do środka wieży gnając na złamanie karku i roztrącając brutalnie stojących im przypadkiem na drodze wieśniaków. Żaden z nich nie miał broni, a niektórzy wciąż trzymali spętane rzemieniami ręce za plecami, toteż Ahraveen pojął natychmiast, że spogląda na osławionych Gromowładnych, wojów jarla Ulfrica

sprowadzonych do Helgen na śmierć z ręki cesarskiego kata.

Lecz to nie kat miał przesądzić o ich losie.

Łopoczący w gęstym od dymu powietrzu smok, ścigany gradem strzał i ognistymi kulami czarów szkoły zniszczenia, runął niczym jastrzęb na basztę, przywierając do niej na podobieństwo monstrualnego nietoperza i uderzając grubokościstym łbem w kamienne bloki na wysokości drugiego piętra wieży.

Ahraveen nie wierzył własnym oczom. Smok rozkruszył bloki szarego kamienia wybijając w ścianie baszty wielką dziurę, po czym wsadził do niej swój łeb i zionął ponownie. Z niewielkich okienek budowli wystrzeliły jaskrawe płomienie, zaświadczaające o ognistym piekle jakie rozszalało się na kamiennych schodach baszty. Argonianin wstrzymał oddech spodziewając się, że jacyś Gromowładni wypadną na szczyt wieży, ale spośród buchających znad jej blanków kłębow dymu nie wychynął żaden ludzki kształt.

W powietrzu wirowało mrowie czarnych płatków sadzy.

– Strzelajcie do niego! - w przeraźliwym wrzasku dziesiętnika wibrowała nuta czystego obłędu.

Niewielkie górskie miasteczko stało się piekłem na ziemi - żywą ilustracją straszących grzeszników opowieści o Otchłani i niewysłowienie okrutnych daedrach. Ziejący bezustannie ogniem smok zbierał przerażające żniwo nie tylko pośród próbujących stawiać mu czoła legionistów, obracał w popiół starców, kobiety i dzieci, miażdżył kruche ludzkie ciała pod swym pokrytymi masywnymi tarczkami cielskiem, zabijał ciosami kłów, które dorównywały swymi rozmiarami klingom cesarskich mieczy.

Ukryci w zaułku między dwiema zaczynającymi płonąć chatami, Hastur i Llorvas spoglądali szeroko otwartymi oczami na pustoszącą Helgen bestię. Czarny smok - istota zrodzona z sennych koszmarów - nie robił sobie niczego z uderzających w jego cielsko strzał, odpłacając się zdesperowanym łucznikom tryskającymi z paszczy płomieniami, które w ułamkach chwil przemieniały mężnych wojowników w płonące jak żagiew ludzkie pochodnie.





– Nie damy mu rady! - wrzasnął któryś z żołnierzy. - Cofać się do kasztelu! Do kasztelu!

– Ani kroku wstecz! - zaryczał niczym zraniony niedźwiedź umorusany sadzą podsetnik, który wyrósł z nienacka u wylotu zaułka. - Ani kroku!

Wielki kształt wylądował z łoskotem niemalże na cesarskim oficerze, osadzona na giętkiej szyi paszcza zatrzasnęła się z hukem zderzanych ze sobą zębów. Zmiażdżony szczękami człowiek nawet nie zdążył wrzasnąć, przeistoczony w jednej chwili w nieforemną bryłę skrwawionego mięsa.

– Do kasztelu! - uliczkami Helgen poniosły się dźwięczące rozpaczą krzyki tracących wszelką nadzieję żołnierzy.

Ahraveen był jednym z pierwszych obrońców miasteczka, którzy dotarli do usłanego płonącymi ciałami rynku. Kiedy smok spadł na Helgen, to właśnie w tym miejscu skupili się niemal wszyscy mieszkańcy osady uczestniczący w krwawej egzekucji kilkunastu przywódców rewolty Gromowładnych. Uskrzydłona bestia zebrała wyjątkowo krwawe żniwo w pierwszych chwilach ataku, paląc ogniem i rozszarpując pazurami dziesiątki stłoczonych ciasno, tratujących się wzajemnie w bezrozumnej trwodze nieszczęśników. Trupy cesarskich żołnierzy, hersirów w tunikach Gromowładnych i odzianych w proste stroje zwykłych górali piętrzyły się wszędzie wokół stanowiąc przerażający widok nawet dla nawykłego do krwawych obrazów Ahraveena.

Smok machnął zamasyżycie skrzydłami wzbijając się nieco wyżej w powietrze, a potem wyrzucił z siebie na oczach oniemiałego jaszczura długi jęzor żółtobiałych płomieni, spowijając nimi jakiegoś całkowicie pozbawionego strachu albo obłąkanego łucznika tkwiącego na straceńczej pozycji na pobliskim murze. Towarzyszący Ahraveenowi żołnierze wrzasnęli jednym tonem, pospołu śmiertelnie przerażeni konfrontacją z piekielnym potworem i duszący się wściekłością na widok swego ginącego straszną śmiercią towarzysza broni.

U wylotu zaułka pojawili się następni legioniści, coraz mniej składnym szykiem wy-

cofujący się ku wschodniej części miasteczka. Hastur wyczuwał wyraźnie ich łamiące się morale, co Redgarda bynajmniej nie dziwiło - on sam też ciągle nie potrafił otrząsnąć się ze wstrząsu, jakim było pojawienie się w Helgen bajkowego stwora z piekła rodem.

– Do kasztelu! - uliczką niosły się desperackie wrzaski walczących o życie ludzi. - Uciekajcie, komu życie miłe!

Hastur okręcił się w miejscu kładąc dłoń na ramieniu równie wstrząśniętego niebywałymi wydarzeniami Llorvasa i potrząsając elfem bezceremonialnie.

– Nie pali mi się do tego kasztelu! - wyszczał przez zaciśnięte zęby Redgard. - Uciekajmy lepiej na własną rękę, w las! Co zamierzasz uczynić, Llorvasie?

– Barr'teh głupi nie jest! Ze smokiem nie będzie zapasów czynił - warknął przerażony khajiit. W oczach łowcy naturalnym było, że można polować na zwierzęta, tudzież humanoidy, ale smok... Smok stał wyżej w pokarmowym łańcuchu i choćby go cesarscy batogami gonili, to walczyć ze smokiem nie miał zamiaru. Obserwował za to uciekających Nordów. Pościg za kimś wydawał mu się dużo bardziej naturalnym zajęciem niż bitwa z na poły legendarną bestią. Nie miał jednak zamiaru, póki co, tego czynić. Był najemnikiem. Póki co, nikt nie zapłacił złotem za przyniesienie głów jarłów. Rozejrzył się za Llorvasem. - Khajiit i inni powinni w las uchodzić. Smok zniszczy kasztel jak wichura szałas.

Khajiit lubił się przyrównywać do ludzi i elfów, nie akceptując przekonania przedstawicieli tych ras, jakoby kotołaki znajdowały się dalece od nich niżej w kwestii rozwoju cywilizacyjnego. Barr'teh jadał ludzką strawę, starał się jak najczęściej chadzać na tylnych łapach i unikał krycia samic swego gatunku w obecności postronnych obserwatorów. Dzięki temu pozostawał niezbitcie pewien, że prócz futra i wąsów praktycznie nic nie odróżnia go od człowieka czy elfa.

Ale tego późnego popołudnia w Helgen górę nad wyuczonymi nawykami wzięła pierwotna natura wielkiego kota, uwolniona z głębin podświadomości za pomocą walczącego





o przetrwanie instynktu. Kładąc po sobie uszy i jeżąc ukryty pod rzemieniową zbroją grzbiet, wymachujący gorączkowo ogonem khajiit skakał wielkimi susami od jednej przylgi gruzu i belek do drugiej, uchodząc przed zdeorientowanymi i skrajnie przerażonymi legionistami mogącymi w napadzie paniki chlasnąć tarasującego im drogę kotołaka mieczem.

– Barr'teh jest bystry! - mruknął głucho do siebie samego kocur, utrwalając krótkimi zdaniem kruszące w zastraszającym tempie poczucie pewności siebie. - Barr'eh jest zwinny!

W uliczce pojawił się gnający z metalicznym stukotem podków koń, dosiadany przez lekkozbrojnego jeźdźca w cesarskiej skórzni. Przyciśnięty do szyi zwierzęcia mężczyzna jeszcze popędzał swego wierzchowca, mknąc ku południowej bramie Helgen. Stojący mu na drodze Barr'teh napiął błyskawicznie mięśnie chcąc uskoczyć sprzed nóg pędzącego konia, ale zrobił to zbyt wolno, dając się zaskoczyć jeźdźcowi, który pojawił się jakby znikąd.

Nad uliczką rozległ się głośny łopot skórzastych skrzydeł i wielkie szpony pochwytyły w ułamku chwili jeźdźca wraz z koniem. Krzyczący przeraźliwie człowiek i kwiczące zwierzę uniosły się w powietrze na kilkanaście stóp, po czym runęły w dół stromym łukiem uwolnione z morderczego uścisku.

Barr'teh miał za sobą wiele doświadczeń ze skakaniem na ofiary. Skakał z drzew na jelenie, z brzegów rzeki w nurt pełen ryb, ze skraju wykrotów na uwięzione w dziurach króliki. Będąc łowcą nie zaprzętał sobie nigdy myśli uczuciem jakiego musiała doświadczać w ostatnich chwilach jego ofiara, widząca opadający wprost na nią ogromny kształt.

I tego pamiętnego dnia w Helgen khajiit doświadczył takiego właśnie wrażenia, niczym napadnięty królik czy jelen. Ciężkie cielsko konia runęło z góry wprost na kotołaka, z rozwianą grzywą i podrygującymi konwulsyjnie kopytami. Barr'teh szarpnął się z całej siły w bok, prosto między płomień trawionej ogniem szpony. Konający koń gruchnął z hukiem w bruk tuż za czubkiem ogona khajiita, siejąc na wszystkie strony strugami gorącej krwi.

– Barr'teh ma dosyć! - Tym razem zamiast zwyczajowego mruknięcia z gardzieli kocura wydarło się rozpaczliwe miauknięcie. - Barr'teh chce do domu!

Nie bacząc na coraz rzadsze okrzyki zagrywających do walki ze smokiem cesarskich podoficerów, Llorvas i Hastur przemknęli wzdłuż ścian płonących chat docierając do wyrwy w murze wybitej cielskiem koszmarnej skrzydlatej bestii. Potwór wciąż niszczył Helgen, co chwila wzbijając się w powietrze i zataczając ponad miasteczkiem kręgi na podobieństwo ogromnego drapieżnego ptaka. Podobieństwo owe kończyło się w chwili, kiedy czarny kształt zwijał skrzydła i spadał w dół, bo żaden drapieżny ptak nie potrafił ziać ogniem, on zaś jak najbardziej.

Ciemnoskóry Redgard stanął w usianej bryłami gruzu dziurze obrzucając rozgorzałym wzrokiem niedalekie zbocze góry, porośnięte świerkowymi zagajnikami i gęstymi krzewami dającymi nadzieję na ukrycie się przed ślepiami koszmarnego stwora.

– Llorvasie, musimy uchodzić! - wrzasnął odwracając się na dźwięk ogłuszającego ryku smoka, tłumiącego na krótką chwilę wszystkie inne odgłosy umierającego miasteczka.

Jakiś dymiący kształt wpadł na Hasturaomalże nie zwałając go z nóg, odskoczył z głośnym parsknięciem strosząc wielkie wąsy.

– Barr'teh! Futro ci się tli! - wrzasnął Redgard doskakując do roztrzęsionego kocura i gasząc bezceremonialnymi razami palącą się tu i ówdzie sierść khajiita. - A gdzie Ah-raveen?!

– Barr'teh nie wie! - miauknął przeraźliwie kotołak. - Jaszczurek poszedł łapać smokowca! Jaszczurek obłąkany!

– Słodka Dibello... - wyszeptał zbielełymi wargami Hastur. - Poszedł na śmierć...

\*\*\*

Nie zamierzając brać udziału w skazanej na porażkę walce ze smokiem, Ah-raveen wyrwał się spośród szyjących z łuków żołnierzy, przebiegł pomiędzy zaścielającymi rynek ciałami ku najbliższemu całemu jeszcze bu-







dyneczkowi. Była to wzniesiona z ciemnego kamienia kapliczka Arkaya, tamrielskiego boga życia i śmierci. Opoдал jej drzwi cesarscy urządzili przed atakiem skrzydlatej bestii miejsce kaźni Gromowładnych i bystry wzrok argonianina szybko natrafił na kilka leżących na bruku zdekapitowanych ciał w charakterystycznych tunikach buntowników.

Potężnie zbudowany kat na naciągniętym na głowę czarnym kapturze leżał pomiędzy zwłokami swych ofiar, wciąż ściskając w rękach użyty do egzekucji topór. Oderwany od frontonu kapliczki kawał budulca roztrząskał katowi czaszkę na podobieństwo uderzającego w dojrzałą dynię młota i czarne sukno kaptura kleiło się od krwi mężczyzny.

– Nie damy mu rady! - wrzasnął rozpaczliwie jakiś legionista, kiedy struga płynnego ognia wyrzucona z paszczy smoka przemieniła w płonące pochodnie kilku próbujących cisnąć bestii w pysk włóczęgami żołnierzy. - Tego czegoś nie można zabić!

Ludzka determinacja zaczęła pękać w obliczu przerażającego wroga, żołnierze coraz szybciej cofali się w stronę uliczki, którą chwilę wcześniej wdarli się na płonący rynecek. Smok skoczył na kamienną basztę, przywarł do niej wydając z siebie ogłuszający ryk. Ahraveen poszedł w ślad za cesarskimi wojakami, zatrzymał się jednak raptownie w miejscu na widok kilku wciąż żywych Gromowładnych, wciśniętych bezradnie w ciasną przestrzeń pomiędzy boczną ścianą kapliczki i czterokołowym wozem drabiniastym.

Argonianin doskoczył do jeńców zapominając na ułamek chwili o smoku, który właśnie podrywał się w górę pośród łomotu ogromnych skrzydeł. Jeden z czterech buntowników, rosły bladokóry brodacz o pokrytej tatuażami twarzy, okręcił się w stronę pochylonego nad sobą jaszczura próbując odepchnąć intruza obutą w futrzany but stopą.

– Precz stąd, ty cesarski bękarcie! - wrzasnął nienawistnie Gromowładny. - Gdybym tylko miał wolne ręce...

Dobyty w jednej chwili nóż Ahraveena opadł w dół z szybkością atakującej żmii, rozciął grube rzemieńne więzy kępujące ręce brodacza.

– Chciałeś wolne ręce, to masz - wyszczał jaszczur kucając przy więźniach. - Przyjmij nóż i dobrą radę. Jeśli macie choć trochę rozumu w głowach, uciekajcie stąd i to naprawdę szybko. Niechaj wam szczęście sprzyja.

Czterej Nordowie w strojach Gromowładnych milczeli przez krótką chwilę, ewidentnie oszołomieni gestem argonianina. Brodacz odzyskał rezon jako pierwszy, chwycił podany mu nóż oplatając rękojeść broni silnymi palcami.

– Nigdy bym nie pomyślał, że powiem to kiedyś takiemu stworowi... - wycedził przez zęby Gromowładny. - Ale życie pełne jest niespodzianek. Dzięki ci za pomoc, cudzoziemcze i niechaj cię Talos otacza swymi łaskami!

Nie mitrząc czasu Nord zaczął rozcinać pęta swych druhów, a kiedy skończywszy z tym obejrzał się ponownie za siebie, dziwnego jaszczura z dalekich południowych krain nigdzie już nie było widać.

\*\*\*

Hastur doskonale znał swych towarzyszy, wiedział więc, że choć w wielu kwestiach myślą i działają identycznie, jak palce jednej ręki, w wielu innych nigdy się nie rozumieją. Jedną z takich kwestii było „przywłaszczanie” sobie „bezpiecznego” ekwipunku, szczególnie zaś ograbianie trupów. Redgardowi wprost nie mieściło się to w głowie. Miał swój ekwipunek, miał swą broń, na której polegał i która od lat mu wiernie służyła. Poza tym nie zdarzyło się jeszcze, żeby natknął się na zdobycz, na którą zapragnąłby wymienić swój oręż i która warta byłaby tak haniebnego zachowania. Dlatego też niemalże z odrazą patrzył na poczynania przyjaciół. Była to jedna z rzeczy, do których nigdy się nie przyzwyczaił, tak jak do oczyszczania się z liniejącej sierści przez swego rodzaju wymioty, jakimi codziennie raczył go Barr'teh.

Dwaj pozostali towarzysze mieli znacznie mniej skrupułów. Obaj bez oporów, ale w pośpiechu, wybierali co ciekawszy ekwipunek. W sumie ich właścicielom na nic już się nie przyda.

Ahraveen pojawił się niczym spod ziemi, wyslizgując się pomiędzy strzelającymi pło-





mieniami chat i sadząc wielkimi susami w stronę kryjących się opodal zniszczonego muru towarzyszy. Skóra rozumnego gada pokryta była sadzą, a jego szeroko otwarte ślepia zdradzały głębię doznanego przez argonianina wstrząsu.

– Ahraveen! - zakrzyknął głucho Hastur, który stał w wyrwie czuwając nad parą żołnierzy krążących śpiesznie wokół martwych ciał kompanów. Wszyscy trzej przypadali co chwila do ziemi, kiedy wśród kłębow bijącego w niebo dymu pojawiał się krążący wysoko w górze uskrzydłony kształt. - Ty żyjesz?!

– Martwy bym nie człapał! - odpowiedział z niewysłowioną ulgą jaszczur, mrugając rytmicznie oczami, które zbyt szybko wysychały w zetknięciu z wypełniającym Helgen żarem pożogi. - Uciekajmy stąd!

Najmici odczekali krótką chwilę nie chcąc, by dostrzegły ich przypadkiem bystre oczy niszczącego miasteczko smoka, kiedy jednak ogłuszający ryk i żarłoczny syk zionięcia dobiegł ich uszu od strony kasztelu, wszyscy zerwali się na równe nogi i popędzili poprzez dziurę w murze ku zboczcu lesistej góry.







# Rozdział VII

## Zachodni szlak do Helgen, 9. dzień Pierwszych Mrozów

**G**órskie miasteczko płonęło, a czarny smok oblegał blanki niewielkiego kasztelu złobiąc pazurami głębokie bruzdy w szarym kamieniu fortyfikacji. Ukryci pod zwisającymi nisko gałęziami świerków wędrowcy przyglądali się zagładzie ludzkiej społeczności ze ściśniętymi gardłami i nawet beztrzesko podchodzący do wielu spraw kotołak milczał przez niezwykle dla niego długi czas.

– Barr'teh myśli, że ten smokowiec nie odlatnie, póki tam żywe człeki są - mruknął w końcu khajiiit, poruszając niespokojnie wąsami i wciąż kładąc płasko na głowie swe zakończone pędzelkami uszy. - Jak nas zoczy, pożre.

– Uchodźmy stąd, tylko gdzie? - odparł pytaniem Hastur, leżący na brzuchu za próchniejącym pniem drzewa. - Droga do Białej Grani wiedzie przecież przez Helgen, a zresztą miasto jest zbyt daleko, byśmy tam doszli choćby i maszerując całą noc.

– Jest jeszcze inny wybór - odrzekł czyjś głos, dobiegający z głębi gęstych krzewów rosnących opodal obranej pośpiesznie kryjówek najmitów. - Bliżej będzie do Rzeczej Puszczy, stamtąd brukowana droga aż po Białą Grań.

Głos należał bez wątpienia do mężczyzny, ale jego właściciel był doskonale schowany w chaszczach.

Ahraveen przekręcił się na plecy wbijając zwężone w szparki oczy w gęstwą krzewów, w skrytości ducha przeklinając swą nieuwagę oraz otepiony od zapachu spalenizny nos khajiiita. Kimkolwiek był ów tajemniczy rozmówca, podszedł czwórce najmitów w budzący lęk sposób i nawet skoncentrowana na smoku uwaga mężczyzn nie mogła do końca tłumaczyć ich nieostrożności.

– A wy kto Panie? Byście sssię raczyli pokazać. My sssrodze przez owego sssmoka do świadczeni z Helgen uchodzim. Tam pożarów

masssa, to i osssmaleni jesssteśmy... Chyba pójdziemy do owej Rzeczej Przysstani. A w którą to ssstronę? - starając się brzmieć jak najbardziej naturalnie zagaił jaszczur.

Krzaki zaszeleściły i wychynął z nich zgięty wpół kształt, który okazał się najzwyklejszym w świecie człowiekiem... chociaż zapewne nie całkiem zwykłym żołnierzem. Był to cesarski legionista, niski i bardzo szczupły, o pociągłej twarzy rodowitego Cyrodiilczyka. Jego szare oczy taksowały bacznie postacie ukrytych wśród świerków obcych, ale przeskakiwały co chwila na skapaną w ogniu panoramę Helgen i wielki skrzydlaty kształt krążący wśród dymów pożaru.

Porykiwanie koszmarnej bestii wciąż wstrząsało posadami gór.

Cesarski legionista nosił tę samą lekką zbroję, co jego umierający w Helgen towarzysze broni, ale skrywał ją pod obszernym burym płaszczem z kapturem. Barwy tego stroju pozwalały mężczyźnie wtapiać się w leśne poszycie, ułatwiając mu skryte podróże.

– Akatosh musiał nade mną czuwać, że dopiero teraz przybyłem do Helgen - powiedział ostrożnym tonem żołnierz, ale chociaż nieznanomy silił się na wyważoną pozę, Hastur z miejsca wychwycił w jego głosie nutę starannie skrywanego przerażenia. - Jak do tego doszło?

– Weszliśmy do miassta by obejrzyć egzekucje Nordów, ale nim sssię zaczęła, nadleciał sssmok i zaczął ziać ogniem i zabijać ludzi, tak Nordów, jak mieszkańców i żołnierzy cesseraskich. Ciągłe wracał, ssstrzały nic mu nie robiły, czary podobnie, prawie tam zginęliśmy, a chcieliśmy tylko odpocząć i zabawić sssię co nieco. - Pierwszy odpowiedział znów Ahraveen.

– Kim jesteście? I o jakim innym wyborze gadacie? - jak zwykle bardziej przezornie zapytał elf. - Trza uciec i powiadomić o tym innych, ale chyba nam nie uwierzą.





– W innych okolicznościach spytałbym co robisz w tych chaszczach, ale i nam nie w smak być karmą dla tej ogniem zionącej bestii, a zniknięcie jej z oczu i ujście poza zasięg cielska i ognia tego potwora to czysty rozsądek. Kim jesteś i czemu nie biegasz po ulicach z łukiem albo mieczem jak inni legionieści? - dodał swoje Hastur.

Kotołak nie miał w zasadzie nic do dodania, po tym jak druhowie zarzucili pytaniami młodego zwiadowcę. Począł więc zupełnie niepostrzeżenie i niewinnie powoli obchodzić legionistę. Wiedziony instynktem wołał zabezpieczyć towarzyszy, gdyby zwiadowcy przyszło coś głupiego do głowy. Z flanki zawsze mógł szybciej doskoczyć do ofiary unikając broni przeciwnika.

Okryty burym płaszczem legionista przysunął się bliżej krawędzi lasu, spoglądając szeroko otwartymi oczami na puszczone z dymem miasteczko. Węszący dyskretnie khajiit wyczuł natychmiast wydzielany przez mężczyznę zapach lęku, zupełnie niedostrzegalny dla pozostałych najmitów, dla kotołaka jednak z miejsca zdradzający emocje targające pozornie opanowanym Cyrodiilczykiem.

– Wciąż nie wierzę oczom - wykrztusił żołnierz. - Przecież coś takiego nie mogło się wydarzyć... przecież smoki...

– ...nie istnieją? - dokończył urwane zdanie Hastur, posepnym i załknionym pospołu głosem. - Gdybym tego nie widział na własne oczy, pewnie nigdy bym nie uwierzył.

– Odpowiadając na wasze wcześniejsze pytania... - zastanawiał się chwilę człowiek. - Zwą mnie Trogler i jestem carskim zwiadowcą. Mam i ja pytanie - Skąd on się wziął właściwie? - Legionista potrząsnął głową, ściskając rękojeść przypasanego miecza zbielełymi palcami. - Widzieliście, skąd nadleciał?

– Chyba od strony Jerallu - wzruszył ramionami Dunmer. - Spadł na Helgen w jednej chwili.

– Ci wszyscy nieszczęśnicy... - mruknął Cyrodiilczyk kreśląc na piersi znak Akatosha. - Uszedł ktoś jeszcze prócz was?

– Chyba nie - oznajmił niepewnie Ahraveen. - Ocaleli chyba uciekli do kassstelu. Dlatego ten ssstwór tak drapie mury.

– Barr'teh chce precz - oświadczył kocur strzygąc w końcu uszami i spojierając z odrazą na plamki wypalonego iskrami futra. - Smokowiec groźniejszy, trza uchodzić.

– Kocur sssłusznie rzecze - zgodził się Ahraveen, kucając w cieniu krzewów i jednym ślepiem cały czas śledząc poczynania atakującego kasztel potwora. - Noc blissko. Nikomu tu nie pomożemy, a możemy posstradać życie. Znasz drogę do Rzeczej Puszczy, cłowieku?

– Wzdłuż tamtych skał na zachód, dopóki się nie skończą stokami schodzącymi ku rzece. - Legionista wskazał palcem poszarpane skalne bryły wznoszące się po przeciwnej stronie opadającego ku Helgen szlaku, gęsto porośnięte lasem i pełne niepokojących cieni kładących się wielkimi plamami pod koronami drzew. - Jeśli do rzeki dotrzecie, będziecie uratowani nawet po zmroku. Mus wam tylko południowym brzegiem z nurtem pójść, a dotrzecie prosto do Rzeczej Puszczy, bo ona nad rzeką wzniesiona.

– A ty co ucyniss, cłowieku? - zapytał podenerwowany jaszczur, któremu od pewnego momentu zaczął się plątać język. Podnosząc się ostrożnie z kucek i prostując zgięty dotąd niewygodnie ogon zaczął sposobić się do drogi.

– Z pewnością tutaj nie zostanę - odparł Cyrodiilczyk. - Miałem zdać raport setnikowi w Helgen, ale nic tu już po mnie. Są ludzie, którzy muszą się czym prędzej dowiedzieć o tym... wydarzeniu. Powrót smoka to straszna nowina.

Pustosząca Helgen bestia zaryczała tak ogłuszająco, że wszyscy ukryci w lesie zbiegowie podskoczyli w tej samej chwili, a spłoszony khajiit zasyczał bezwolnie odsłaniając dziąsła i tkwiące w nich lśniące zęby.

– Niechaj Arkay przyjmie do siebie dusze tych, którzy tam postradali życie - legionista podniósł się z kucek z pobladłą twarzą, owinął się szczelniej swym płaszczem. - A nad wami niech czuwa Akatosh i reszta Wielkich Ośmiu.

– Dziękujemy za informacje zwiadowco. Niech i ciebie ssstrzeże Ośmiu Wielkich Bogów - odpowiedział jaszczur, wyraźnie już w lepszym humorze.

Grupa żegnając się niezbyt wylewnie ze zwiadowcą ruszyła w kierunku, który już wcześniej uznała za słuszny.







# Rozdział VIII

## Górskie lasy opodal Helgen, 9. dzień Pierwszych Mrozów

**G**ęsty iglasty las pochłonał czwór-  
kę podróżnych, ledwie tylko się  
w weń zagłębili. Odgarniając rękami  
chłoszczące po twarzach gałęzie  
i szarpiąc wplątany w krzewy jeżyn butami,  
wędrowcy z południa przedzierali się przez  
puszczę zmierzając we wskazaną im przez le-  
gionistę stronę. Ryki smoka stawały się coraz  
cichsze, aż ustały zupełnie, stłumione poszy-  
ciem lasu i zboczem odgradzającej zbiegów  
od Helgen góry.

Górska puszcza była przeraźliwie cicha,  
jakby nagle pojawienie się mitycznego stwora  
wypłoszyło z niej wszystkie żywe istoty. Zmę-  
czeni nie tylko całodzienną podróżą, ale i wy-  
czerpującą ucieczką z Helgen wędrowcy cały  
czas zwalniali kroku, co rusz sięgając po swe  
coraz lżejsze bukłaki. Zziębnięty Ahraveen  
opatulił się szczelnie płaszczem czując jak  
wychłodzone mięśnie zaczynają odmawiać  
mu posłuszeństwa, popadając w niepokojące  
odrętwienie grożące w skrajnych przypadkach  
tymczasowym paralizem. Lubujący się w cie-  
ple jaszczur oblizywał bezwiednie swą pasz-  
czkę, drżąc na całym ciecie.

Ze względu na wysokość terenu noc okaza-  
ła się bardzo zimna, ale żaden z mężczyzn nie  
ośmielił się zaproponować popasu i rozpalenia  
ogniska, wciąż obawiając się zagrożenia ze stro-  
ny czarnego smoka. Gdzieś za zboczem góry  
wciąż dopalały się ruiny Helgen i świadomość  
tego ciągle dodawała sił zmęczonym nogom.

Po dobrej godzinie marszu ściana skał  
po prawej najmitów nagle zniknęła przecho-  
dząc w rzadko porośnięty łagodny stok opada-  
jący daleko w dół ku północy. Wychynawszy  
spomiędzy drzew, najmici ujrzeli w całej swej  
krasie wielką srebrną tarczę księżycy wiszącą  
nad górami Skyrimu, zalewającą surową kra-  
inę bladym niezemskim blaskiem.

– Człek nie łągał - mruknął Barr'teh wspi-

nając się na czubki palców i wodząc wzro-  
kiem po odkrytej przestrzeni poza skrajem  
lasu. - A Barr'teh chyba słyszy rzekę. Barr'teh  
pójdzie do rzeki, zrobi obóz i napełni bukłak.  
Potem zwinie się w kłębek i pójdzie spać -  
troszkę sennie poinformował kotołak.

Plan wydawał się cokolwiek sensowny.  
Wszyscy byli zmęczeni. Napiją się, sprawdzą  
okolicę i pójdą spać. Kotołak już myślami roz-  
kładał się do snu, myśląc przy kim będzie mu  
najcieplej. Jaszczur odpadał. Gadzie ciało sta-  
wało się zimne jak lód, ale Dunmer lub Redgar  
to co innego. Do śpiących ludzi można było  
się przytulić i skraść trochę ciepła.

Rzeka płynęła od wschodu, a tak się przy-  
najmniej wydawało spoglądającemu na gwiaz-  
dy Hasturowi. W dole stromej rzecznej skarpy  
chlupotała błogo chłodna woda tryskająca ze  
źródeł gdzieś na pograniczu Skyrimu i króle-  
stwa Wysokiej Skały, płynąca wartkim prądem  
przez całą północną krainę uchodząc ku mo-  
rzu na jej wschodnich krańcach. W przylega-  
jących do brzegów chaszczach rozlegały się  
jakieś szelesty i trzask łamanych gałązek, ale  
płoszone obecnością rozumnych istot zwierzę-  
ta za każdym razem pierzchały, nim ktokol-  
wiek zdążył je dostrzec.

Nie dotyczyło to rzecz jasna khajiita, który  
po zmroku bardziej zwykł polegać na swym  
zmysle węchu niż wzroku.

– Barr'teh myśli, że to lisy - oznajmił ci-  
chutko kotołak. - Pewnie obgryzały jakąś zde-  
chlinę.

– Taki jessstem głodny, że sssam bym zjadł  
zdechlinę - syknął Ahraveen wystawiając  
z paszczy rozdwojony język i chłonąc z lubo-  
ścią bijący od rzeki zapach wilgoci. - I pić mi  
sssię chce.

– Radzę uważać, jeśli chcesz zejść do wody  
- odezwał się znienacka Llorvas, kucający  
na krawędzi skarpy i zerkający w dół na oświe-





tlony blaskiem księżycy wartki nurt. - Są tu inni głodni, jaszczurczym mięsem pewnie nie pogardzą. Rzeczne kraby.

Ahraveen przysunął się bliżej Dunmera, spojrzął we wskazanym przez elfa kierunku wydając z siebie pełen złości pomruk. Mimo ciemności nocy jego ślepiea dostrzegły kręcące się po płyciźnie obłe kształty zaopatrzone w masywne szczypcy po obu stronach korpusu, walczące ze sobą zawzięcie o jakieś przyniesione nurtem resztki.

- Mógłbym zjeść nawet kraba - prychnął argonianin nadymając skórą narośl na gardzieli.

- Chcecie polować czy idziemy dalej? - zapytał zniecierpliwionym tonem Redgard, stojący kilkanaście stóp od brzegu rzeki z rękami położonymi na przewieszonych przez plecy mieczach.

Kotołak prychnął słysząc oschłe pytanie Redgarda, obejrzał się w stronę człowieka prężąc swój puszysty ogon.

- Barr'teh chce spać! - oznajmił khajiit. - Łapki bolą!

- Pewnie, ty obłudny sierściuchu. - Roześmiał się sucho Hastur, przed którym kocur nie miał żadnych tajemnic. - Zrób jeszcze te wielkie ślepki, proszące o litość! Tylko miej baczenie na to, że mnie to nie wzrusza, więc pod mój koc się w nocy nie wślizgniesz.

- Nie wiem, czy chcę sssię tutaj przesspać. - Jaszczur wzruszył ramionami, dzieląc swą uwagę pomiędzy hałasujące na płyciźnie kraby oraz czarną gęstwę lasu. - Może lepiej nam pójść dalej wzdłuż brzegu? Poszukać ossady?

Jakby punktując wyrażone półgłosem wątpliwości argonianina, gdzieś na wschodzie rozległo się zniecka odległe wilcze wycie, poniosło się stłumionym echem wśród majestatycznych górskich szczytów.

- Zanocujemy, ale nie tu. Trzeba jakieś lepsze miejsce znaleźć. A wilki... nawet wilka bym zeżał. Strasznie mnie sssie w kałdunie - skwitował jaszczur.

Bystry nurt rozbryzgiwał się na sterczących z wody skałach, przypominających wystające spod powierzchni rzeki kamienne kły. Nieustanny szum wdierał się w uszy stojących na brzegu wędrowców, utrudniając im prowadzenie cichej z konieczności rozmowy. Wyssoko w górze miriady gwiazd lśniły na nieboskłonie niczym rozsypane przez jakiegoś boga klejnoty, zimne i niewiarygodnie odległe.

- Szukajmy innego miejsca, może jeszcze znajdziemy tę przeklętą wioskę - zdecydował kucający na obmywanej nurtem skale Ahraveen. - Wiemy przecież, że musssimy iść z prądem.

Wąski trakt biegł wzdłuż prawego brzegu rzeki, wijąc się między drzewami, przyciskając w wielu miejscach do nagich skał wyrastających spod darni ku nocnemu niebu. Gęstwa krzewów jawiła się czarnymi plamami na tle linii lasu, ale jeszcze ciemniejsze były zbocza niedalekich gór, pnące się wysoko w górę i przesłaniające swymi monumentalnymi kształtami sporą część nieboskłonu.

- Jak wilki wyją, łapki od razu jakoś mniej bolą - zauważył filozoficznym tonem khajiit, przyśpieszając kroku i wysuwając się na przód grupki druhów. - Barr'teh zatroskany o przyjaciół, poszuka chatek.

Trzej pozostali najmici mimo znużenia również wydłużyli krok, chcąc nadażyć za wciąż żwawym kotołakiem. Ich zmrużone oczy lustrowały każdą podejrzaną plamę czerni w pobliżu szlaku, ale nic prócz odległego wilczego wycia nie wieściło nocnych niebezpieczeństw.

- Słyszałem w Brumie taką wiejską piosnkę... - odezwał się po chwili Hastur. - Podobno kiedy wróci wielki smok, nadejdzie Kres Czasów...

- Też ją słyszałem - odparł wymijająco Llorvas. - Wierzysz w każdą piosenkę?

- Barr'teh nie rozumie, czemu druchy chcą śpiewać? - z przodu dobiegło prychnięcie khajiita. - Druhy idą zamiast śpiewać. Barr'teh widzi światła.









# Rozdział IX

## Rieczna Puszcza, 9. dzień Ostatnich Siewów

**W**ioska zbudowana została w miejscu, gdzie rwący wcześniej poprzez kaskady nurt rzeki rozlewał się nieco szerzej i łagodniał opływając wzniesiony pośrodku niewielkiego cypla tartak. Drewniane chaty o słomianych dachach wciśnięte były pomiędzy strome zbocze góry i koryto rzeki. Starannie wyglądająca droga, najwyraźniej regularnie naprawiana przez mieszkańców Riecznej Puszczy, biegła przez kamienny mur zwieńczony zadaszonym pomostem, podobny do ogrodzenia Helgen, ale w przypadku tej wioski pełniący wyłącznie symboliczną rolę.

Ahraveen zrozumiał, dlatego muru nie zopatrzone w bramę, kiedy zauważył, że każdy niemile widziany przybysz mógł bez trudu wejść do Riecznej Puszczy od strony płynącej wzdłuż wioski rzeki.

W małych okienkach chat i na drewnianych werandach domostw płonęły żelazne lampy olejne i pochodnie, a dobiegające od strony jednej z większych chat dźwięki podniesionych głosów dowodziły niezbicie tego, że mimo nader późnej pory spore grono mieszkańców potrafiło się kłócić z werwą niemal dorównującą wrzaskom cesarskich handlarzy na targowiskach Brumy.

– Wygląda na to, że miejscowi w niczym nie ucierpieli - oznajmił stojący pod łukiem muru Hastur, który wcześniej w duchu szczerze lękał się tego, że i Rieczna Puszcza padnie ofiarą napaści smoka.

– Hej, wy tam! - Spod zadaszonej werandy najbliższej chaty zeskoczył na drogę jakiś zwinny kształt, opatulony długim płaszczem i ściskający w ręce łuk. - Kim jesteście?

– Strudzeni wędrowcy - odrzyknął Hastur. - Nie obawiajcie się. Szukamy noclegu i wieczerzy. Za gościnę płacimy septimami, a i dobrą opowieścią możemy podziękować.

Znajdzie się kawałek kąta i miska stawy dla podróżnych?

Na pierwszy rzut oka wioska wyglądała dość przyjaźnie, Regdard poczuł, że tutaj przyjaciele będą mogli w końcu posilić się i wypocząć po pełnym wrażeń i niebezpieczeństw dniu oraz wyczerpującej części nocy. Jednak nie miał dużej nadziei na znalezienie w wiosce pracy, no, może poza patroszeniem ryb, naprawianiem sieci czy rąbaniem drzew.

Opatulony płaszczem strażnik podszedł ostrożnie bliżej muru, dołączył do niego jeszcze jeden zbrojny ściskający w dłoni obnażony miecz. W bladym księżycowym świetle Barr'teh rozpoznał bez trudu regularne pociągłe rysy twarzy bosmera i twardo ciosane oblicze rodowitego Norda.

Leśny elf zauważył wśród grupki przybyłych khajiita i zeszywniał zauważalnie dając znak swego napięcia. Czasy zaciekłych wojen pomiędzy bosmerami i khajiitami dawno już minęły, lecz chociaż kotołaki generalnie puściły je w niepamięć, długowieczne elfy wciąż pamiętały więcej niżby sobie życzyły - co wcale nie dziwiło zważywszy na okrucieństwo charakterystyczne dla będących na wojennej ścieżce khajiitów.

Milczenie przerwał nordzki towarzysz bosmera, barczysty mężczyzna w sile wieku o wielkich spracowanych dłoniach.

– Bądźcie zatem pozdrowieni - powiedział niskim basowym głosem, nie przestając tak sować przybyszów podejrzliwym głosem. - Jestem Alvor, kowal, to zaś Faendal. Idziecie od granicy? Może od strony Helgen?

Coś w głosie Alvora, najpewniej delikatne i ledwie wyczuwalne drżenie, odpowiedziało przybyszom, jakiego rodzaju pytanie za chwilę padnie z ust barczystego Norda.

– Czy widzieliście może coś dziwnego po drodze? - wtrącił szczupły niski elf, zer-





kający cały czas na khajiita z niechęcią, którą można było wyczytać z jego oczu nawet w ciemnościach rozjaśnionej księżycowym blaskiem nocy.

– Widzieliście może... smoka?! - zapytał wprost Alvor, nerwowo postukując palcami dłoni w jelec miecza.

– Jam jest Hastur, a to Barrt'eh, Ahraveen i Llorvas - redgard kolejno wskazał i przedstawił towarzyszy. - Ano od Helgen idziemy i widzieliśmy bestię, jakich od stuleci w okolicach nie widziano. Pozwól człecze najpierw kości ogrzać i kałduna napełnić to i język bardziej giętki będzie. A jak do wieczery i gorzałeczka stanie, to i szczegółów więcej z pamięci przywołamy - dokończył.

Alvor westchnął ciężko słysząc potwierdzenie Hastura, potarł lewą dłońią skroń. Towarzyszący mu leśny elf przeniósł spojrzenie z khajiita na Redgarda, wystarczająco dobrze panując nad swymi emocjami, by móc zachować kamienne oblicze.

– Faendal polował wieczorem w górze rzeki i słyszał dziwne porykiwanie gdzieś zza gór przy Helgen - powiedział Alvor. - A potem

Hilda, matka Svena, podniosła larum wrzeszcząc, że nad wioską przeleciał czarny jak noc smok. Nikt inny go nie zobaczył, ale Hilda krzyczała, że nadleciał z południa i zniknął gdzieś za kurhanem na Czarnyglazie.

– A potem przybył człowiek z Helgen, który się powiada jedynym ocalałym z napaści bestii - dodał Faendal. - Wszyscy teraz siedzą w Karczynie „Pod Śpiącym Olbrzymem”, aż tutaj słycać ich krzyki.

– A czemuż to tak krzykają? - zapytał Hastur zerkając w głąb niewielkiej wioski, bo dobiegające z karczmy podniesione głosy jawnie dowodziły ożywionej kłótni.

– Radzą, co winniśmy teraz uczynić - wyjaśnił niechętnym tonem Alvor. - Chodźcie tam z nami, zjecie coś, a przede wszystkim opowiecie, coście dokładnie widzieli i co myślicie o tym wszystkim.

Prowadzeni przez dwóch miejscowych, podróżni minęli kilka sąsiadujących ze sobą sporych domostw i weszli po skrzypiących drewnianych schodkach ku drzwiom karczmy.

– Dziękujemy za zaproszenie, głodniemy ssstraszenie - skwitował jaszczur.







# Rozdział X

## Rzeczna Puszcza, 9. dzień Ostatnich Siewów

**R**zestronne wnętrze karczmy wypełniał tłum rozgorączkowanych postaci, w przeważającej mierze mężczyzn, aczkolwiek baczne ślepia jaszczura dostrzegły wśród gromady rozmówców również kilka kobiet o twardych zawziętych twarzach i mądrych oczach.

– Powiadam wam, że to znak zesłany przez Akatosha! - perorował jakiś człowiek stojący na drewnianej ławie. - Przecież to nie może być przypadek, że po tylu setkach lat smok pojawia się dokładnie w chwili, kiedy cesarscy chcą ściąć w Helgen Ulfrica Gromowładnego! Bogowie zesłali smoka, by ten ocalił jarla!

W zadymionym wnętrzu karczmy wybuchło pandemonium głosów, gwizdów i pohukiwań. Niektórzy ze słuchaczy poparli słowa mężczyzny, inni nie skrywali swej dezaprobaty dla jego osądu.

– Hod, złaż z tej ławy! - zakrzyknęła jasnowłosa kobieta w stroju karczmarki. - Gerdur, powiedz mu coś!

Również jasnowłosa, góralka nosząca miano Gerdur ściągnęła Hoda za rękaw z ławy, po czym sama się na nią wspięła podnosząc w górę obie ręce.

– Uciszcie się! Uciszcie! Zamknijcie te przeklęte gęby!

W karczmie zapadła dzwoniąca w uszach cisza. Gerdur powiodła wzrokiem po twarzach zgromadzonego w wielkiej izbie tłumu, opuściła swe dłonie wzdłuż ciała.

– Jeśli Helgen padło, a tak powiada nasz gość, musimy prosić o pomoc jarla Balgruufa - oznajmiła nie znoszącym sprzeciwu głosem. - Sami nie podołamy wyzwaniu, jeśli smok zwróci swą uwagę ku nam...

– Jeśli potrzebujecie pomocy, nie odmówimy! - z głębi izby dobiegł podniesiony męski głos, chrapliwy i niski. Spojrzenia słuchających Gerdur mieszkańców pobiegły natych-

miast w tamtą stronę, a usta góralki zacisnęły się bezwolnie w cienką linię.

Przemówił rosły Nord o beczkowatej klatce piersiowej, okryty futrzaną zbroją nabitą tu i ówdzie żelaznymi płytkami, zarosnięty niczym niedźwiedź i łypiący na góralkę mało przyjaznym wzrokiem. Kilku siedzących razem z nim przy stole mężczyzn, wyglądających podobnie jak przemawiający Nord, roześmiało się cicho pod nosami.

– Gdyby zaszła taka potrzeba, gotowi jesteśmy wręcz przenieść się do Rzecznej Puszczy, by tylko zadbać o wasze bezpieczeństwo. Nie zaprzeczysz chyba, że to wielkoduszna propozycja, Gerdur - dokończył wielkolud klepiąc się znacząco dłońmi po udach.

Stojący w cieniu za progiem Ahraveen spojrział uważnie na górującą ponad tłumkiem kobietę i chociaż nie uważał się za znawcę ludzkich zachowań, mógłby przysiąc, że płowowłosa Nordka wielkim wysiłkiem powstrzymywała się od wybuchu gniewu.

– Nie wiem, czy nas na nią stać, Havarze - odpowiedziała siląc się na uprzejmość. - Nie wiadomo, czy się przypadkiem tak nie rozgościcie, że zechcecie osiąść tu na stałe.

\*\*\*

Hastur precyzyjnie przesunął się obok Ahraveena szukając wzrokiem jakiegoś ustronnego miejsca w rogu karczmy, w zapewniającym dyskrecję cieniu pozwalającym dać odpocząć znużonym nogom, a jednocześnie przyjrzeć się z ubocza ożywionej dyskusji. Nim jednak Redgard zdążył cokolwiek wypatrzeć, stojący u jego boku Alvor walnął pięścią w metalową patelnię powieszoną na drewnianym wsporniku przy drzwiach.

Metaliczny łoskot sprawił, że niejedna osoba w karczmie podskoczyła mimowolnie





w miejscu, a wszyscy jak jeden mąż obejrzeni się w stronę progu.

– Uciszcie się na chwilę! - huknął donośnie wioskowy kowal, przepychając się pomiędzy ziomkami w stronę zajmowanej przez jasnowłosą Nordkę ławy. - Gerdur, przybyli nowi uciekinierzy z Helgen! Podobno widzieli smoka!

Khajiit zdążył już prześlizgnąć się wzdłuż okopconej ściany ku stercie ciśniętych w kącie pomieszczenia skór, ale wyprostował się z cichym syknięciem pojmując zniecka, że spogląda na niego mrowie na poły podejrzliwych, na poły zaskoczonych oczu.

– Dajcie ich tutaj! - odkrzyknęła Gerdur. - Rozstapcie się, przepuście ich!

Barr'teh spokojnie rozejrzał się po izbie i powoli poszedł za towarzyszymi, pociągając nosem, szukając w ten sposób przyjemnych zapachów. Czuł jednak przede wszystkim zapach ludzkiego potu i brudu. Mógł powiedzieć kto przerzuczał wczoraj gnojownik, a kto szukał w lesie ostatnich grzybów. Kotołak nie był głodny, bo wcześniej w lesie podjadł sobie i cały czas odbijało mu się królikiem, którego złapał tuż przed tym jak weszli do Helgen. Ale za garnek świeżego mleka dałby się nawet, jak mawiali ludzie, pogłaskać pod włos, co było oczywistą głupotą. Prychnął zastanawiając się czemu ludzie myślą, że kotów pod włos głaskać nie wolno.

Z tego co kocur zrozumiał wyglądało na to, że czeka ich teraz „przesłuchanie”. Będą pewnie musieli opowiedzieć wszystko co widzieli uzupełniając tym samym opowieść pierwszego „szczęśliwca”, któremu udało się zbiec z ogarniętego smoczą pożogą Helgen.

Kotołak pomyślał, że pozwoli się wypowiedzieć bardziej charyzmatycznym ludziom, samemu w miarę możliwości ograniczając się do pokazania opalonego futra i może w miarę zwięzłych opisów.

Hastur postanowił przejąć inicjatywę.

– Dajcie chociaż kubek wina i coś, żeby zakąsić. Strudzeniem wielce. Jak mamy gadać, to chociaż nie z pustą gębą - rzekł już nieco poirytowany z głodu Hastur. - Tak, widzielim smoka. Helgen w kupę gruzów i kopających zgliszczy zamienił, ludzi wytracił. To już pewno wiecie.

Co jeszcze chcecie wiedzieć, pytajcie ludzi.

Wręcz zapędzeni na środek izby i otoczeni ciasnym kręgiem ciał, podróżni poczuli się zniecka niczym w potrzasku. Posadzono ich wśród stłumionych okrzyków i nerwowych szeptów na jednej z większych ław, przy zastawionym jadłem stole. Gerdur, najwyraźniej ciesząca się w Rzeczej Puszczy sporym szacunkiem, ostrymi słowami nakazała swym ziomkom odstąpić od obcych, potem zaś zasiadła po przeciwnej stronie stołu splatając razem palce obu dłoni.

Po jej lewej stronie usadowił się krzykliwy Hod, po prawej siedział już wysoki szczupły mężczyzna o długich czarnych włosach i dumnych ostrych rysach twarzy. Czarnowłosa człowiek, bez wątpienia mający w swych żyłach bretońską krew, kończył właśnie pochłaniać łapczywie zawartość wielkiej glinianej misy z kaszą, toteż poprzestał na kiwnięciu przybyszom głową, nie przestając jeść.

Tkwiaący wcześniej za dębową ladą mężczyzna pełniący rolę podawacza doniósł do stołu metalowe kubki i kilka butelek norckiego miodu oraz miski pełne okraszzonej skwarkami kasy i plastry zimnej sarniny.

– Jestem Gerdur - oświadczyła jasnowłosa kobieta świdrując wzrokiem sięgających chciwie po strawę obcych. - Przewodzę tej osadzie. Mówicie, że byliście w Helgen, jak ten oto nieszczęśnik, który ledwie uniósł stamtąd głowę.

Czarnowłosa Breton kiwnął zdawkowo głową, popił łyżkę kaszy sączonym prosto z butelki miodem.

– Czy to naprawdę był smok? Czy zabił wszystkich w Helgen i strawił miasteczko ogniem z paszczy?

– Ano smok, widzieliśmy go jak ciebie tu. Palił ogniem z gardzieli i burzył swym wielkim cielskiem wszystko co mu na drodze stało. Kamienne mury kruszył jak chłop grude suchej ziemi. Ludzi ubijał jak robaki. Czy zabił wszystkich - nie wiem. Na pewno nie jeden z życiem uszedł. Nas nie ubił bo i na to nie czekaliśmy - gładko kontynuował konwersację Hastur, będący już w znacznie lepszym nastroju po zaspokojeniu pierwszego głodu.

– Hastur prawdę mówi. Barr'teh widział





też i futro ma spalone przez smokowatego. Dach z wieży smok zerwał a jak zionął z góry w basztę, to ogień oknami i drzwiami poszedł jak mleko z dziurawego wiadra. Barr'teh i druhowie uciekali, bo walczyć z bestią to śmierć była - znienacka do dyskusji wtrącił się kocur.

Ahraveen starał się jeść w sposób podpatrzony u ludzi, nie chcąc na oczach podejrzliwych mieszkańców północy wygarniać kaszę z miski za pomocą swego giętkiego jęzora. W zamian z uporem godnym lepszej sprawy walczył z nieporęczną dla argonianina drewnianą łyżką, nabierając na nią niewielkie ilości strawy i wsadzając je do zawieszanej tuż nad naczyniem paszczęki.

Zmrużone ślepie jaszczura krążyły po zgromadzonych w karczmie osobach, hipnotycznie niemalże wpatrzonych w opowiadającego z pełnymi ustami Hastura i uzupełniającego tę opowieść własnymi komentarzami khajiita. Llorvas zachowywał powściągliwe milczenie, jedząc w elegancki sposób kawałki wsuwanej do ust czubkami palców sarniny.

– Mówiłam wam! - wrzasnęła jakaś pomarszczona staruszka. - Nie chcieliście wierzyć, kiedy mówiłam wam o smoku! Przeleciał nad wioską o zmierzchu!

– Nie krzykaj, Hilda, przecież nikt już nie mówi, żeś skłamała - kowal Alvor położył dłoń na ramieniu staruszki, po czym ujął ją pod ramię odprowadzając w głąb izby. Wieśniacy rozstąpili się niechętnie robiąc im miejsce i wtedy wzrok argonianina padł nagle na grupkę siedzących przy innym stole ludzi, trzymających się na dystans zarówno wobec hałaśliwych towarzyszy Havara jak i reszty mieszkańców wioski.

Jednym z nich był brodac, któremu ledwie kilka godzin wcześniej życie uratował przecinając pęta nóż argoniańskiego jaszczura.

Spojrzenia człowieka i gada zetknęły się na krótką chwilę, lecz chociaż w oczach Norda pojawił się błysk świadczący o tym, że góral rozpoznał swego siedzącego przy stole wybawcę, na twardej twarzy mężczyzny nie drgnął ani jeden mięsień.

– Sama widzisz, że smok naprawdę powrócił - oznajmił Havar wstając ze swej ławy

i wsadzając ręce za szeroki skórzany pas. - Jeśli mu przyjdzie ochota tu zajrzeć, pożre was wszystkich za jednym zamachem. Wtedy jedynie my was obronimy.

Gerdur sposepniała jeszcze bardziej, odwróciła głowę w stronę brodatego wielkoluda ściągając w nieładny sposób usta.

– Pozwól, że rozważę na osobności tę ofertę - odpowiedziała nienaturalnie spokojnym tonem, tak fałszywie uprzejmym, że jego tembr wręcz gryzł wszystkich w uszy.

– A ty co widziałeś uciekając z Helgen? - cisnął wręcz pytaniem w jedzącego uciekiniera jak zwykle podejrzliwy elf.

Jedzący zachłannie Breton podniósł wzrok znad miski kaszy i spojrzał na Dunmera wzrokiem, w którym zabłyszczała jakaś dziwna nuta, jakaś niewypowiedziana groźba albo przynajmniej przestroga.

– Widziałem jak czarny smok podpala ogniem z paszczy dachy chat - powiedział po chwili dźwięczącej w całej karczmie ciszy. - Widziałem rozrywanych na strzępy cesarskich żołnierzy i Gromowładnych. To była wielka bestia, zdolna czynić rzeczy, o które nie sposób ją byłoby podejrzewać. Widziałem jak przywarła do kamiennej baszty po to, by wybić w niej łbem dziurę, a potem zionąć do środka i spopielić tych, którzy się tam ukryli.

Przez tłumek zdjętych grozą słuchaczy przeszedł cichy pomruk trwogi.

– Widziałem jak porwała jeźdźca z koniem pospołu, a potem cisnęła nimi w powietrze niby dziecięcymi zabawkami - ciągnął dalej Breton, przemawiając melodyjnym głosem, ale przez cały ten czas wpatrując się w czerwone oczy Llorvasa. - Widziałem też wiele innych strasznych rzeczy, wszelako nie chcę o nich rozprawiać, by do cna nie przerazić tych wszystkich nieszczęśników, którzy tu przybyli. Czy to wam wystarczy?

– Ssspokojnie człeku, my to sssamo widzieliśmy, prawdę rzeczesz. Oby sssmok tu nie nadleciał, ssskoro cesserarssscy żołnierze z Helgen a było ich tam wielu, nie zdołali go odpędzić, to mało kto pewnie zdoła. Modlić sssię trza i w niebo ssspozierać czy aby nie leci i żyć normalnie, na ile można.... - bardzo spo-





kojnie odpowiedział jaszczur.

Ahraveen chłonał jednym uchem opowieść bezimiennego Bretona, nawet odpowiadając mu w pewnym momencie, ale jego uwaga tak naprawdę koncentrowała się bardziej na osobie brodatego Norda i jego dwóch kompanów. Mężczyźni wcisnęli się w najciemniejszy kąt karczmy, siedzieli tam oparci plecami o grube belki ściany w sposób taki, by nikt nie zdołał podejść ich niepostrzeżenie od tyłu.

Przeglądali się zgromadzeniu mieszkańców osady w milczeniu, nie zadając żadnych pytań, przegryzając od czasu do czasu leżące w misce na stole kawałki wędzonego sera. Wszyscy mieli narzucone na siebie futrzane okrycia, ale rozpięli je w ciepłym dusznym wnętrzu karczmy odsłaniając noszone pod spodem ćwiekowane skórznie. Ciężkie topory o starannie naostrzonych głowicach tkwiły oparte o ławy w zasięgu krzepkich rąk Nordów, potęgując jeszcze bardziej atmosferę niewypowiedzianego zagrożenia emanującego od ich rosnących postaci. Wyglądało ewidentnie na to, że już zdążyli się doposażyć uciekając z Helgen.

Szajka Havara znacznie odbiegała od nich zachowaniem, bo z wyglądu wszyscy mogli uchodzić za sąsiadów z tej samej górskiej sadyby. Ludzie Havara również byli Nordami, wszyscy bez wyjątku, jasnowłosymi wielkoludami o beczkowatych torsach i topornie ciosanych rysach twarzy. Nie żalowali sobie ani miodu ani piwa, przez co ich oblicza przybrały już czerwonej barwy, a rzucane w stronę kobiet spojrzenia trąciły nutą kiepsko skrywanej pożądliwości.

Uwadze jaszczura nie uszedł też fakt, że stłoczeni wokół Gerdur mieszkańcy wioski starali się do ludzi Havara nie zbliżać, unikali nawet zbyt częstego spoglądania w ich stronę.

Gerdur wstała od ławy wyglądając rękawy swego stroju, spojrzała na siedzących przy stole mężczyzn zatroskanym wzrokiem.

– Orgnar, donieś im jadła i napitku - powiedziała odwracając głowę w stronę pomocnika karczmarki. - Niech jedzą i piją do syta. Ja ci później za wszystko zapłacę. A kiedy zjedzą, przyślij ich do mnie do chaty, będę czekała. Muszę jeszcze z nimi pogadać na osobności

zanim udadzą się na zasłużony odpoczynek.

– Naprawdę zacna z ciebie niewiasta! - wtrącił Havar unosząc w pełnym drwiny toaście pełny piwa kubek. - Może i za nas zapłacisz, po sąsiedzku?

Twarz góralki stężała ponownie, usta zaciśnięły się w wąską gniewną linię.

– Ciebie stać na to, by opłacić każdy rachunek, Havarze - odpowiedziała siląc się na uprzejmość, której w głosie kobiety bynajmniej nie było słyhać. - I lepiej, żeby mi jutro Delphine nie naskarżyła, żeście nie zapłacili albo uczynili jakieś szkody!

– Ranisz me serce, Gerdur! - roześmiał się szorstko podpity wielkolud. - Inaczej zaśpiewasz, kiedy ci smok podłoży ogień pod strzechę. Oj, będziesz wtedy inaczej śpiewała.

Nie wdając się w dalszą rozmowę góralka ujęła pod ramię czerwonego ze złości Hoda i wyciągnęła go z karczmy. Niemal wszyscy wieśniacy wyszli na zewnątrz w ślad za nimi, w pierwszej kolejności wypuszczając za próg młode kobiety.

Nikomu widać nie uszły słane w kierunku urodziwych góralek łakome spojrzenia ludzi Havara. Podchmieleni górale posiedzieli jeszcze chwilę, pomrukując coś pod nosem i rzucając zaczepne spojrzenia w stronę jedzących podróżnych, potem jednak podnieśli się z ław i rzuciwszy na dębowy blat stołu garść złotych monet wyszli na pograżoną w ciemnościach nocy ulicę.

– Gdy się nasycicie, Orgnar zaprowadzi was do Gerdur - powiedziała karczmarka, zważa się zapewne Delphine. - Ja naszykuję wam w tym czasie miejsca do spoczynku. Nie liczymy sobie drogo, po dziesięć septimów od łóżka.

Redgard, argonianin i Dunmer jedli w milczeniu, zerkając jedynie od czasu do czasu na siedzącego przy tym samym stole Bretona. Zagadkowy uciekinier z Helgen nie odzywał się ani słowem, zadowolony widać z panującego przy stole milczenia. Orgnar przeszedł obok gości, pochylił się nad tkwiącymi wciąż w kącie trzema Nordami rozmawiając z nimi półgłosem na temat wynajęcia pokoju na resztę nocy.

Gryzący z zapalem kawałki sarniny kotołak







odprowadził grupkę górali spojrzeniem swych nieludzkich oczu, strzygąc uszami i prężąc mimowolnie ogon. Kocurowi nie podobał się bijący od nich zapach: cierpki odór niemytych ciał, przeпоconych koszul i sfermentowanych trunków, kiedy jednak zniknęli za drzwiami, w głowie khajiita pojawiła się pewna natrętna myśl - Noc i podchody! To coś w sam raz dla khajiita!

Barr'teh odsunął opróżnioną do końca miskę kaszy, oblizał starannie długie palce obu łap, a potem podniósł się z ławy odprowadzany pytającymi spojrzeniami swych druhów.

- Barr'teh musi za potrzebą - oznajmił kocur, znaczącym cichym mruknięciem.

Zamknawszy za sobą drzwi kotołak stanął na chwilę na krańcu karczemnej werandy, węższąc z ożywieniem i stawiając w szpic uszy. Zewsząd docierały do niego dźwięki stłumionych rozmów, dobiegających z wielu pobliskich chat, wymieszane z poszczekiwaniami psa i muczeniem zamkniętych w oborze niespokojnych piźmowołów. Noc była ciemna, ale pełna życia, chłoniętego wszystkimi zmysłami khajiita.

Niemal wszyscy wieśniacy zniknęli już we własnych domostwach, ale wyostrzony słuch kocura wychwycił pomruki ludzkich głosów dobiegające zza kamiennego muru przy wejściu do wioski. Zeskakując miękko ze schodów khajiit poszedł w tamtą stronę, trzymając się głębokiego cienia przy ścianach mijanych chat.

Towarzysze Havara nie skrywali swego niezadowolenia z opuszczenia karczmy, złorzecząc pod nosami i spluwając siarczyście pod nogi. Rosły wielkolud nie robił sobie wiele z tych oznak złości, dopinając futrzane okrycie i spoglądając w rozgwieżdżone niebo ponad wioską.

- Mogliśmy jeszcze posiedzieć, Havar - warknął jeden z pozostałych mężczyzn, rosły drab o oszpeconej starymi bliznami twarzy. - Nie skończyłem jeszcze pić.

- I nikogo jeszcze nie zerznął! - zaśmiał się ochryple drugi góral, opierając się bokiem o omszały kamienny mur wyznaczający granicę Rzecznej Puszczy. - Dziś pewnie wychędożyłby nawet od ręki Orgnara!

- Stul głowę, Sigurd! - Havar okręcił się na pię-

cie i potrząsnął ostrzegawczo zaciśniętą w kułak pięścią. - Wszyscy stulcie! Nie moja wina, żeście zwykli kutasami myśleć, a nie głowami i to dlatego ja tutaj rządę, a nie wy, kurwie bękarty. Nie warcholić i cicho być, raz wraz. I chodźcie za mur, bo nikt nie musi nas słyszeć.

Wciąż pomrukując niechętnie, górale usłuchali oschłego rozkazu nie wając się podsycać nagłego gniewu swego przywódcy. Stańli kilkanaście jardów dalej na skraju szumiącej jednostajnie rzeki, przysuwając się do siebie i bacznie słuchając szeptanych do nich słów Havara.

Żaden z nich nie spostrzegł okrytej ciemnym płaszczem szczupłej postaci, która przypnęła chwilę wcześniej w cieniu muru i która wyślizgnęła się zza niego dopiero długą chwilę po tym jak grupka dziwnie nagle cichych górali odeszła w górę kamiennego traktu.

Górale rozmawiali ze sobą przez krótką chwilę za murem wioski, na skraju szumiącej miarowo rzeki. Khajiit zamierzał się podkraść na tyle blisko, by dosłyszeć ich słowa, nim jednak zdążył wślizgnąć się za niewielkie kamienne ogrodzenie biegnące wzdłuż rzecznej skarpy, grupka wyciszonych nagle Nordów zaczęła się piąć w górę ubitego traktu, oddalając się śpiesznym krokiem od wioski.

Kocur opuścił Rzeczną Puszcę w ślad za nimi, poruszając się wśród gęstych krzewów na podobieństwo drapieźnego cienia. Szum rzeki zakłócał większość odgłosów skradającego się kotołaka, ale Barr'teh wiedział, że nie może sobie pozwolić na zdeptanie zbyt wielkiej gałązki ani szelest krzewów, bo mimo krążącego w żyłach piwa górale rozglądali się co chwila czujnie wokół siebie.

- Jak długo jeszcze będziemy tu siedzieć, Havar? - odezwał się w końcu jeden z Nordów, kopiąc znaleziony po drodze kamień w kierunku rzeki. - Moglibyśmy wrócić do jakiegoś miasta, między ludzi. Rzygać mi się chce tymi górami!

- Ale jak Wulf ostatnio przysłał złoto za groty, jakoś ci się rzygać nie chciało - odwarknął wielkolud nie zwalniając kroku. - A jak Arnulf zapłacił za poszukanie tego przycisku, też jakoś nie jęczałeś.





– Po co Arnulf w ogóle laził w te góry? - zapytał inny góral, idący w tyle grupy. - Przecież ten kurhan na Czarnyglazie jest całkiem zawalony. Wulf mówił, że kiedyś tam laził i niczego nie naszedł.

– Arnulfa sprawa, nie moja! - sarknął ponownie Havar. - Wulf i Arnulf gonią w piętę, bo czasy dla nich niepewne. My mamy dach nad głową, a wieśniacy boją się nas tknąć i niechaj tak zostanie. I pamiętajcie o tym, com wam mówił przy wiosce. Z okazji trza korzystać.

Skradający się w tyle kocur spostrzegł, że grupka Nordów zesła w pewnej chwili ze szlaku, wspinając się po stromym zboczu ku niedalekiej ścianie jednej z gór. Przywierając do trawy na czterech łapach, khajiit sunął bezszelestnie śladem górali nadstawiając bacznie uszu.

Po dłuższej chwili khajiit jednak przystanął i zastanowił się. Po namyśle zdecydował poobserwować jeszcze przez chwilę oddalających się Nordów. Ocenił, że nie warto ryzykować dalszego śledzenia obcych, tym bardziej, że w jasną noc nawet podpite opryszki mogły łatwo skojarzyć kształt khajiita. Odczekał jeszcze chwilę i wciąż czujny ruszył z powrotem do przyjaźnie pachnącej jadłem karczmy w Rzeczej Puszczy.

\*\*\*

Wciąż nie przerywając milczenia, czarnowłosa nieznajomy odsunął od siebie puste naczynia, dopił kilka ostatnich łyków miodu z kubka, a potem poprawił koszulę podnosząc się ze swojej ławy.

– Orgnar? - odezwał się dźwięcznym głosem. - Skończyłem, możesz mi wskazać drogę do Gerdur.

Jedzący nadal wędrowcy zawiesili w powietrzu swe łyżki, spojrzeli w kierunku Bretona nieco zaskoczonym wzrokiem.

– Nie przeszkadzajcie sobie - wzruszył ramionami czarnowłosa mężczyzna, odpowiadając współbiednikom nieco kpiarskim tonem. - Zawsze możecie do nas dołączyć później.

Hastur zareagował pierwszy chociaż udał, że nie zauważył arogancji przybysza. - Ależ żaden to kłopot. Kałdun pełen, przeto właśnie

miałem rozruszać kości chętkę. Masz może coś, przyjacielu, przeciw, cobym ci za towarzysza był u Gerdur? Niech Orgnar dwa razy nóg nie wyciąga drogę co i rusz inszemu pokazując.

– Też bym się wybrał do naczelniczki osady - wyszczał jaszczur.

Przez twarz Bretona przemknął jakiś cień, krótki niczym mgnienie oka i ledwie dostrzeżalny, z miejsca zastąpiony zdawkowym uśmiechem. Wskazując kurtuazyjnym gestem wejście do karczmy mężczyzna wskazał parze podróźnych drogę na zewnątrz, oglądając się jednocześnie w stronę zdejmującego swój fartuch pomocnika karczmarki.

Na zewnątrz panował wyczuwalny chłód, ciągnący od strzelistych wierchołków otaczających Rzeczną Puszcę gór. Wielka tarcza księżycy wisiała w górze, a jej poświata nadawała całej okolicy nieziemskiego bladego blasku. W okienkach sąsiednich chat wciąż pełgały ogniki olejnych lampek, dowodzących jawnie tego, że mimo niebywale późnej pory mieszkańcy wciąż nie potrafili zasnąć.

Hastur wcale im się nie dziwił, bo sam również czuł głęboki niepokój na wspomnienie uskrzydłonego czarnego kosmaru odpowiedzialnego za zniszczenie niedalekiego przecież Helgen. Smok krył się gdzieś w górach, być może spoglądał nawet w tej chwili na światelka wciśniętej pomiędzy rzekę i skały niewielkiej osady, gotowiac się łakomie do kolejnego aktu rzezi.

Redgard wzdrygnął się mając przed oczami spadające z przestworzy monstrum, przestał wspominać przerażające obrazy z Helgen na widok otwartych przez Orgnara drzwi jednej z chat.

Płonące palenisko rzucało pełgające cienie na wnętrze urządzonej po góralsku budowli, ale zawieszzone na ścianach futra i rozstawione wszędzie świece przydawały chacie przytulności. Gerdur i Hod wstali czym prędzej od usytuowanego przy palenisku stołu, zapraszając trójkę gości do środka.

– Spocznijcie na ławie - powiedziała Gerdur dziękując Orgnarowi za przyprowadzenie mężczyzn i zamykając drzwi swej chaty.







# Rozdział XI

## Rzeczna Puszcza, 10. dzień Ostatnich Siewów

**R**ozostawiony samemu sobie Llorvas odczekał, aż Delphine zbierze ze stołu opróżnione naczynia, a potem przesiadł się pod trzaskające wesoło płomieniami palenisko spoglądając zmrużonymi oczami w ogień. Zmęczenie dawało się elfowi coraz mocniej we znaki, a nieliczni goście karczmy nie przejawiali większej chęci do zawarcia z Dunmerem znajomości.

Llorvas ziewnął przeciągle nie potrafiąc się przed ziewnięciem powstrzymać, zmienił ułożenie wyciągniętych przy palenisku nóg, po czym zeszywniał wyczuwając czyjąś obecność tuż obok. Nie odwrócił bynajmniej wzroku, ale przechylił się nieznacznie w bok, w sposób umożliwiający w razie potrzeby łatwe sięgnięcie po sztylet.

– Potrafisz pisać? - zapytał ściszym głosem leśny elf, Faendal. - Potrzebuję pomocy kogoś, kto jest piśmienny.

Llorvas powstrzymał się z trudem od pełnego wyższości grymasu, bo słowa bosmera tylko utrwaliły przybysza z Morrowindu w przekonaniu o zdziczeniu swych leśnych kuzynów.

– A po co ci ktoś biegły w piśmie? - zapytał równie ściszym tonem Dunmer, mimowolnie zerkając w stronę trójki pozornie drzemających w kącie karczmy Nordów.

– To się okaże, jeśli potrafisz pisać - odpowiedział Faendal, wwiercając się spojrzeniem złotych oczu w twarz Llorvasa.

– Potrafię czytać i pisać, więc mów o co chodzi. Jaki masz problem i w czym mogę ci pomóc? - zapytał rzeczowo ciemny elf, uważając jednocześnie na ruchy kompana coby mu jakiegось numeru nie wywinął.

Przez pociągłą twarz Faendala przemknął cień szczerzego ukontentowania, szybko ukrytego pod przybraną na użytek świadków obojętną miną.

– Niewiele mam złota, wszelako chętnie się z tobą nim podzielę, jeśli wyświadczysz mi pewną przysługę - powiedział ściszym tonem bosmer, przysuwając się jeszcze bliżej do Llorvasa. - Rzecz idzie o... rzekłbym, sprawy natury uczuciowej.

– Jeśli sądzisz, że dam ci się wychędożyć, a potem opiszę to wierszem, to bardzo się rozczarujesz - odparł Dunmer mrużąc czerwone oczy, w których migotał blask paleniska. - Poszukaj sobie innego oblubieńca. Polecam mego druha z Czarnych Mokradeł, jego gruby ogon może się nadać do wielu celów.

Faendal roześmiał się cicho, ale szczerze, przechylił się w bok taksując Llorvasa wyraźnie przyjacielskim spojrzeniem.

– Nie lękaj się, ponieważ nie czyham na twą cnotę - odpowiedział tłumiąc nutę rozbawienia w swym głosie. - Idzie o pewną kobietę, bardzo piękną i bardzo bliską memu sercu. Chciałbym, byś napisał dla mnie pewien list.

– Amory tak? No dobra przynieś jakiś dzban wina i mów co mam napisać - odpowiedział rozbawiony elf.

Bosmer położył na stole pęk gęsich piór i słoiczek atramentu, a potem wygładził dłonią wyciągnięte spod odzienia papierowe karty.

– To siostra miejscowego kupca, Camilia Valerius - wyznał skrycie Faendal, uśmiechając się podświadomie na dźwięk wypowiedzianego na głos imienia wybranki serca.

– Kochasz się w ludzkiej kobiecie? - zmarszczył nos Llorvas. - Czy to... rozważne?

Bosmer obejrzał się z ukosa na mrocznego elfa, lecz jeśli nawet pomyślał coś mało pochlebnego na temat rasowych uprzedzeń swego rozmówcy, nie okazał tego żadnym grymasem.

– Od kiedy o miłości rozprawia się w kwestii rozważni? - odparł filozoficznym tonem. - Gdybyś poznał ją bliżej, lękałbym się o to, że stałbyś się moim kolejnym rywalem.





– Masz zatem rywala? - znów uśmiechnął się zdawkowo Llorvas, wyczuwając w ostatnich słowach Faendala nutę prawdziwej złości. - Też z wioski?

– A jakże... - kiwnął głową bosmer, ogłędając się przezornie w stronę niedalekiej Delphine. - To Sven, syn Hildy, nasz miejscowy bard. Muszę się go raz na zawsze pozbyć, stąd potrzebny mi ten list. Chciałbym, abyś napisał go w imieniu Svena, a ja podrzucę papier w odpowiednie miejsce. Camilia obrazi się na Svena i rzuci się w moje ramiona i będziemy żyli długi i szczęśliwie.

– To nie lepiej normalnie z tą dziewczyną pogadać? O tym, co czujesz i jaka jest piękna i... no wiesz. A nie jakieś zdrady, tajemnice czy spiski czynić? No ale skoro chcesz to mów, co mam jej w jego imieniu napisać. Tylko żeby się nie okazało, że ten bard jutro w potoku gdzieś znaleziony będzie - przez moment zawahał się Llorvas.

\*\*\*

Khajiit przemykał się przez chaszczę na tyle długo, by zyskać pewność, że żaden z oddalających się w przeciwną stronę mężczyzn go nie zauważy, potem zaś wysadził zwinnym susem na skapaną w księżycowym blasku drogę i potruczał nią w dół w kierunku ukrytej pomiędzy drzewami Rzecznej Puszczy.

W głowie Barr'teha mieszały się zmacone zmęczeniem myśli, kręcące się uparcie wokół strzępów zasłyszanych ukradkiem rozmów. Brzydki zapach Nordów był zaledwie pierwszym ostrzeżeniem, że kotołak winien się trzymać od nich z daleka, grubiańskie rozmowy dobitnie tego dowodziły. Mieszkańcy północnych gór zapewne bywali bardzo nieuprzejmi w stosunku do egzotycznych przybyszów, instynkt kocura ustawicznie mu o tym przypominał, a wyobraźnia podsuwała futrzastemu najmicie obrazy wyprawianych skór khajiitów zawieszonych na ścianach ponurej górskiej pieczary, pełnej śmierdzących potem i fekaliami pijanych rozbójników.

– Barr'teh jest sprytny... - mrucał pod nosem swą mantrę. - Baar'teh jest bystry...

Przechodząc pod łukiem strażniczego muru kotołak zatrzymał się na chwilę wężąc podejrzliwie, ponieważ jego wrażliwy nos pochwyił znieczeka pewien niecodzienny zapach, zupełnie nie przystający do swoich odorów przesycających całą wioskę.

Był to delikatny, niewyczuwalny dla nosa człowieka czy nawet elfa zapach wanilii, znanej w południowych królestwach i nieobecnej nawet khajiitom, ale całkowicie zaskakującej w Skyrimie.

Kocur obwąchał uważnie ciemną przestrzeń przy murze, lecz źródło niezwykłego zapachu zdążyło już zniknąć bez śladu, wprawiając khajiita w stan nieznacznej dezorientacji.







# Rozdział XII

## Rzeczna Puszcza, 10. dzień Ostatnich Siewów

**J**asnowłosa przywódczyni osady zaczęła mówić, ledwie tylko goście usiedli przy stole, stając u jego szczytu ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Była niewiastą w sile wieku, krzepką i zahartowaną latami ciężkiej pracy, a przy tym wciąż emanującą pewnym dojrzałym pięknem, którego zapewne nie dostrzegali młodzi mężczyźni.

– Zaprosiłam was tutaj, by przekazać swoją prośbę - powiedziała wprost, nie bawiąc się w konwenanse, które najwyraźniej były jej obce. - Rzeczna Puszcza nie oprze się smokowi sama, jeśli do czegoś takiego dojdzie. Potrzebujemy pomocy jarła Balgruufa, potrzebujemy jej bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Biała Grań musi usłyszeć o wydarzeniach w Helgen, a pewna jestem, że na dworze jarła nikt jeszcze o tym nie wie.

– Mamy zanieść wieść na dwór jarła? - zapytał czarnowłosa Breton, odchylony na ławie i spoglądający na Gerdur uważnym wzrokiem.

– Wieści i prośbę, by jarl przysłał nam swoich hersirów - wtrącił Hod, siedzący dotąd w milczeniu obok swej żony. - Bez zbrojnych z Białej Grani nie mamy najmniejszej szansy, by się obronić.

– Nie rozważacie zatem oferty tego Havara? - zapytał ostrożnie Hastur, z rozmysłem przybierając mało zaciekawiony ton, w głębi ducha jednak szczerze zaintrygowany reakcją Gerdur.

– Nie będę się układała z rabusiami! - sarknęła kobieta, zaciskając dłonie w pięści. - Havar i jego banda to zwykli opryszkowie. Niby zachodzą do nas z przyjacielskimi wizytami i nikogo jeszcze nie ukrzywdzili, ale zupełnie im nie ufam. Co rusz zdarzają się jakieś napady na szlaku za Rzeczną Puszczą, nie tylko wokół Helgen, ale i w drodze do jeziora.

– Jesteśmy pewni, że to robota Havara - dodał posępny Hod. - Nie chcemy takich drabów w wiosce, to tylko by ich rozzuchwaliło.

– Cóż, możemy zanieść wieści komu trzeba. Kiedy mielibyśmy wyruszyć? Zważ jednak, że Helgen przed poczwarą obronić się nie zdołało, choć zbrojnych tam była siła! - odezwał się Hastur. - Coś mi się widzi, że raczej w leżu by poczwarę ubić trza było, a nie czekać z rękami w gaciach. No ale to wasza wioska, wasza rzecz. Jeno rzeknij jeszcze, kto ma te wieści zanieść. My czy Breton?

– Pani, nasss jessst czterech możemy zanieść waszą wiadomość jarłowi, zrobimy to bez niczyjej pomocy. A z Havarem też sssię możemy porachować jak trzeba. Pozossstaje do omówienia kwessstia zapłaty - wtrącił swoim szeleszczącym głosem jaszczur.

Gerdur spojrzała z góry na ciemnoskórego Redgarda, potem zerknęła w bok na przybysza z królestwa Wysokiej Skąły.

– Wynagrodzę was wszystkich, szczerem złotem - powiedziała przełamując ciężką ciszę. - Im więcej śmiałków się jej podejmie, tym większa szansa, że wieści niezwłocznie dotrą na dwór jarła. Biała Grań jest niedaleko, to ledwie pięć do sześciu godzin marszu, na dodatek wiedzie tam jedna droga, z nurtem rzeki za Strome Kaskady.

– Uczynię to z wielką ochotą, pani - odpowiedział Breton skłaniając głowę ku naczelnicze wioski. Gerdur drgnęła nieznacznie słysząc szarmancki ton cudzoziemca, lecz chociaż obcy jej na co dzień tytuł najwyraźniej mile polectał próżność kobiety, postarała się tego nie okazać.

– Nie musicie iść razem - dodał Hod. - Dla nas ważne będzie to, że tak szybko jak to tylko możliwe przybędą tutaj zbrojni jarła. Damy wam po trzydzieści septimów od głowy, a do tego jadła na trzy dni podróży, po dwie butelki dobrego wina i jeszcze zmówimy za każdego modlitwę do Ośmiu Wielkich.

– Zaś Havar ostawcie może lepiej w spo-





koju - poprosiła nieco zatroskanym tonem Gerdur. - To zły człowiek i wielu ma kompanów. Niech się wam nie zdawa, że ci, z którymi przyszedł to jego jedyni druhowie, więcej ich się w górach skrywa. Jeśli cięgi zbierzecie, a on pojmie, żeśmy o waszym wypadzie wiedzieli, napadnie nas iście niczym smok.

- Dobrze, zatem wyruszymy natychmiast - odpowiedział zawsze gotowy do działania Hastur. - Bretonie, chcesz wyruszyć z nami, przed nami, czy po naszym wymarszu? Decyduj.

- Proponuję jednak kilka godzin sssnu, choć do świtu. Po nocy zmęczeni lepiej nie idźmy. W dzień wyssspani nadrobimy drogę. Wy panie Breton z nami chodźcie. Lepiej w pięciu jak w czterech iść, ssskoro bandytów dużo w okolicy - zaproponował Ahraveen.

Nie doczekawszy się odpowiedzi mężczyźni wstali z ławy zapinając swe płaszcze, skłonili się nieznacznie naczelnicze wioski wychodząc za próg chaty. Gospodyni odprowadziła ich na zewnątrz z zatroskaną miną, wsparta na ramieniu Hoda.

- Nim jutro wyruszyście, wstąpcie do mnie na śniadanie - powiedziała. - Pogadam też z Alvorem i Lucanem Valerianem. Jeden z nich jest naszym kowalem, drugi kupcem. Mają w składzikach trochę broni i pancerzy, jestem pewna, że upuszczą wam na cenach, jeśli ich poproszę. Nie czujcie się urażeni, ale w tych rzemieniówkach tylko będziecie kusili kogoś, by was obrabował.

Argonianin prychnął cicho doszukując się w słowach góralki jakiejś głęboko ukrytej kpiny, Hastur w zamian kiwnął tylko głową dostrzegając w przestrodze Gerdur nieco słuszności.

Redgard myślał też cały czas na temat ledwie skończonego spotkania z przywódczynią wioski, dostrzegając w jej prośbie ukryte drugie dno, które coraz bardziej do najemnika przemawiało. Hastur podejrzewał, że Gerdur wcale nie liczyła na pomoc wojaków z Białej Grani w walce ze smokiem - w starciu z takim przeciwnikiem nie mieliby przecież żadnych szans. Nie, sprytna Gerdur potrzebowała hersirów jarla po to, by ich widok trzymał na dystans rozbójników pokroju Havara czy Wulfa, którzy po zniszczeniu cesarskiego garnizonu

w Helgen mogli się przecież rozzuchwalić na tyle, by w biały dzień zaprowadzić rządy terroru w odludnej górskiej wioseczce pokroju Rzeczej Puszczy.

- Piękna noc... - powiedział półgłosem czarnowłosa Breton, zadzierając w górę głowę i spoglądając na rozgwieżdżone niebo. - I piękna kraina... pełna obiecujących perspektyw.

Nim Hastur lub Ahraveen zdążyli coś odpowiedzieć, przybysz z Wysokiej Skały wydłużył kroku pokonując w poprzek ulicy i wspinając się po drewnianych schodkach karczemnej werandy.

\*\*\*

Llorvas kreślił wprawnie równe kształtne litery, skrobiąc czubkiem maczanego w atramencie pióra po kartce papieru. Zaglądający mu przez ramię Faendał wysunął mimowolnie język z ust zaabsorbowany bezgranicznie poczynaniami Dunmera, toteż nagły trzask otwieranych drzwi sprawił, że obaj mężczyźni podskoczyli na ławie.

Przez próg przeszli Hastur, Ahraveen i nieznany z imienia Breton, zamykając za sobą drzwi i pozostawiając za progiem zimną górską noc. Trzej drzemiący w kącie Nordowie ocknęli się słysząc głośny dźwięk, pozbierali się z własnych miejsc niezgrabnie pomrukując coś do karczmarki i znikając za drzwiami jednej z izb na parterze. Pomocnik Delphine dorzucił szczap drewna do paleniska, rozgarnął żar metalowym pogrzebaczem podśpiewując coś niezrozumiale pod nosem.

- Pokój wedle umowy - rzucił w stronę Delphine bretoński przybysz, żegnając swych nowych znajomych machnięciem ręki, które mogło skrywać w sobie równie dobrze przyjazny gest jak i pełne wyższości politowanie. Kiedy mężczyzna zniknął za drzwiami własnej izby zamykając je cicho, jaszczur przeniósł spojrzenie na Llorvasa.

- Elfy zawsze garną się ku sobie - oznajmił sykliwie argonianin. - Tedy garnijcie się do siebie dalej, ja zaś idę spać.

- I nie sam jeden - dodał Hastur ziewając szeroko. - A kocur gdzie? Przyszedł już?







Llorvas kiwnął w odpowiedzi głową, przykładając pióro do papieru wskazał jednocześnie ramieniem na balkon obiegający wkoło główne pomieszczenie karczmy.

Barr'teh leżał na drewnianych belkach sterczących ze ściany izby nad paleniskiem, na boku i ze zwieszonym ku podłodze ogonem, śpiąc niczym najzwyczajniejszy w świecie kot.







# Rozdział XIII

## Rzeczna Puszcza, 10. dzień Ostatnich Siewów

**W**it nadszedł szybciej niż ktokolwiek by sobie tego życzył, przynosząc ze sobą stłumione grubą warstwą drewna odgłosy ludzkich rozmów, porykiwanie głodnych piźmowołów i stukot kowalskich narzędzi niosący się od brzasku po całej wiosce.

Śpiący w głównej izbie przy palenisku Llorvas odrzucił w bok koc, usiadł na rozścielonym wprost na podłodze posłaniu trąc palcami powieki i ziewając bez najmniejszego śladu skrzepowania. Leżący wysoko w górze kocur otworzył na dźwięk poruszenia kompana jedno oko, spojrzał leniwie w dół nie przejawiając najmniejszej ochoty do zeskoczenia ze swego prowizorycznego legowiska.

– Wstawaj, sierściuchu - mruknął Dunmer wstając z podłogi i sięgając po rozłożoną na ławie zbroję. Opiąwszy się ochraniaczami torsu mężczyzna założył na ręce karwasze, potem wciągnął na nogi buty i założywszy uwierający go nieco hełm wyszedł powolnym krokiem na zewnątrz „Śpiącego Giganta”.

Wstawał pogodny dzień, promienie słońca sięgały dna głębokiej kotliny, w której usytuowana była Rzeczna Puszcza rozświetlając otaczający ją las. Dunmer wciągnął w płuca aromatyczne żywiczne powietrze, uśmiechnął się mimowolnie do siebie samego czując przyływ rzadko u siebie spotykanego zadowolenia.

Tu i ówdzie kręcili się mieszkańcy wioski, posepni i zachmurzeni, ale bynajmniej nie ignorujący swych codziennych obowiązków. Pracujący kilka chat dalej kowal tłukł z zapalem godnym lepszej sprawy w swe żelazne kowadło, strasząc metalicznym łoskotem rozkopujące powierzchnię drogi kury.

Barr'teh odczekał jeszcze chwilę nie ruszając się ze swego miejsca, ale uczucie przemożnego ssania w żołądku zmusiło kocura w koń-

cu do zeskoczenia z usytuowanej wysoko belki. Futrzasty wojownik wylądował miękko na pozostawionym przez Llorvasa kocu, podrapał go z lubością przeciągając się ospale i wyginając w łuk grzbiet.

Zaspany Orgnar stał już za kontuarem poszczekując żelaznymi garnkami, toteż kotołak z miejsca postanowił oddalić się ze zbyt dla siebie hałaśliwego miejsca. Nie bawiąc się w ceregiele Barr'teh wślizgnął się do pokoju wynajętego przez Hastura, obrzucił śpiącego pod niedźwiedzim futrem Redgarda baczny wzrokiem, a potem podkraść się do rozłożonej na drewnianej komodzie zbroi człowieka, chwytając zwinnymi palcami jego hełm.

Khajiit wciąż nie potrafił się przyzwyczaić do noszenia uciskającego mu uszy nakrycia głowy, ale zarazem niezmiennie bawił go widok swego odbicia w tafli wody, toteż nasadziwszy hełm na łeb czmychnął czym prędzej z izby zamierzając wybrać się nad rzekę i porobić śmieszne miny do swego wizerunku widzianego w wartkim chłodnym nurcie.

Kotołak fukał śmiesznie sam do siebie, patrząc na swoje wykrzywione w tafli wody odbicie. Coś innego przykuło jednak uwagę Barr'teha. Pod wodą bystre oczy zwierzaka dostrzegły leniwie poruszające się pod prąd ryby. Jeśli ludzie twierdzili, że khajiici nie cierpieli wody to byli głupcami. Barr'teh nie tylko umiał pływać, ale wręcz uwielbiał wodę, a także jej owoce: ryby i raki. Strumień był zbyt mały aby móc w nim pływać, ale swobodnie można było się w nim zanurzyć po pas. Instykt łowcy w połączeniu z porannym apetytem przesądziły o tym, że kotołak nie zastanawiając się wszedł do lodowatej wody i pochylając się nisko zaczął łapami wyrzucać na brzeg niewielkie ryby. Przy którejś próbie hełm Hastura zsunął się z głowy Barr'teha do wody. Kot prychnął i wyłowił ociekający





wodą przedmiot prychając i zastanawiając się jak Redgar skomentuje ten fakt.

Gdy nasycił pierwszy głód smacznymi rybami, wrócił z powrotem do karczmy z zamiarem podrzucenia mokrego hełmu Hasturowi.

Ujrzawszy zbliżającą się z drugiej strony wioski Gerdur Llorvas powitał naczelniczkę zdawkowym kiwnięciem głowy, ani myśląc okazywać ludzkiej kobiecie nadmierny szacunek. Nadchodząca w towarzystwie swego męża góralka odpowiedziała takim samym kiwnięciem, obserwując jednocześnie bacznie i z troską okoliczne szczyty.

Dunmer rozumiał doskonale wyrysowane na twarzy kobiety zaniepokojenie - odpowiedzialny za unicestwienie Helgen smok mógł w każdej chwili spaść na budzącą się do życia Rzeczną Puszczę.

W obejściach kręciło się coraz więcej mieszkańców, wypędzając z obór piżmowoły, zbierając w kurnikach jajka i biorąc się za plewienie grządek w niewielkich ogródkach przy chatach. Niemal wszyscy zerkali co chwila ku nieruchomej postaci stojącego na werandzie Llorvasa, z kiepsko skrywaną i pełną desperacji nadzieją w oczach. Jakby spodziewali się, że jeszcze przed wieczorem mroczny elf powróci do wioski na czele powiewającego sztandarami Białej Grani poczty zbrojnych, a może i z odrąbaną smoczą głową pod pachą.

Dunmer uśmiechnął się cierpko pod nosem i otworzył drzwi karczmy wchodząc z powrotem do środka. Stojący w progu swej izby Hastur spojrział w jego stronę pytająco, drapiąc się jednocześnie po głowie.

- Widziałeś gdzie kocura? - zapytał Redgard. - Znowu szperał w moich rzeczach, futrzak jeden!

- Ogarnij się zdeczko - odpowiedział Llorvas. - Gerdur tu idzie, pewnie z zaproszeniem na śniadanie. A kicia... pewnie pogonić za zwierzyną poszedł, pewnie i coś tym razem znowu przytarga, mam nadzieję. No to na śniadanie, potem do kowala, a potem...

Jaszczur również już dołączył do swoich kompanów, ale jego myśli kłębiły się tylko wokół jedzenia, kowala, kupca i dalszej podróży w tej właśnie kolejności.

Zatroskana góralka próbowała się uśmiechnąć na widok trójki stojących przy palenisku najmitów, ale Hastur widział z jak wielkim przyszło jej to wysiłkiem. Noc minęła spokojnie, ale podkrążone oczy kobiety i jej męża jawnie dowodziły tego, że żadne z nich nie przespało ani chwili.

- Posiłek już naszykowany, u mnie w domostwie - powiedziała Gerdur kiwając jednocześnie dłonią stojącej przy kontuarze Delphine. - Zjedzcie, póki ciepłe, a potem naszykujemy dla was strawę na drogę. Już się rozmówiłam z Alvorem i Lucienem, obaj was na swoich cenach nie ukrzywdzą, dali mi słowo.

Ahraveen syknął cicho na znak aprobaty, pokręcił swoim ogonem podkreślając ukontentowanie.

- A gdzie do licha ten kocur? - zapytał jeszcze raz Redgard spozierając znacząco na Dunmera.

- Co się pieklisz? Był przed chwilą nad rzeką - uśmiechnął się kącikami ust Llorvas. - Dałbym głowę, że próbował łowić ryby do jakiegoś hełmu.

Hastur skrzywił się cierpko, ale przez wzgląd na obecność Gerdur nie pozwolił sobie na zwyczajowy komentarz.

- Dephine, bretoński przybysz już wstał? - zapytała naczelnika spoglądając w stronę zamkniętych wciąż drzwi ostatniej izby na parterze. Widząc wzruszenie ramion karczmarki góralka zapukała pięścią w futrynę drzwi, początkowo delikatnie, później w bardziej zdecydowany sposób.

A potem otworzyła drzwi nie doczekawszy się odpowiedzi i wciągnęła raptownie powietrze.

Spoglądający ponad jej ramieniem Ahraveen ujrzał starannie pościelone łóżko. Puste łóżko.

Gerdur obejrzała się szybko w stronę cyrodiilskiej karczmarki, z twarzą ściągniętą mieszaniną zaskoczenia i rozczarowania.

- Delphine, widziałaś, kiedy wychodził? - zapytała góralka przekraczając próg i rozglądając się po niewielkiej izbie, z której zniknęły wszystkie podrózne torby i odzienie przybysza z Wysokiej Skały.

- Nie, Gerdur - zaprzeczyła Delphine zbliżając się szybko do drzwi i zaglądając do środka.





- Niedawno wstaliśmy, ja i Orgnar. Musiał się wyslizgnąć chyłkiem, jeszcze przed świtem!

Ahraveen obejrzał się ponad ramieniem w stronę Llorvasa i wchodzącego w tej samej chwili do karczmy khajiita. Barr'teh prychnął niezadowolony na widok obudzonego już Hastura, schował coś prędko za plecami robiąc podejrzenie niewinną minę.

Khajiit strzygł niespokojnie uszami, obawiając się - poniekąd słusznie - surowej reprimendy ze strony Hastura, nim jednak do głowy wpadła mu jakikolwiek rozsądna wymówka, kocur zwietrzył ponownie niezwyyczajny w norweskiej karczmie zapach wanilii.

Zmrużone ślepia khajiita uniosły się ku górze, w kierunku drewnianej poręczy obiegającej wejścia do pokojów gościnnych na piętrze. Stała tam szczupła postać owinięta w długi płaszcz z kapturem, chowająca dłonie w obszernych rękawach stroju. Panujący we wnętrzu „Śpiącego Giganta” półmrok przydawał nieznanemu anonimowości, ale oczy khajiita doskonale radziły sobie z takim oświetleniem.

W cieniu kaptura kryła się przystojna pościąta twarz o nieludzkich rysach, dumnych i wyniosłych, odpowiadająca kocurowi spojrzeniem złotych tęczęwek.

Kocur szybko postanowił skierować uwagę towarzyszy na kogoś innego.

- Barr'teh nie słyszał nikogo w nocy, ale czuł coś dziwnego kiedy poszedł za potrzebą. Woń nie stąd tylko z południa. Barr'teh nie mówi o smrodzie z kloaki - uprzedził spodziewany komentarz towarzyszy. - Czuję woń wanilii.

- Mam dla was wiadomość - powiedział przybysz bez ceregieli. - Wasz Breton wymknął się dziś rano. Słyszałem, że planuje was napaść. Mam też propozycję.

- Khajiit nie wie jak wołano na Bretona... - odpowiedział zgodnie z prawdą kotołak, po czym mruknął bardzo cicho do towarzyszy. - Ale wie już kto pachnie wanilią i kto chodził nocą po wsi.

- Możecie potrzebować pomocy. A ja mogę ją wam zapewnić - kontynuował przybysz.

- Sssiadaj przybyszu, zjedź z nami. Co wiesz o Bretonie i jego kompanach i kim jesssteś? Czemu pachniesz wanilią? U wasss

ludzi to chyba ładny zapach, czyż nie? - jak zwykle z wielką otwartością, tak denerwującą ciemnego elfa, do rozmowy włączył się jaszczur.

- Nie jestem człowiekiem, gadzia kreaturo, lecz Altmerem. Dziś w nocy podsłuchałem rozmowę dwóch ludzi. Jeden z nich nosi imię Havar. Twierdzili, że dziś mają napaść na czterech podróżników. Wśród nich mają się znaleźć argonianin i khajiit. Chyba oczywiście, że chodzi o was - rzekł poddenerwowany przybysz.

- Gadzia kreaturo? - przechylił niebezpiecznie głowę jaszczur. - Chyba nie jesssteś dla mnie zbyt miły, a niby czemu ci mamy ufać? Ktoś za ciebie poręczy, czy tak dobrze ci z oczu patrzy?

- Mogłem w ogóle nic nie mówić, a wtedy... - zawiesił na chwilę głos Altmer. - Słyszałem, że norscy bandyci przed dobieciem przeciwnika obcinają mu po kawałeczku wszystkie kończyny - odpowiedział już dość mocno poirytowany elf.

- Czyżbym zrozumiał, że chcesz do nas przysstać? A co ty właściwie umiesz? - nie przestawał pytać jaszczur. - I nadal sssię nie przedssstawiłeś, jam jessst Ahraveen, argonianin z Czarnych Bagien. By nam coś obciąć, muszą nasss pierwej pokonać. A jak do tej pory mamy wszysstkie kończyny, a niektórzy nawet więcej. - Jaszczur zamasyścił zamiótł podłogę ogonem, próbując żartem troszkę rozładować napiętą sytuację.

- Jestem Sivariael, Altmer z rodu Haisa. Jeżeli chcesz wiedzieć co umiem, proszę bardzo. - Elf odwrócił się w stronę palących się w ognisku delikatnie żagwi. Chwilę później niewielki płomień buchnął żywym ogniem, by po kolejnej sekundzie spokojnie już palić się większym płomieniem. Sztuka ta dowodziła jednoznacznie, że przybysz potrafi posługiwać się magią.

Po tym pokazie ciemny elf skwitował widowisko jednym zdaniem. - Idę na to śniadanie, bo mi w brzuchu burczy.

Na wieść o zniknięciu bretona i dzięki pojawieniu się tajemniczego elfa, Redgard natychmiast zapomniał o wybryku kotołaka. Sprawa





wyprawy stawała się coraz mniej bezpieczna, a coraz bardziej tajemnicza.

– Jam jest Hastur - przedstawił się krótko. - Zatem jak rozumiem, Sivariaelu, masz chęć dołączyć do nas w naszej misji? Czy mogę zapytać czemu zawdzięczamy tą decyzję? Masz jakiś interes w Białej Grani czy celem twoim jest nam towarzyszyć? Czy Gerdur wie o Twoim zamiarze czy też działasz na własną rękę?

– Jestem samotnym podróżnikiem i odkrywcą. Podróżuję po Cesarstwie w poszukiwaniu pozostałości po pradawnej rasie Dwemerów. Z tym Bretonem miałem okazję się już poznać. Było to w Cyrodiil, trzy lata temu. Ale to nie ma nic do rzeczy. Słyszałem, że w Skyrim jest wyjątkowo dużo owych pozostałości i dlatego tu przybyłem. Dalszy ciąg już znacie - wyrzekł wygodnie rozsiadając się Sivariael.

Odwrócony do Gerdur plecami Hastur nie mógł widzieć żadnym sposobem twarzy naczelniczki, przybierającej coraz bardziej czerwonej barwy. Dostrzegł to natomiast Ah-raveen i zeszytniał stając się świadkiem ledwie tamowanej i nieopisanej wręcz wściekłości kobiety.

Bładoskóra Nordka wyprostowała się na całą swą wysokość, wysunęła dumnie podbródek zaciskając jednocześnie w pięści swe dłonie.

– Thalmorczyk w mojej wiosce! - wyszczała tonem tak nienawistnym, że zaskoczony jego znamienym brzmieniem Hastur obejrzał się ponad ramieniem. - Zaiste nie zaszczyt to, tylko zniewaga! Mam nadzieję, że wizytujesz przejazdem i nie przeciągnie się to w czasie?

Hod trzymał swą żonę za ramię wpijając w jej ciało palce, ale góralka wydawała się nie zwracać na to najmniejszej uwagi.

– Mniemam, że niebawem pojawi się tutaj więcej Altmerów - cedziła przez zęby. - A potem zacznie się wyciąganie ludzi z łóżek pośrodku nocy?

– Że co? - wrzasnął Sivariael jak oparzony, zrywając się z siedzenia. - Ja? Szpiegiem Thalmoru? Mnie posadzacie o współpracę z tymi nikczemnikami? - wyrzeszczał rozgniewany już nie na żarty Altmer.

– Ssspokojnie pani Gerdur - pojednawczo zaczął jaszczur widząc co się święci. - Ważniejsza sssprawa jest do załatwienia, ów Elf wysssokiego rodu nasss ossstrzegł przed zdradą Bretona jaki z nami u wasss wczoraj był. Ponoć nasss zbóje mają napaść jak do Białej Grani będziemy wędrować. Nie unosićie sssię, bezpieczeństwo wiossski ważniejsze chyba? - kontynuował. - Ja jeszcze nie wiem czy polubię owego elfa, nazwał mnie kreaturą, ale niech Wielkich Ośmiu mu wybaczy brak ogłady, ja tam pamiętliwy nie jessstem. Sssiadźcie ssspokojnie pani. Zjemy szybko, potem do waszego małżonka kowala i do kupca zajrzemy. A owego Altmera zabierzemy za sobą, coby wasss nie złościł. - Następnie zwrócił się do przybysza. - Elfie, Co do zaklęcia którym rozpałiłeś ogień to znam je od kilku lat, nie szafuj mocą na głupoty, bo ci jej w potrzebie nie ssstarczy.

– Jeżeli to panią usatysfakcjonuje, mam zamiar wynieść się z tej osady jak najszybciej. Niestety, tym razem wolałbym odbyć podróż z owymi druhami, jeżeli nie jest to dla pani przeszkodą - odpowiedział już znacznie spokojniej elf.

– Czemu długouchy taki nerwowy? Elf się uspokoi. Jak mawiają ludzie, złość piękności szkodzi - prychnął khajiit, rozbawiony nieco zachowaniem pachnącego wanilią wysokiego elfa. W ogóle zdziwiła go postawa długouchego. Był sam, ale wyraźnie przeceniał się w stosunku do czterech zabijaków, a popis ze sztuczką z ogniem bynajmniej nie odniósł pożądanego wrażenia. Takie gusła umiał czynić każdy z nich bez większego problemu. Kotołakowi odbiło się zjedzonymi rybami i z głupią miną pokazał hełm Redgarda wypełniony płótkami.

– Khajiit przyniósł ryby na śniadanie...

Hod pociągnął żonę mocno za ramię, zmuszając ją do mimowolnego cofnięcia się o krok. Jasnowłosa mężczyzna miał zaciętą pochmurną minę, ale Ah-raveen mógłby przyśiąć, że w głębi jego oczu dostrzegał iskierki szczerzego lęku.

Gerdur bynajmniej nie podzielała obaw męża, albo też gniew zaślepił ją tak dalece,





że nie myślała wcale o konsekwencjach swego uniesienia. Śledzący w niemym zaskoczeniu kłótnię Hastur próbował zrozumieć coś z jej przebiegu, doszukując się przede wszystkim powodu wybuchu naczelniczki wioski, ale wiedza Redgarda na temat noreskich obyczajów oraz sympatii i niechęci tutejszych mieszkańców do cudzoziemców była nadzwyczaj ograniczona.

– Słuszna decyzja - wycodziła przez zęby Gerdur. - Bardzo rozsądna. Ponawiam zaproszenie dla tych, którzy zostali zaproszeni!

Wciąż trzęsąca się z gniewu góralka określiła się na pięcie i wyszła z karczmy nie trzaskając drzwiami wyłącznie przez wzgląd na znajdujących się w środku najmitów.

– Sssivariaelu, zamów coś sssobie w karczmie, a my idziemy do pani naczelnik. I prze myśl ssswoje zachowanie - jaszczur spokojnie acz stanowczo skwitował całą sytuację. - Znadto hardy jesssteś, a na nasze zaufanie chcesz zasssłużyć, dziwne metody sssostossujesz. Khajiit przyniósł ryb, może cię nimi poczęssstuje, a pani karczmarka je oporzadzi.

– To po co khajiit łapał ryby? Barr'teh myślał, że zjemy dobre rybki... - zawiedzionym głosem stwierdził kotołak. - Skoro długouchy nie idzie podjąć z nami, to może długouchy chce trochę smakolejków zjeść? Khajiit przed chwilą złowił. - Po czym wysunął hełm w stronę elfa.

Kiedy nie próbujący skrywać zmieszanych min najemnicy wyszli w ślad za Gerdur na zewnątrz „Śpiącego Giganta”, w pachnącym dymem paleniska pomieszczeniu zapadła ciężka niczym dwemerskie nagrobki cisza. Poruszony Sivariael potrząsnął gniewnie głową, uniósł wzrok ku sufitowi izby jakby zamierzał okazać swe wzburzenie Wielkim Ośmiu.

– Orgnar, idź do piwniczki! - odezwała się znienacka Delphine, ale jasnowłosa podawacz nawet nie drgnął, cały czas wbijając spojrzenie w postać altmerskiego wędrowca. - Orgnar, mówię do ciebie! Poukładaj beczułki z piwem!

Ponaglony mało uprzejmym tonem, Nord ruszył się w końcu i odszedł z obrażoną miną w stronę drzwiczek wiodących do niewielkiej piwniczki pod karczmą. Cyrodiilka odprowa-

dziła swego kompana bacznym wzrokiem, a potem wyszła zza kontuaru spoglądając ostrożnie na milczącego Altmera.

– Wielce to było nierozsądne - powiedziała ściszym głosem. - Tutaj twoi ziomkowie bynajmniej nie są kochani i chociaż przykro mi to mówić, bardzo sobie na owe niekochanie zapracowali. I wciąż pracują. Bywają u nas przejezdni kupcy i przynoszą ze sobą wieści, które burzą ludziom krew w żyłach, które sieją wśród Nordów nienawiść. Słyszysz się, co Thalmor czyni w miastach zachodniego Skyrimu, a Thalmor to Altmerowie, wszyscy bez wyjątku. Czyciele Talosa zabijani w swoich domach, zsyłani do kamieniołomów w Markarcie albo wywożeni z Samotni elfimi statkami w nieznane miejsca.

Sivariael obejrzał się w stronę karczmarki taksując ją wzrokiem, którego obywatelka Cesarstwa bynajmniej się nie zlekła.

– Ja wierzę w Ośmiu i szanuję prawa nadane z woli cesarza, ale wszyscy wiemy, kto cesarza do tego przymusił. Altmerowie zabijają ten kraj, wydzierają Nordom serca i dusze zabraniając im kultywowania prastarych tradycji. A najbardziej kłuje górali w oczy wasza pycha i poczucie wyższości, które tak ochoczo wszystkim okazujecie.

– Mógłbym teraz przypomnieć, kto wygrał... - zaczął podejrzenie uprzejmym tonem elf wysokiego rodu, ale Delphine nie dała mu skończyć.

– Kto wygrał tę wojnę? - dokończyła stwierdzenie pytającym tonem. - Znam historię, ale nie wszyscy chcą się z nią pogodzić. Przyjmij ode mnie pewną radę i na tym zakończmy tę rozmowę. Uważaj na swe plecy, jeśli nadal chcesz okazywać altmerskie maniery w tak otwarty sposób. Są w tutejszych lasach oczy, które tylko wypatrują takiego wędrowca. Nordowie nie są wam życzliwi i chyba nigdy nie będą. A teraz wybac, wszelako muszę wziąć się do pracy.

Delphine złapała za opartą o pobliską ścianę miotłę demonstrując tym samym rzeczywisty zamiar przerwania konwersacji, ale Sivariael bynajmniej nie uznał rozmowy za zakończoną, nie przyjmując ostatnich słów Cyrodiil-





ki do wiadomości. Wyglądając bezwiednie rękawy płaszcza elf postąpił kilka kroków za karczmarką, zmuszając ją do obrócenia się w miejscu.

– Bardzo łatwo szafujecie tutaj osądami - powiedział ściszo, ale wcale nie mniej przez to gniewnym tonem. - Wam się widocznie wydaje, że wszyscy jesteśmy z jednej odbici sztancy, iście niczym bliźnięta. Nic bardziej mylnego. Nie wszyscy Altmerowie popierają politykę Dominium i nie wszyscy dążą do tego samego celu. Są wśród nas tacy, którzy za w złej chwili powiedziane słowo zapłacili taką samą cenę jak ci tutejsi górale albo bosmerowie z południowych lasów albo orsimerowie. Moja rodzina...

– Oszczędź mi prozę rodzinnych opowieści, albowiem wcale nie jestem ich ciekawa - odparła Delphine zasłaniając się miotłą niczym magicznym orężem. - Udzieliłam ci przestrogi, sam zdecydujesz jak i czy w ogóle z niej skorzystasz. A jeśli chcesz obcym opowiadać, żeś inny niż reszta Altmerów i przeciwny poczynaniom Dominium, musisz jeszcze staranniej dobierać sobie druhów. Nor-

dowie najpewniej ci nie uwierzą i ubiją jako szpiega, a Thalmorczycy... cóż, co mają zapewne jeszcze bardziej wyrafinowane sposoby karania odstępców od swych ścieżek.

Na wiodących do piwniczki schodkach rozległ się odgłos kroków wieszczący przedwczesny powrót Orgnara, toteż Sivariael cofnął się czym prędzej od karczmarki nie chcąc, by młody Nord opacznie zrozumiał jego intencje.

Odwracając się w stronę schodków wiodących na pierwsze piętro karczmy Altmer zauważył kątem oka uchylone drzwi jednej z izb na parterze budynku. Było to wejście do pokoju wynajętego wieczór wcześniej przez trzech milkliwych noraskich podróżników.

W wąskiej szczelinie uchylonych drzwi majaczyła zawzięta brodata twarz, wpatrzona przenikliwie w szczupłą postać Sivariaela.

W zmrużonych oczach Norda płonęła nienawistna gorączka.

– Nie spodziewałem się tak chłodnego, jak klimat tych ziem przyjęcia. Nie powiem, nie myślałem, że aż takie uprzedzenia rasowe tutaj znajdę - wyrzekł spokojnie, chyba trochę pogodzony z losem, Altmer.









# Rozdział XIV

## Rzeczna Puszcza, 10. dzień Ostatnich Siewów

**G**erdur nie odzywała się przez całą drogę do swego domu, dużej i porządnie krytej chaty przylegającej do nadrzecznego tartaku, nie zwracając uwagi na pozdrowienia słane pod jej adresem przez pracujących w swoich obejściach mieszkańców. Hastur przybrał kamienny wyraz twarzy wciąż nie rozumiejąc źródła wybuchu kobiety, zerknął surowo na khajiita, który zaczął przejawiać nadmierne zdaniem Redgarda zainteresowanie niedalekim stadkiem kur.

– Zachowuj się, zanim nas stąd kijami pogonia! - syknął wojownik próbując zdzielić Barr'teha kulakiem, ale kocur uchylił się przed bolesną reprimendą zwyczajowym dla siebie zwinnym unikiem.

Wprowadzeni przez wciąż milczącą gospodynię do środka chaty, urządzonej na charakterystyczny dla Nordów spartański, lecz mimo to przytulny sposób, czterej podróżnicy usiedli przy zastawionym miskami stole, zerkając z nieskrywanym zainteresowaniem na ciepłe jeszcze chlebowe placki, gotowane ptasie jajka, pokrojoną w paski marchew, obraną cebulę i smażone pstragi.

– Częstujcie się, nie żałujcie sobie stawy - przerwała ciężkie milczenie Gerdur. - Hod, przynieś mleko dla khajiita i ziołowy napar dla reszty. Mocniejszych trunków wam nie oferują, bo przecie daleka przed wami droga, ale wedle umowy zapakuję kilka butelek dobrego wina na później.

Czterej mężczyźni nie dali się bynajmniej prosić, bez fałszywej skromności biorąc się za pustoszenie zawartości misek i tac. Sama Gerdur siedziała u szczytu stołu skubiąc niechętnie kawałki chlebowego placka, jedząc niejako na siłę i bez śladu apetytu.

– Wybaczcie, pani Gerdur... - zaczął Hastur nasyciwszy pierwszy głód.

– Nie jestem ani szlachcianką ani rządcą jarła, więc nie tytułujcie mnie w ten sposób - przerwała mu góralka, pozwalając sobie na cień uśmiechu. - Jeśli zaś o sprawy w karczmie idzie... poniósł mnie nieco gniew...

– Wcale nie nieco - wtrącił Hod, przejawiając pewne oznaki zdenerwowania zaistniałą pod „Śpiącym Gigantem” sytuacją. - To było nierozsądne!

– Przybywacie z południa, więc pewnie nie wiecie, co się tutaj dzieje - powiedziała Gerdur nie zwracając najmniejszej uwagi na obiekcje męża. - Altmerowie założyli nam na usta kaganiec, kielznają nas krwawo rękami Cesarstwa, które zmuszone jest im służyć. Mimo obietnicy złożonej jarłowi Wichrowego Czuba po buncie w Markarcie cesarz nie dotrzymał słowa, wszyscy to przecie wiedzą. Wiara w Talosa została zakazana, posągi boga zniszczone, a jego czciciele są ścigani i prześladowani niczym zwierzęta. Thalmor panoszy się w miastach, jego agenci wszędzie doszukują się spisków i wrogości wobec Dominium... i prawdziwie się ich doszukują, bo norški naród nie ścierpi już dłużej takiego traktowania.

– Czy to... czy to nie są niebezpieczne słowa? - odezwał się nad wyraz ostrożnie Hastur, prostując się na ławie i odsuwając od siebie miskę. - Mogą być przecie uznane za nawoływanie do zdrady?

– Jeśli elfy z Dominium chcą nas karać za mówienie bez ogródek prawdy, widać taka bogów wola - odparła Gerdur czerwieniąc ponownie po twarzy i nie bacząc na posykiwania coraz bardziej zaniepokojonego biegiem rozmowy męża.

– Gerdur, przestań już! - Hod podniósł zniechęcony głos, tracąc już widać cierpliwość i przy okazji panowanie nad własnymi emocjami.

– Naczelniczko... - przerwał jedzenie Llorvas i spojrzał swymi świdrującymi czer-





wonymi oczami na ludzką kobietę. - Skoro tak za tym Altmerem nie przepadacie to kaźcie mu iść precz i tyle, po co się denerwować. I druga sprawa... - Jeśli ma on niby z nami iść do jarla, to czy tam nie wezmą nas za jakowyś szpicli albo wrogów? Jak sami pani mówicie to przecie niebezpieczne tereny, a ja nie chcę zarobić w łeb przez jakiegoś... nie ważne zresztą. Ostrzegł nas przed jakimś niby atakiem, więc pewnie ten wasz zbir z gór coś więcej planuje niż tylko nam się dobrać do tyłków!

Do rozmowy wmieszał się jaszczur.

- Pani Gerdur my też nie kochamy Altmerów, ale ten nasss ossstrzegł przed zasssadzką, damy mu szansę i zabierzemy na szlak, to wam z oczu zniknie. Jak sssię okaże, że to zdrajca i człek ze zbirami wssspółpracujący, ubiję go jak psssa, jakem Ahraveen.

- Widzę, żeście zbyt wiele wycierpieli, a pokoju i pojednania trudno rychło wyglądać. Macie swoje racje, ja to w lot pojmuję. Ja na polityce się nie wyznaję, alem się już nie raz przekonał, że człek człekowi nie jest równy, że pergaminu nie przeczytasz, póki w rulon jest zwinięty. A nie jest ważna rasa, przekonania, ni wiara, jeśli w boju ręka w rękę, miecz w miecz, jak brat u twego boku krew prawdziwego wroga toczy. Nie pomnę kto taki, ale chyba jakiś mądry rzekł kiedyś: „kto ze mną krew przeleje, ten mi bratem”. Tak to w bitwie... Wtedy wiadomo kto jest kto... Alem się rozgadał zanadto. Weźmiemy elfa w drogę, zobaczymy czy pomocą będzie czy zawadą - dość filozoficznie całość dyskusji podsumował Hastur.

Życzliwy ton Hastura przywrócił Gerdur nieco spokoju, chociaż zerkający na Redgarda Hod nie stracił niczego ze swej podejrzliwości, wyraźnie niezadowolony ze zbytnej szczerości żony okazywanej wobec zupełnie jej nieznanym obcych, na dodatek cudzoziemców.

- Nie będę was pouczała, co powinniście uczynić w kwestii Altmera - oznajmiła góralka. - Bardzo wielu Nordów nienawidzi Altmerów ze szczerego serca, więc będziecie musieli bardzo mieć się na baczności, by was nie mierzono później jego miarką. A w szczególności miejcie się na baczności we wschod-

nim Skyrimie, w Wichrowym Czubie czy Pęklinie. Tam nawet Dunmerowie bardzo ciężkie mają życie, cóż dopiero o Altmerze wspominać. Mara jedna wie, po co on w ogóle tutaj przybył w taki czas, ale mnie się widzi, że to szpieg Thalmoru, jak oni wszyscy zresztą. Miałby kogoś smok pożreć, to niechby to był on, ten elf przeklęty!

Siedzący obok Hastura Llorvas poruszył się niespokojnie, chociaż wiedział doskonale jaka różnica dzieliła w rzeczywistości elfy z Morrowindu i Dominion. Uważający się za jedynych spadkobierców prastarego elfiego dziedzictwa Altmerowie spoglądali z wyższością nie tylko na gatunki późniejsze względem siebie samych - czyli ludzi, khajiity czy argonian - ale i pozostałe rasy elfie, okazując wzgardę bynajmniej nie tylko orsimerom.

- Jeśli chcecie go przygarnąć, nie mnie wam dyktować, co macie robić, ale od razu zastrzegam, że jemu na pewno za pomoc nie zapłacę, bo też wcale jego pomocy nie chcę! - ostrym tonem dodała góralka.

W chacie zapadła na chwilę ciężka cisza, przerywana jedynie odgłosami chleptania wydawanymi przez pijącego mleko z miski po kociemu khajiita.

- Zjedliśmy, a zatem pora ruszać w drogę - oznajmił Ahraveen podnosząc się z ławy i spoglądając na resztę kończących posiłek kompanów. - Wpierw jednak chcemy ssspotkać sssię z kowalem i kupcem, wedle waszej życzliwej rady.

- Chodźmy zatem razem - kiwnęła głową Gerdur. - Hod zaś w tym czasie spakuje wam strawę i napitki na drogę.

\*\*\*

Znajomy już przybyszom Alvor był czystej krwi Nordem, wysokim i jasnowłosym, dobrodusznym i prostolinijnym. Przez pewien czas spoglądał z rezerwą na towarzyszy Hastura, każdy z nich bowiem stanowił oczywistą egzotykę dla skyrimskich górali, ale towarzystwo Gerdur i profesjonalne zainteresowanie obcych dziełami rąk kowala szybko pokonały jego początkową rezerwę.





Lucian Valerius, osiadły handlarz z Rzeczonej Puszczy, był oczywiście Cyrodiilczykiem: Ahraveen domyślił się tego, na podstawie wcześniejszej rozmowy gdzie padło nazwisko kupca. Wprawdzie rozmowa dotyczyła siostry kupca, ale akurat o tym wspominał ciemny elf. Noszący się schludnie mężczyzna po trzydziestce, krótko ostrzyżony i ogolony, sprawiał wrażenie godnego zaufania, ale najmici z miejsca wyczuli w jego zachowaniu jakąś niezwykłą szorstkość, bardziej spowodowaną pewnym wzburzeniem niż zwyczajną niechęcią do obcych.

Kowal i kupiec musieli się wcześniej dogadać co do spotkania z przyjezdnymi, bo nie chcąc sobie wchodzić w paradę ustalili wspólnie ceny i wyłożyli przeznaczony do oględzin towar na drewnianą werandę przed chatą Alvora. Najmici pochyliłi się bez zbędnych formalności nad podbitymi futrem wysokimi butami i ćwiekowanymi skórzniemi wyrabianymi z jeleniej skóry, farbowanymi na ciemny brąz ze starannością zaświadczącą o wielkim doświadczeniu rzemieślnika.

– Wszystko da się dopasować za pomocą pasków - oznajmił kowal spoglądając na próbującego założyć futrzane karwasze Ahraveena. - Nie odbiegacie rozmiarami od zwyczajowej postury, tedy nie będzie z wami wielkiego kłopotu.

– W najgorszym zaś przypadku weźmie się topór i przytnie tam, gdzie będzie za ciasno - pozwolił sobie na żart Lucian, oglądając jednocześnie uważnie podany mu przez Llorvasa myśliwski łuk, odebrany poprzedniego dnia zabitemu w pojedynku rabusiowi i noszony przez cały ten czas troskliwie na plecach Dunmera.

Oględziny i targi rozpoczęły się na dobre, zwabiając pod przydomową kuźnię Alvora sporą gromadkę miejscowych, uzupełnionych o kilkoro dzieci i niebywale włochatego psa przejawiającego ogromne zainteresowanie khajiitem - w przekonaniu samego Barртеha wręcz nadmierne zważywszy na fakt, że kocur nie przywykł do tego, by jakieś półdzikie kundle próbowały mu wsadzać nosy pod ogon!

Khajiit zjeżył się zupełnie instynktownie, a jego ogon na pozór kilkakrotnie zwiększył

objętość dzięki stojącemu na baczność futru. Nie darzył psów jakąś szczególną niechęcią, ale kundle zdradzające zbyt duże zainteresowanie jego zapachem w dziwny sposób przeskadzały kotołakowi. Głośno syknął ostrzegawczo, ukazując rzędy kłów i wbijając wzrok w bogom ducha winnego psa.

Postawa kotołaka poskutkowała natychmiast, chociaż chyba nie na długo, bo biedny kundel podwinął ogon pod siebie i natychmiast oddalił się. Było jednak widać w zachowaniu zwierzęcia, że zainteresowanie było nakierowane na wyłącznie drobne figle i swawolenia z innym przyjacielskim zwierzątkiem.

Przepuszczając przodem bardziej majątnych druhów, Hastur poświęcił więcej uwagi samej wiosce niż wystawionym ku ucieście wędrowców dobrom, wodząc baczny spojrzeniem po otaczających Rzeczną Puszczę górach. Jaśniejące w promieniach słońca szczyty wyrastały wysoko ponad korony rosnących w niższych partiach gór drzew, ale uwagę Redgarda przykuło z miejsca coś innego - element otoczenia zupełnie zdający się nie pasować do reszty majestatycznej panoramy.

Po przeciwnej stronie rzeki, wysoko na zboczu góry wznosiła się wyraźnie zaniedbana wartownicza wieża, zbudowana z ciemnego kamienia i wydająca się tkwić w zawieszeniu ponad biegnącą wzdłuż rzeki drogą. Bystre oczy Hastura szybko dopatrzyły się w jej kształcie szkód i zniszczeń, dziur i pęknięć świadczących niezbicie o tym, że od bardzo dawna nikt budowli nie reperował.

Powyżej wieży i jeszcze dalej w głębi górskich stoków wzrok mężczyzny przyciągnęło jeszcze coś innego - czarne ruiny wyrastające z górskiego masywu, budzące szacunek swymi rozmiarami nawet u człowieka spoglądającego ku nim z odległego dna kotliny, a zarazem tchnące wręcz namacalną aurą prastarej przeszłości.

– Stary kurhan - powiedział Lucian Valerius, który kątem oka dostrzegł zainteresowanie wyrysowane na obliczu Redgarda. - Miejsce pochówku starożytnych Nordów. Kiedy się tutaj przyprowadziliśmy z siostrą, miejscowi mówili, że nie należy tam chodzić, bo





to przyniesie klątwę. Nigdy nie postawiliśmy tam stopy, a mimo to klątwa nas dosięgnęła...

Coś w tonie Cyrodiilczyka sprawiło, że Hastur drgnął mimowolnie, czując głęboko zakorzenioną w głosie kupca złość.

\*\*\*

Ahraveen bez śladu żalu rozstał się ze swoim starym łukiem myśliwskim, wykonanym z ciemnego cyprysowego drzewa i bynajmniej nie budzącym zachwyty siłą naciągu. Łuk zabrany martwemu legionście w Helgen okazał się nieco cięższy, ale przez wzgląd na swą elastyczną konstrukcję niósł znacznie dalej i z większym impetem od starej broni jaszczura.

– Hod już przyszykował wam strawę - oznajmiła Gerdur, która wyrosła znienacka tuż obok argonianina ujmując go stanowczo pod zrogowaciały łokieć. Ahraveen drgnął nienawykły do takiej bliskości z ciepłokrwiwymi istotami, ale kobieta nie rozluźniła uścisku swych palców, pociągając zdziwionego gada kilka kroków w bok.

– Znajomy mego znajomego przesyła mały dar wdzięczności - powiedziała jasnowłosa góralka głosem ściszym na tyle, by zgromadzeni wokół gapie nie dosłyszeli jej słów, spoglądając przy tym wprost w żółte ślepia Ahraveena. - Prosił przekazać, że to niewielki dodatek do błogosławieństwa tego, którego miana nie wolno wymawiać.

Zaskoczony argonianin poczuł jak kobieta wsuwa mu drugą dłoń do łapy niewielki mieszek z pokrytej przyjemnym w dotyku meszkiem skóry.

– Frognir, zabierz psa! - Gerdur odstąpiła natychmiast od swego rozmówcy, pośpieszyła z odsieczą zjezonemu w pocieszny sposób khajiitowi, nie potrafiącemu się zdecydować, czy nadal tolerować obecność natrętnego psa czy też raczej nie bacząc na nic chlasnąć go po pysku czubkami pazurów.

– Khajiit dziękuje. Psy nie lubią Barr'teha, a Barr'teh nie lubi psów - kotołak ze zmiesznaną miną podziękował Frognirowi i Gerdur, sykając jeszcze za odciągany kundlem. Zjeżone futro powoli położyło się na ciele khajiita,

który prychnął jeszcze i zwrócił się do pozostającego wciąż na posterunku handlowym Lucjana. - Barr'teh potrzebuje pancerz lepszy niż ten, ale żeby nie ograniczał ruchów khajiita. Khajiit ucziwie zapłaci - podkreślił wiedząc, że zapewne przez większość czasu wnikliwie patrzono mu na ręce. Ludzie nie wiedzieć czemu przywiązywali wagę do niepotrzebnej własności, podczas gdy khajiici po prostu brali sobie to, co wydawało im się, że jest nikomu niepotrzebne. Tyle, że ludziom wszystko było potrzebne... Nic więc dziwnego, że do kotołaków przylgnęła łaska złodziei i obwiesiów.

Uwolniony od psa budzącego zakłopotanie khajiita, kocur uklonił się naczelnicze wioski w nieco pocieszny sposób, zapożyczając ów gest od ludzi. Gerdur pozwoliła sobie w odpowiedzi na zdawkowy uśmiech i odstąpiła od kotołaka posyłając jednocześnie surowe spojrzenie właścicielowi niesfornego kundla, małemu chłopcu o długich włosach noszącemu wywrócony na drugą stronę barani kozuch.

– Barr'teh weźmie ćwiekowaną skórę - oznajmił kocur głaszcząc poduszczkami łap upatrzoną wcześniej zbroję. - Barr'teh pomyłony, człowiek nie rozumie źle. Barr'teh nie weźmie, on zapłaci. Da dużo złotych krążków i inne piękne inszości.

Lucian Valerius odwzajemnił się khajiitowi nie do końca ufnym spojrzeniem, sięgnął po podany mu wojskowy miecz przesuwając czubkami palców po klindze broni.

– Dam ci dobrą cenę, stworze - powiedział Cyrodiilczyk, wyraźnie nieswój w towarzystwie przybysza z dalekich tropikalnych lasów południa. - Obiecałem Gerdur, więc nie będziesz narzekał na cenę.

\*\*\*

Altmer dotarł do prowizorycznego targu jako ostatni. Zamierzał właśnie zapytać o jakieś sprzęty magiczne: eliksiry, księgi lub zwoje, ale gdy tylko zdażył się odezwać, reakcja kowala była natychmiastowa.

Brodaty góral nie powiedział ani jednego słowa, chociaż na dźwięk głosu Altmera jego szczęki zacisnęły się spazmatycznie, zdradza-





jąc targający mężczyzną ogrom gniewu. Nim Sivariael zdążył cokolwiek dodać, drzwi izby zatrzęsły się z głuchym hukiem, a za nimi zniknął jeden z handlujących.

Elf tylko potrząsnął głową w geście irytacji. Wielce obiecująca wyprawa do Skyrimu, w opinii wielu badaczy rokująca spore szanse na powodzenie przez wzgląd na mnogość rozsianych po całym królestwie starożytnych pozostałości, wcale nie szła po myśli Sivariaela. Wrogo nastawieni rdzenni mieszkańcy i podejrzliwi osadnicy z innych krańców Tamriel nie ułatwiali młodemu Altmerowi życia, a wydarzenia, których podróżny doświadczył w Rzeczej Puszczy najpewniej jeszcze miały przybrać na sile.

Sivariael westchnął cicho pocieszając się jednocześnie w duchu, że opuszczając tę małą górską wioskę niewiele traci. Obejrzany z daleka starożytny kurhan wzniesiony na zboczu jednej z pobliskich gór w najmniejszym stopniu nie kojarzył się z dwemerskimi ruinami, będąc bez wątplenia pospolitą w opinii Altmera nekropolią norską. Elf słyszał, że miejsca pochówku dawnych Nordów również miały wiele do zaoferowania tym historykom i archeologom, którzy nie obawiali się licznych pułapek, dzikich bestii oraz martwiaczych strażników stworzonych z zabalsamowanych w przemyślny sposób ciał, ale Sivariael miał zamiar koncentrować się przede wszystkim na śladach pozostawionych przez wymarłe w tajemniczy sposób krasnoludy.

\*\*\*

Stojący na uboczu Hastur objął palcami dłoni swój lichey mieszek, przytroczony do pasa, ale zupełnie nie rzucający się wskutek skapej zawartości w oczy. Targający wcześniej na grzbietach ciężkie łupy towarzysze Redgara zyskali okazję, by doświadczyć przyjemności wymienienia ich na gotówkę, której brak szczerze Hasturowi dokuczał. Dumny i przestrzegający starannie swego kodeksu wojownik z Hammerfell po raz kolejny poczuł się wystawiony na pokuszenie, nie mogąc w żaden sposób zaprzeczyć temu, że odziera-

nie pokonanych wrogów z dobytku stanowiło intratną poboczną profesję.

– Rzadko widzimy tutaj równie przystojnych gości. - Za plecami Hastura rozległ się melodyjny alt zabarwiony kokieterijną nutą i szczyptą zwyczajnej kobiecej ciekawości.

Najemnik odwrócił się i zmrużył oczy starając się nie okazać zaskoczenia urodą stojącej za nim dziewczyny. Wbrew pierwszym oczekiwaniom nie była to norska góralka, lecz rodowita mieszkanka Cyrodiil, piękność o kasztanowych włosach kręcących się w loki okalające pociągłą twarz o regularnych rysach i zadartym uroczu nosku. Wielkie orzechowe oczy spoglądały na Hastura z figlarnym błyskiem, podkreślonym na dodatek bielą odsłoniętych w lekkim uśmiechu zębów.

– Camilla, wreszcie przyszłaś! - podniósł głos targujący się z khajiitem Lucian. - Mogłabyś pomóc!

\*\*\*

– Elfie? - Za plecami Llorvasa rozległ się czyjś męski głos. Dunmer zerknął ponad ramieniem, ujrzał noszącego obszyty lisim futrem kubrak młodego górala o przystojnej twarzy, krzaczastych brwiach i niebieskich oczach.

– Nie sędzę, byśmy się znali... - ostrożnie odpowiedział mroczny elf, przypominając sobie co prawda twarz człowieka wyłowioną z tłumku widzianego poprzedniego wieczoru w karczmie, ale nie pamiętał, by ktokolwiek mu owego młodzieńca przedstawiał.

– Jestem Sven, tutejszy bard - przedstawił się Nord rozwiewając wątpliwości Dunmera i zarazem wzbudzając w elfie uzasadnioną głęboką podejrzliwość. - Przejdziemy się kawałek, bo myślę, że mamy pewien wspólny temat do omówienia.

– Szenie poczekaj chwilę, aż załatwię sprawę u kowala i zaraz pójde porozmawiać z tobą - odpowiedział dość uprzejmie jak na zwyczajowe zaczepki ciemny elf.

Przystojny młody Nord poczerwieniał lekko po twarzy, kiedy Llorvas nieco ostentacyjnym tonem nakazał mu na siebie cze-





kać, kierując uwagę ponownie na wystawione towary, w rzeczywistości zaś korzystając z kupionego sobie czasu na obmyślenie odpowiedniej taktyki konwersacji. Przeczucie podpowiadało Dunmerowi, że na jaw wyszedł jego udział w napisaniu oszczerczego listu, mającego zdyskredytować Svena w oczach jego ukochanej.

Ukochanej, która na dodatek właśnie pojawiła się na ulicy przed kuźnią przykuwając zainteresowane spojrzenia wielu mężczyzn i wywołując na twarzach kilku obecnych przy targach kobiet niechętnie grymasy powodowane mimowolną, najpewniej zupełnie bezwiedną zazdrością.

Bo też Camilla Valerius okazała się kobietą dość piękną, by nawet obnoszący się ostentacyjnie z niechęcią do ludzkich niewiast Dunmer poczuł na jej widok dziwne ciepło rozlewające się podstępnie na sercu.

– O, witam nadobna niewiasto, jutrzeńko mojego dnia, niech twoja uroda będzie wychwalana po wsze czasy. Uśmiechnij się łanio proszę, a ten dzień będzie całkiem udany dla nas. – Dumner uśmiechnął się jak najmilej potrafił, po czym pokłonił się kobiecie.

Widać było, że Llorvas odezwał się do przechodzącej ludzkiej kobiety, za nic mając stojącego i czerwieniejącego obok górala, którego nerwy były na skraju wytrzymałości. Ciemny elf zdecydował się na ten gest tylko po to żeby wyraźnie sprowokować górala, ponieważ do jego głowy nie wpłynęły żadne pomysły, które pozwoliłyby mu na spokojną konwersację z młodym góralem.

\*\*\*

Barr'teh poruszył wąsami wciągając w nozdrza delikatny zapach pachnidła, którym skropiła swój odsłonięty dekolt rozmawiająca z Hasturem ludzka kobieta, a którą również zaczepiał Llorvas. Kocur zerknął w jej stronę z ukosa, z trudem powstrzymując rodzący się w głębi gardzieli chichot, zbyt wielu człekokształtnym istotom kojarzący się z drapieżnym ostrzeżeniem, a nie niewinnym przejawem rozbawienia.

Kobieta o kasztanowym futrze na głowie wzbudziła wyraźne zainteresowanie wielu stojących przy kuźni mężczyzn, kotołak wyczuł to natychmiast wciągając w nozdrza wibrujące wonią pożądania cząsteczki powietrza. Sam Barr'teh w najmniejszym stopniu ekscytacji adoratorów nie podzielał, nie potrafiąc dopatrzeć się w ludzkiej kobiecie żadnych atrakcyjnych cech mogących zawładnąć jego kocią żądzą. W przeciwieństwie do zdrowych i dorodnych khajiitek, ludzkie - oraz elfie - kobiety nie posiadały praktycznie wcale futra, a co gorsza, dysponując zaledwie kilkoma miejscami na ciele porośniętymi sierścią najczęściej z zupełnie niezrozumiałych dla kocura powodów z rozmysłem je goliły, pozabawiając się tym samym w oczach Barr'teha ostatnich walorów erotycznych.

Same kontakty płciowe ludzi też nie napawały kotołaka zachwytem. Mając kiedyś sposobność podkraść się do współżyjącej ludzkiej pary, khajiit przeraził się słysząc wydawane przez kochanków odgłosy, szokujące zwłaszcza w przypadku niewiasty. Zamiast zmysłowego, wieszczącego narastającą ekstazę pomrukiwania w nastroszone uszy kocura wdarły się jęki, stękania i okrzyki sugerujące raczej okropnie bolesną agonię niż akt radośnego dla khajiitów parzenia.

Tym bardziej zadziwiająca była ustawiczna chęć ludzi do sypiania ze sobą i znoszenia owych okrutnych katuszy!

Dokończywszy targów Ahraveen i Barr'teh pozbiali swoje nowe nabytki i oddalwszy się w stronę muru wioski zaczęli wymieniać się komentarzami na temat walorów poszczególnych elementów zbroi.

Kiedy przystanęli, khajiit usiadł z boku i zaczął pomagać jaszczurowi dopasować elementy zbroi. Skórzane rzemyki na zbroi poruszające się z każdym ruchem Ahraveena niemal zahipnotyzowały kotołaka. Szybko jednak ocknął się i począł ściągać poszczególne elementy, sprawnie radząc sobie z rzemykami.

– Ahra'veen się nie rusza jak wystraszona jaszczurka, bo khajiit ściśnie za mocno i jęzora wyplujesz.





\*\*\*

W tym czasie zapatrzone w oczy Camilli Hastur wdał się z siostrą Luciena w ożywioną rozmowę, śledząc wzrokiem każdy ruch jej odgarniającej pukle włosów dłoni.

Sven z najwyższym trudem powściągnął rozdrażnienie na widok tej konwersacji, oderwał od swej oblubienicy spojrzenie tracąc do końca cierpliwość i złapał Llorvasa za rękaw.

– Wystarczy tego dobrego - syknął ściszo-nym głosem Nord, obracając Dunmera twarzą w swoją stronę. - Rozmawiałem niedawno z Orgnarem, chłopakiem z karczmy. Nie jeste-śmy przyjaciółmi, ale to mój ziomek, dlatego powiedział mi coś ciekawego.

Gotowy wyszarpnąć rękaw z uścisku barda Llorvas wstrzymał się z tym pomysłem na chwilę, zamieniając się w słuch i świdrując rozmówcę spojrzeniem szkarłatnych oczu.

– Był wczoraj u ciebie Faendal, a ty napi-sałeś dla niego list - stwierdził z niezbitą pew-nością siebie Sven. - Może sam też nie potrafię pisać, ale głupcem nie jestem. Wiem, co mu tam naskrobałeś w tym liście!

– Nie znam Cię i nie znam tego drugiego. Przede wszystkim puść moją rękę bo inaczej będę zmuszony inaczej z tobą pogadać. Zapła-cił mi za to aby coś napisać i to zrobiłem! To nie moje słowa, a jeśli nie potraficie sobie tego sami wyjaśnić to nie moja sprawa. Jesteście dorośli czy dziećmi jesteście? Idź z nim i z tą kobietą wyjaśnij sprawę a nie ze mną. A teraz puszczaj albo będzie bardzo niemiło - mocno rozsierzony jawnym atakiem na jego nietykalność osobistą odparł ciemny elf.

Sven poczerwieniał jeszcze bardziej, nim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, kaszta-

nowowłosa piękność oderwała się od Hastura i ujęła młodego barda pod ramię przyciągając go ku swej twarzy.

– Nie godzi się głosu podnosić przy tak miłych gościach - powiedziała dźwięcznym altem, zaciskając długie smukłe palce na ra-mieniu Svena. - Nie czynmy zwady w taki nie-spokojny czas, gdy smok czyha w pobliżu.

Przywołane na głos wspomnienie smoka, wciąż żywe w myślach niemal wszystkich mieszkańców Rzecznej Puszczy, z miejsca przywołało na twarze górali grymas niepokoju i zatroskania.

– Faendal jeszcze nie wrócił z obchodu - oznajmił Alvor, który pojawił się natychmiast jak tylko z zasięgu wzroku oddalił się Altmer. - Gdyby cokolwiek zobaczył, na pewno przy-gnałby czym prędzej z powrotem do wioski. Skoro go jeszcze nie ma, pewnie wszystko jest po naszej myśli.

– A jeśli smok go pożarł? - Camilla puściła ramię Svena i uniosła dłonie ku ustom przy-wołując na twarz wyraz szczerzego zatroskania. Przyglądający się jej cały czas Hastur poczuł irracjonalne ukłucie zazdrości, przygryzł lek-ko usta przywołując się myślą do porządku.

– Im szybciej ruszycie w drogę, tym lepiej dla nas wszystkich - wtrąciła Gerdur, na której obliczu ponownie rozgościł się głęboki niepo-kój. Spojrzenia większości wieśniaków znów zaczęły krążyć pośród wystrzeliwujących po-nad Rzeczną Puszczę wierzchołków gór.

– Przekonajcie jarla Białej Grani, że po-trzebujemy jego drużynników - dodał równie zatroskany Hod. - Hojnie wynagrodzimy was za pomoc.

– Czas nam ruszać w drogę... Ku Białej Grani... - skwitował Hastur.









# Rozdział XV

## Trakt do Białej Grani, 10. dzień Ostatnich Siewów

**W**iększość mieszkańców porzuciła na chwilę swe obowiązki odprowadzając gromadnie zmierzających w stronę kamiennego mostu posłańców, poklepując ich po ramionach i życząc szczęśliwej podróży. Idący pośrodku grupki najmitów Altmer zachowywał powściągliwość świadomy tego, że niemal żadne życzenia nie były słane pod adresem jego własnej osoby.

– Wróćcie z powrotem z hersirami? - zapytała siostra kupca Valeriana, która ponownie wyrosła u boku Hastura. - Liczę na to, jak również, że przyjmiesz wtedy gościnę w moim domu.

Redgard domyślał się, że słyszący owe zaproszenie Sven, oddalony ledwie o pół kroku od dziewczyny, odkrył właśnie w swym sercu ogromne pokłady niechęci do przybysza z południa, ale jakoś wcale się tym nie przejął, spoglądając z góry w wielkie orzechowe oczy Camilli.

– Najpewniej wrócimy - odparł wojownik pamiętny tego, że i tak musiał zjawić się z druhami w Rzecznej Puszczy po odbiór nagrody za sprowadzenie pomocy. - Tylko nie wiem, kiedy.

– Nie szkodzi, zaczekam - uśmiechnęła się Camilla. - Chłop jesteś na schwał, wpadaj kiedy tylko zechcesz.

Płynąca wartko rzeka szumiała na sterzących z toni kamieniach, koła uszy swym dźwiękiem. Najmici wstąpili na kamienny most łączący oba brzegi, żegnając wieśniaków zdawkowymi ruchami rąk.

Zagłębiwszy się w rzadki las po przeciwnej stronie rzeki mężczyźni stężeli w jednej chwili, pozbyli się pozornie beztróskiego wyrazu twarzy taksując baczny wzrokiem okoliczne chaszczki. Wyłożona blokami kamienia stara droga biegła nieco powyżej rzecznej skarpy,

otoczona wysokimi przekwitniętymi krzewami. Od strony północy ku niebu wspiwały się chropowate skały, przechodzące wyżej w zbocza gór.

– Ciekaw jestem, gdzie się na nas zasadzili - mruknął Hastur, który przezornie trzymał dłoń z dala od rękojeści miecza, ale który go-tów był zarazem dobyć w każdej chwili niezawodnej południowej stali.

– O ile w ogóle będzie jakaś zasadzka... - odezwał się idący obok Sivariaela Llorvas, od-suwając z głowy kaptur płaszcz i spoglądając na Altmera podejrzliwym wzrokiem. - Rozmowa marszowi w niczym nie przeszkadza, kuzynie. Gadaj, co dokładnie słyszałeś od tych zbójów i co wiesz o tym Bretonie?

Ahraveen zasyczał z aprobatą, wodząc wokół siebie zmrużonymi żółtawymi ślepiami. Opinająca jego ciało futrzana zbroja przydawała jaszczurowi bardziej masywnego wyglądu, ale największą radość argonianina budziło przyjemne ciepło dotykającego łuskowatej skóry futra, wyścielającego wewnętrzną stronę pancerza. Ahraveen, naprawdę cieszył się. Nareszcie opuścili gniazdo ludzi, nie było tam tak przytulnie jak na ciepłych bagnach. Argonianin zazdrościł Khjiitowi jego futra, bo sam nie lubił zimna. Futrzana zbroja była tym, czego potrzebował. Zimne jesienne noce w górach zdarzały się coraz częściej. Ciekawe czy Altmer nas zdradzi? - myślał jaszczur. Był czujny, nie zamierzał obcym oddać swej nowo zakupionej zbroi ani broni.

Wietrzący ustawicznie nosem khajiit zrównał na chwilę krok z Hasturem, trącił ludzkiego przyjaciela łokciem w bok zerkając na niego ciekawskimi ślepiami.

– Hastur chce wrócić do wioski po złote krążki czy mleczną samiczkę? - zapytał przyjaźnie kotołak. - Barr'teh widział jak Hastur na nią patrzył. Człowieki bardzo zadziwiające





dla Barr'teha. Po co ona upachniała mlekowe sutki? Przecież nie nosiła w brzuchu młodych, mleka jeszcze nie miała!

Redgard nie zdołał powstrzymać zduszonego śmiechu, kolejny raz rozbawiony perspektywą postrzegania świata przez futrzastego druha.

– Ty pewnie byś na moim miejscu spróbował wsadzić jej nos pod ogon, co? - parsknął ciemnoskóry wojownik. - Kłopot w tym, że ludzie nie mają ogonów, mają też zupełnie inne obyczaje jak wy, kotołaki.

– Barr'teh wielki znawca ludziów, ale takie sprawy mu niezwykajne - pokiwał głową kocur, strzygąc spiczastymi uszami. - Człowieki bardzo dziwaczne, Barr'teh nigdy tak do końca nie zrozumie ludziów.

– Zabiorę cię kiedyś do porządnego zamtuza - obiecał poważnym tonem Hastur. - Takiego, gdzie doświadczone ludzkie kobiety zajmą się tobą na ludzki sposób, a tak wprawnie, że ci... że ci ogon stanie i nie tylko!

– Barr'teh nie pozwoli, żeby jakaś samiczka bez futra dotykała jego ogona! - zjeżył się natychmiast kocur. - A Hastur niech zapomni teraz o tej mlecznej cesarskiej samiczce, bo trza ślepią dobrze wytrzeszczać po chaszczach!

– Musiałbym ci teraz przypomnieć, kto tę rozmowę zaczął - mruknął Redgard rozglądając się ponownie wokół siebie.

Nowy członek drużyny, jak gdyby nie zważając na resztę, wysunął się do przodu. Widział w swym życiu dość sporą ilość zasadzek, a w większości uczestniczył. Wiedział, że najlepszą okazją dla bandytów będzie zasadzić się w lesie zaraz przed stokami gór, a potem przycisnąć drużynę do górskiego zbocza. Później droga wychodziła na równiny, gdzie szansa zaskoczenia byłaby zerowa. Muszą czaić się w lesie - tego był pewny.

– Altmerze, gdzie idziesz? - zapytał sykliwie jaszczur. - Z przodu idzie kotołak, nic nie rzekł o zasssadzce, a wygląda jakbyś szedł prosssto do Nordów, przed którymi nasss osstrzegałeś... - zakończył wykrzywiając pysk w taki sposób, że można było odczytać zdziwienie.

Poinstruowany przez Ahraveena, khajiiit ponownie objął szpicę czujki wyprzedzając

wszystkich i posuwając się środkiem drogi kilka metrów przed resztą towarzyszy i nawet na chwilę nie pozwalając sobie na osłabienie czujności. W lesie uwijało się wiele małych stworzeń - ptaków, gryzoni i owadów - ale kocur z istic męczeńską wytrzymałością ignorował ich obecność nie dając się zbić z tropu lub, co gorsza, ulec pokusie zapolowania na borsuka czy susła.

– Nie dosłyszałem gdzie zasadzili się na was, ale znam się trochę na zasadzkach. Sadzę, że zaatakują nas w okolicy tamtej przełęczy. - Elf wskazał na okolice Czarnygłazu. - To najkorzystniejsza dla nich lokacja. Nie będziemy mieć dokąd uciekać, jeżeli wejdziemy do przełęczy, a za Czarnygłazem są same równiny. Mogę się mylić, ale myślę, że zaatakują właśnie tam.

Sivariael opowiedział, po czym mimo wszystko przyśpieszył kroku chcąc być może uwolnić się od dodatkowych pytań, nim jednak dogonił Barr'teha, khajiiit zeszytniał nagle i uniósł raptownie swą prawą łapę. Widząc ów gest pozostali przybysze z Brumy umknęli czym prędzej na pobocza traktu, kucając w cieniu drzew z dobytą częściowo bronią.

Pośrodku drogi pozostał jedynie napinający mięśnie kotołak i stojący ze zdezorientowaną miną Altmer.

Kocur sprawdził skąd wieje wiatr i tym samym skąd niesie zapach pieczystego. Pieczeń na ogniu raczej nie była niezbitym dowodem na czającą się w pobliżu zasadzkę, ale czymś co zdecydowanie nie pasowało do otoczenia i wyraźnie świadczyło o obecności humanoidów w okolicy. A jakie mogli mieć zamiary wobec wędrowców, to bogowie tylko wiedzieli. Wyteżył wzrok szukając odległych śladów dymu, po czym zamknął oczy i zdał się na czuły węch.

Istniała jeszcze jedna opcja. Mięso mogło być spalone ogniem smokowatego. Sama myśl o potworze spowodowała, że oczy khajiiita rozwarły się szeroko w niemym strachu. O ile nie bał się ludzi, to wielki smok przerażał kotołaka pierwotnym strachem i był synonimem nieuchronnej śmierci. Na szczęście szansa na spotkanie potwora była minimalna. Barr'teh powoli ruszył za tropem dymu.





– Barr'teh czuje spalone mięsiwo. Spalone na czarno. Khajiit niestety nie poznaje czy to odór spalonych człowieka czy sarniny.

Pozostawiwszy za sobą resztę towarzyszy, kotołak wślizgnął się pomiędzy gęstwą krzewów porastających północną stronę traktu, zmierzając ostrożnie ku źródłu niepokojącego odoru. Wąsy kocura poruszały się ustawicznie, łowiąc sygnały czytelne tylko dla khajiita, niesione podmuchami leciutkiego wiatru.

Rozgarnawszy dużą kępę paproci kocur wyjrzał na niewielkie wzniesienie górujące ponad drogą i zeszywniał uzmysławiając sobie zniecka, co wydzielało tak nieprzyjemny dla khajiita zapach.

Na skałach leżało kilka ludzkich ciał, nieruchomych i częściowo strawionych ogniem, poczerniałych, ale i pokrytych zaschlą niedawno krwią. Barr'teh zrobił ku trupom kilka ostrożnych kroków, spoglądając na nie nieufnie, a potem zerkając równie podejrzliwie ku koronom drzew.

Nigdzie nie odkrył śladu smoka, chociaż w pierwszej chwili przekonany był niezbitie, że martwi ludzie nad szlakiem padli ofiarą uskrzydłonej bestii. Korony drzew rozciągających nad miejscem rzezi swe gałęzie okazały się nienaruszone, nie spadł z nich żaden strącony podmuchami skórzastych skrzydeł liść.

Cokolwiek zabiło tych ludzi, nie był to dra piezny potwór z Helgen. Tego kotołak był pewien, a i pozostali towarzysze, chwilę później, zgodzili się z tymi oczywistymi faktami.

Wystarczyło zaledwie kilka minut, by krążący ostrożnie pomiędzy trupami najmici rozpoznali w wypaczonych agonalnymi grymasami twarzach zabitych znajome rysy.

– Nordowie z karczmy - powiedział Ah-raveen pochylając się nad zwłokami mężczyzny, który zginął od ciosu miecza wymierzonego w prawą skroń. - Nasssi prześladowcy. Jedni zasssieczeni ssstałą, inni ssspaleni ogniem. Znam te ślady ssspalenizny.

– Wszyscy znamy - odpowiedział Hastur potrząsając głową. - Zakłęcie szkoły zniszczenia. Najpewniej jakaś mocniejsza odmiana czaru płomieni. Ci podpaleni zbyt byli zaprzęgnięci gaszeniem odzienia, żeby się bronić.

– Nie widzę Havara - wtrącił Llorvas, który odwracał po kolei na plecy każde z pięciu leżących na skałach ciał. - Ani tego chędożonego Bretona. Ale pozostali to wszyscy nasi znajomkowie, dobrze zapamiętałem te gęby jak się gapili na Gerdur i inne kobiety w karczmie.

– Wprawnie zadane ciosy - orzekł Redgard. - Oszczędne, każdy w zasadzie śmiertelny, ale u niektórych poprawione dla pewności. Czary były po to, żeby oślepić lub sprawić ból.

– Albo zaatakowali kogoś, kogo nie powinni, albo ten ktoś zaatakował ich... - myślał na głos jaszczur, po czym wziął się za przeszukiwanie dobytku pozostałego po zmarłych.

Po przeszukaniu ciał i zabraniu co przydatniejszych rzeczy Llorvas odwrócił się w końcu do Altmera i postanowił wreszcie przeciąć wrzód, który od dłuższego czasu rósł mu w żołądku.

– To teraz mów od kogo i gdzie słyszałeś, że chcą na nas napaść, bo cały czas uciekasz pokrętnie od odpowiedzi na to pytanie. I skąd się tutaj wzięłeś, co?

– Słyszałem, że człowiek imieniem Havar rozmawia z kimś, najprawdopodobniej znanym nam wszystkim Bretonem, i mówi, że ma zamiar napaść na grupkę podróżników, w której znajdują się argonianin i khajiit. Oczywiście, że mowa była o was. Nic więcej nie wiem, poza tym, że tego Bretona znam i wiem, że jest specem od takich zleceń - odpowiedział szybko elf wiedząc, że nie udzielenie odpowiedzi może go słono kosztować. Zdawał sobie doskonale sprawę, po której stronie opowiedzą się pozostali uczestnicy wyprawy, gdyby przypadkiem doszło do konfrontacji z ciemnym elfem.

– Wśród tu zabitych brak Bretona. Ssskurczybyk sssię wywinął. Jeśli da się obejść tą przełącz to ssspróbujmy - wtrącił jaszczur.

– Znasz łajzę, która nas chce dopaść i teraz dopiero o tym mówisz? W co ty pogrywasz sobie z nami, co? - rzucił coraz bardziej rozsierdzony Dunmer.

– Już przy pierwszym spotkaniu wspominałem, że go znam. Poznałem się z nim w Cyrodiil dwa lata temu. Zna się na magii, jak wszyscy Bretoni, więc to mógł być on - odpowiedział najspokojniej jak potrafił Altmer.





– Ja nie wytrzymam zaraz! To w końcu był on czy nie? A powiesz nam jeszcze dlaczego opuściłeś swojego kolegę i nam o nim donosisz? - nie dawał za wygraną Llorvas.

– Cossik kręcisz Altmerze, gadałeś wcześniej co Bretona nie znasz, teraz zaś gadasz, że jednak znasz. To jak to jessst w końcu? Jak zdradziłeś Bretona to możesz zdradzić i nasss, ale to niezdrowe jessst, więc ci to szczerze odradzam - skwitował dotychczasową rozmowę jaszczur. - Ani śladu sssakiewek - dodał po chwili. Ktoś pozbiierał wszysstkie wartościowe łupy. Patrzcie na tego tutaj, ma na palcach ślady po pierścieniach, ale znikły. Sssprytni byli, zabrali tylko lekkie rzeczy.

– Wszystkie ślady ostrza są wyjątkowo podobne - powiedział w zamyśleniu Hastur. - Jakby to był jeden i ten sam miecz. Jeden zabójca?

– Nie powiedziałem, że był moim towarzyszem, powiedziałem tylko, że miałem okazję go już spotkać. Wolałbym za towarzysza jednego z Falmerów niż jego - odpowiedział lekko zirytowany, chociaż dalej mocno panujący nad sobą elf, który miał już wyraźnie dosyć bezpośrednich oskarżeń.

Ograbiwszy martwe ciała z wszelkiego pozostawionego wartościowego dobytku wędrowcy zeszli ze skał z powrotem na trakt, rozpraszając się nieco i bacznie śledząc wzrokiem

swe otoczenie. Oczywiście jak zwykle w tym procederze nie uczestniczył Hastur, który tylko z odrazą przyglądał się swoim towarzyszom. Płynąca na wschód rzeka szumiała miarowo, woda obmywała wśród melodyjnego szmeru kamieniste brzegu, w konarach drzew świergoliły ptaki. Gdzieś wysoko w górze co chwila rozlegał się przenikliwy krzyk górskiego orła, krążącego pomiędzy pokrytymi śniegiem wierzchołkami odległych szczytów.

– Ciężko będzie zmienić marszrutę - powiedział Llorvas powracając do wcześniejszego tematu rozmowy. - Ta kotlina ciągnie się podobno aż po zbocza opadające ku wyżynie, na której wzniesiono Białą Grań. Z obu stron mamy góry, a patrzcie jakie są strome. Albo zacniemy się wspinać na strome stoki albo pójdziemy dalej przed siebie, a najlepiej z rzeką w oczach, bo Hod mi powiadał, że płynie tuż obok miasta.

Piątka wędrowców sunęła miarowym krokiem po starej, naznaczonej upływem czasu drodze. Wyłożona dawno temu równymi blokami kamienia, teraz w wielu miejscach pokryta była naniesionym przez deszcze ziemią i kępami wysokiej trawy. Chociaż marsz trwał od dobrych dwóch godzin, podróżni nigdzie nie dostrzegli śladu innych wędrowców.

Niespokojne czasy w Skyrimie nie sprzyjały podróżom na górskich szlakach.

*Koniec części pierwszej.*



